

KOMITET REDAKCYJNY
prof, dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina Kur-
kowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof,
dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold
Taszycki. Sekretarz techniczny — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

str.

WITOLD DOROSZEWSKI: Pierwiastki syntaktyczne treści zna­czeniowej wyrazów 101

RENATA GRZEGORCZYKOWA: O logiczno-syntaktycznej struk­turze czasowników denominalnych 104

JAN TOKARSKI: Fleksja polska, jej opis w świetle możliwości mechanizacji w urządzeniu przekładowym. Rozpoznawanie

form fleksyjnych (dalszy ciąg) 111

ZYGMUNT BROCKI: Prasowe błędy językowe 131

ZYGMUNT BROCKI: W którym roku wydany został Słownik

Lindego 135

RECENZJE

MARIAN JURKOWSKI: Uwagi o słowniku polsko-ukraińskim 139 JADWIGA PUZYNINA: E. M. Isserlin: Leksika ruskogo literaturnogo jazyka XVII veka 146

ANDRZEJ KORONCZEWSKI: N. A. Moskałenko: Naris istoriji

ukrajinśkoji hramatycznoji terminołohiji 148

JADWIGA ZIENIUKOWA: H. Borek: Język Adama Gdaciusa . 152

ZYGMUNT ZAGÓRSKI: M. Szymczak: Gwara Domaniewka i wsi

okolicznych w powiecie łęczyckim 155

Z GWARY MAZOWIECKIEJ: Jak Maryna żywcem do nieba

jechała 158

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 159

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w biblio­tekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe — Warszawa — Miodowa 10.

Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 6-52-31 wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

*PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE* — *WARSZAWA, MIODOWA 10*

*Nakład 2077* + *153. Ark. wyd. 5,75, druk. 4,5. Papier ilustracyjny kl. V 70 g 70* X *100.
Oddano do składu 19.111.1963. Podpisano do druku w czerwcu 1963 roku.
Druk ukończono w czerwcu 1963 roku. Zam. 1065. L-57. Cena 6 złotych.*

*LUBELSKA DRUKARNIA PRASOWA*

*LUBLIN, UL. UNICKA* ***4***

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

WITOLD DOROSZEWSKI

*PIERWIASTKI SYNTAKTYCZNE TREŚCI ZNACZENIOWEJ WYRAZÓW*

*NA MARGINESIE SŁOWNIKOWEGO HASŁA PŁATNY*

Przymiotnik płatny wykazuje w swych funkcjach znaczeniowych ce­chy formacji słowotwórczej, którą stanowią przymiotniki utworzone for­mantem -n- od tematu czasownikowego. Zanim przystąpimy do omówie­nia tych funkcji, zacznijmy od stwierdzenia, że żadna racjonalna analiza semantyczna wymienionego przymiotnika nie może ominąć, nie może nie uwzględnić przede wszystkich tej jego podstawowej cechy, jaką jest jego kategorialna relacja do czasownika jako do innej części mowy niż przymiotnik.

Przyjrzyjmy się pewnej liczbie wypadków użycia przymiotnika płatny, układając wypadki podobne w pewne grupy, z których każdą na­stępnie scharakteryzujemy:

1. Jako płatny praktykant spędziłem parę lat u budowniczego. Dygas. Now. VIII. Tym większym jest ciężarem łza jednego sługi, którą szczerze wyleje nad tobą u zgonu, niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale, płatny orszak i kirem powleczone cugi. Mick. Dziady 91.
2. Robotnik przepracował 12 godzin nadliczbowych, które były płat­ne o połowę drożej, niż normalne godziny. Aryt. VI 138. Niejeden kupiec zapłaciwszy mostowe, załamał się na moście, niejeden furman uwiązł na drodze od siebie płatnej. Kras. Podstoli 85.
3. Niech pan wystawi kwit na dwa złote, płatny za miesiąc. Prus Kron. IV.
4. W użyciu dawnym: Te kraje, wyciągając corocznie tak wielkie od nas pieniądze, biegnącą (bieżącą) u siebie sumę powiększają, a przeto ich urodzaje płatniejsze stają się. Staszic Uwagi. 144.

Do pkt. 1. W przykładzie pierwszym płatny praktykant to prakty­kant, który otrzymuje płatę, czyli któremu się płaci. Płata jest wyrazem archaicznym. Nawet gdybyśmy traktowali przymiotnik płatny jako utwo­rzony od rzeczownika płata, pierwiastek czynnościowej treści w przymiot-

niku nie ulegałby zmianie, bo forma płata jest pod względem semantycz­nym nazwą czynności. W połączeniu „płatny praktykant” desygnat rze­czownika jest potencjalnym biernym podmiotem czynności płacenia. Potencjalność wiąże się z faktem, że praktykant nie jest tym, kto płacę otrzymał, ale tym, kto ją otrzymuje, czyli z niedokonanym rodzajem te­matu czasownikowego stanowiącego podstawę formacji przymiotnikowej płatny. Inaczej jest w przykładzie z Mickiewicza: „płatny orszak” to or­szak, który został opłacony. Jednokrotność faktu jest ubocznie podkreś­lana przez formę dokonaną wyleje w części zdania przeciwstawiającego szczerą reakcję (łzę = rozpłakanie się) sługi płatnemu orszakowi. W po­łączeniu „płatny orszak” desygnat rzeczownika jest jednorazowym, a przez to aktualnym podmiotem czynności płacenia.

Do pkt. 2. „Płatne godziny” to godziny, za które ktoś jest opłacany. Nie można więc zastosować formuły użytej w rubryce pierwszej: desy­gnat rzeczownika godziny nie jest biernym podmiotem, to znaczy nie jest odbiorcą, czynności płacenia: odbiorcą jest ten, kto pracuje w tych go­dzinach. Różnicę między omawianymi wypadkami można uwydatnić stwierdzając, że „płatny praktykant” to praktykant, któremu się za coś płaci, „płatne godziny” to godziny, za które się komuś płaci. Różnica ta, jak widać, ma charakter wyraźnie syntaktyczny, polega ona na różnym stosunku czynności oznaczonej przez czasownik do podmiotu tej czyn­ności i do wiążących się z nią dopełnień.

W przykładzie z Krasickiego „droga płatna” to droga, za którą ktoś zapłacił. Stosunek „płatnej drogi” (w tym zdaniu) do „płatnych godzin” pod względem elementu pojęciowego aktualności i potencjalności jest dokładnie taki sam, jak stosunek „płatnego orszaku” do „płatnego prak­tykanta” w rubryce 1.: „płatna droga” to droga, za którą ktoś zapłacił, określenie drogi nie charakteryzuje jej jako podmiotu potencjalnego; jednokrotność opłaty zostaje podkreślona w kontekście przez dokonaną formę uwiązł (jak w zdaniu z Mickiewicza przez formę wyleje). Mima wspomnianych różnic syntaktycznych między przykładami z rubryki 1 i z rubryki 2, wspólne są obu rubrykom cechy potencjalności lub aktual­ności jako właściwe desygnatom, do których się odnoszą określenia przy­miotnikowe.

Do pkt. 3. W przykładzie z Prusa: „kwit płatny za miesiąc” przy­miotnik określa kwit, który będzie wymagał zapłacenia przez kogoś w przyszłości. Przymiotnik określa więc desygnat ze względu na ce­chę bierną potencjalną. Z potencjalnością łączy się tu odcień powinności (jak w łacińskich gerundiwach na -andus).

Do pkt. 4. Ścisła interpretacja znaczenia przymiotnika w wyraże­niu „płatny urodzaj” (w przykładzie ze Staszica) sprawia pewne trudnoś­ci. Z kontekstu widać, że mowa o urodzajach lepiej się opłacających, przysparzających pieniędzy, więcej „płaconych”. Byłby to więc — w prze­ciwieństwie do przykładów poprzednich — odcień strony czynnej.

We wszystkich czterech rubrykach elementy podobieństw i różnic układają się w zakresach pojęć: podmiotu — przechodniości — dopełnienia bliższego — dopełnienia dalszego — potencjalności — aktualności. Różnica między podmiotem żywym i nieżywym nie jest różnicą syntaktyczną. Należy dążyć do jej uwydatniania za pomocą ukazywania relacyj podmiotu do wymienionych kategorii pojęć syntaktycznych.

Za ogólny postulat metodologiczny analizy semantycznej wyrazów należy uznać postulat skupiania uwagi na tych relacjach między elemen­tami rzeczywistości, które w języku znajdują utrwalony i uspołeczniony wyraz z jednej strony w kategoriach części mowy, z drugiej — części zdania.

*O LoGICZNO-SYNTAKTYCZNEJ STRUKTURZE CZASOWNIKÓW DENOMINALNYCH* 1

Punkt wyjścia analizy struktury pojęciowo-morfologicznej czasowni­ka powinno stanowić przyjęcie pewnej definicji czasownika, tzn. okreś­lenie jego prymarnych funkcji syntaktycznych i semantycznych. Oczy­wiście przy definiowaniu czasownika trzeba brać pod uwagę verbum finitum (infinitivus i imiesłowy należą do imion, i przy określaniu isto­ty czasownika nie wchodzą w grę). Roboczo można zdefiniować czasownik jako część mowy, której prymarną funkcją jest orzekanie pewnego atrybutu o podmiocie. Podobnie określa funkcję cza­sownika J. Safarewicz w artykule; „W sprawie składniowej funkcji łącznika” (JP 1953), który to artykuł stanowił polemikę z tezami Benveniste’a na temat zdania nominalnego[[1]](#footnote-1) [[2]](#footnote-2). Stanowisko prof. Safarewicza jest zasadniczo zgodne z tradycją gramatyczną[[3]](#footnote-3). Funkcja czasownika jest dwojaka: 1) leksykalna (nazywanie pewnej czynności lub stanu), 2) logiczna, stwierdzanie istnienia czynności i pośrednio podmiotu, wyra­żanie sądu o istnieniu. Te dwie funkcje mogą być wyrażane synte­tycznie (ojcie choruje, ojciec pisze) za pomocą osobowej formy cza-

O LOGICZNO-SYNTAKTYCZNEJ STRUKTURZE CZASOWNIKÓW

sownika, lub analitycznie za pomocą połączenia orzecznika (znak funkcji 1) i łącznika (znak funkcji 2).

105

Tyle jeśli idzie o składnię. Natomiast przystępując do analizy sło­wotwórczej czasownika posuwamy się jeszcze dalej i stwierdza­my, że niektóre czasowniki (składniowo syntetyczne) pełnią obie funkcje jako całości, elementy pojęciowe «być» i «atrybut» nie są przyporząd­kowane morfemom (np. pije, je, pisze, gryzie), tzn. po odjęciu końcówki, która wskazuje najogólniej na sąd i ustosunkowanie czasowo-przestrzenne (relacja do osoby mówiącej), pozostaje człon dalej niepodzielny, któ­ry nie może być interpretowany jako predykat, bo nie ma samodziel­nej treści. Inaczej jest w czasownikach o wyraźnej strukturze, które są słowotwórczo denominatiwami[[4]](#footnote-4), tj. powstają z przekształcenia na cza­sownik innych części mowy. W tych czasownikach elementy orzekania i atrybutu są pojęciowo i morfologicznie rozdzielone, np. dziwaczeje, dziaduje, baranieje, batoży i in.

Spróbujmy zanalizować dokładniej funkcję poszczególnych morfemów w tych formacjach. Np. w formacji biel-ej-e (śnieg bieleje) koń­cówka -e wskazuje na czas i osobę (3 os. sing, praesentis przeciwsta­wiona 2 os.: bielejesz, 1. mn. bieleją itd.), a także ogólnie wyraża sąd, natomiast sufiks -ej- jest wykładnikiem przysądzania cechy białości, wy­rażonej przez temat, podmiotowi. Jest to prawie ta sama funkcja, którą pełni spójka w zdaniu nominalnym: śnieg bieleje to tyle co śnieg jest biały czy śnieg wydaje się biały. Sufiks zawiera pewną nadwyżkę seman­tyczną: «wydaje się», «staje się» (typ siwieje, gorzknie «staje się siwym, gorzkim»), która jednak mieści się w strukturze zdania nominalnego: miasto cichnie to tyle co miasto staje się ciche.

Widać z tego, że przedstawiony typ czasowników denominalnych jest strukturalnie jakby syntezą zdania nominalnego, daje się transfor­mować na orzeczenie nominalne, co można przedstawić formułą:

Vdnl= A + C,

co znaczy verbum denominativum = attributum + copula. W czasow­nikach tych temat (podstawa słowotwórcza będąca przymiotnikiem lub rzeczownikiem) pełni funkcję orzecznika, a więc wskazuje na atry­but przypisywany podmiotowi, stąd czasowniki tego typu bywają nazy­wane podmiotowymi (subiectiva) [[5]](#footnote-5).

Do czasowników orzecznikowych o strukturze «być, stawać się tym, takim jak dysygnat podstawy» należy kilka typów strukturalnych:

1. najwyrazistszy, zachowujący najczystsze cechy struktury, jest typ: bieleć, głupieć, schnąć, żółknąć, dziwaczeć, francuzieć, gałganieć. Są to wszystko intransitiva z suf. -eć (lub -nąć w przymiotnikach) o określo­nej strukturze pojęciowej: «stawać się jakimś, czymś» lub «takim jak» (np. baranieć, bałwanieć). Szczególny wypadek stanowią czasowniki typu: dnieć, ros. večereť. Tu orzecznik nie określa podmiotu, ale jest z nim tożsamy. Wynika to ze znaczenia leksykalnego tych czasowników.

Czasowniki utworzone od przymiotników oznaczających barwy mają oboczne znaczenie «wydawać się takim, być widzianym jako takie» np. bieleć w zdaniu: „Sosny pachną sennie, bieleją na pniach nacieki żywicy”, Zukr. Dni. 52; podobnie ciemnieć: „Ciemniał między drzewami ciężki kształt, w którym Niechcicowie rozpoznali karetę\*’, Dąbr. Noce 1.176. Znaczenie to mieści się w ogólnej strukturze: «być jak coś, jakieś».

1. Drugi typ czasowników, w których temat pełni funkcję orzecz­nika, to twory typu: dziwaczyć (obok dziwaczeć typ poprzedni), atamanić, gospodarzyć, dziadować (obok dziadzieć typ poprzedni), apostoło­wać i wiele innych odrzeczownikowych tworzonych sufiksem -i (y) lub -owa-, oraz odprzymiotnikowe: chorować, pilnować, strukturalnie «być pilnym», słabować, rzadkie z suf. -i (y): chytrzyć, z suf. -e: chorzeć.

Ten typ jest mniej jednolity strukturalnie; występuje tu, jak widać, obocznie wiele sufiksów (przeważnie sufiks -ować i -ić). Struktura po­jęciowa «być jakimś, czymś» przekształca się bardzo łatwo w znaczenie «zachowywać się jak, funkcjonować jako», stąd zrozumiała jest czynnościowość i dalsza, wtórna, tranzytywizacja6, która jest już znamie­niem leksykalizacji. Np. świadczyć to strukturalnie «być świadkiem», ale semantycznie «występować jako świadek», co wpływa na zatarcie się znaczenia etymologicznego i wybicie na plan pierwszy znaczenia real­nego. Podobnie przewodniczyć (które już zupełnie nie kojarzy się z pod­stawowym rzeczownikiem przewodnik) czy pośredniczyć. Jeszcze bar­dziej widoczne jest to zjawisko w czasownikach, które wtórnie uzyskują przechodniość, np. niańczyć to strukturalnie «być niańką», a wtórnie cza­sownik uzyskuje czynnościowość i przechodniość (niańczyć kogo), bała­mucić «być bałamutem» i bałamucić kogo, cyganić — «zachowywać się jak cygan» i cyganić kogo, dziedziczyć «być dziedzicem», wtórnie dzie­dziczyć coś.

Przedstawiony typ czasowników nie stanowi jedynej możliwości przekształcenia nomen w verbum. Oprócz funkcji orzecznika imię może pełnić w grupie orzeczenia inne funkcje, a mianowicie może być częścią orzeczenia werbalnego, a więc dopełnieniem lub okolicznikiem. Czasownik powstały z przekształcenia imienia w funkcji dopeł-

0 Pojęcie wtórnej tranzytywizacji wprowadza dr S. Szlifersztejnowa w przy­gotowywanej pracy o reflexiwach w języku polskim.

nienia lub okolicznika ma strukturę zupełnie inną. Można ją ująć w formułę:

V dn2 = 0 G, 2, 3,... n) + P

Przez P (znak formantu) należy tu rozumieć najogólniej pojętą czynność (praedicatum), której uogólnieniem może być czasownik czynić lub robić. O — symbolizuje najrozmaitsze dopełnienia (obiecta) zbliżające się aż do okolicznika. Np. w czasowniku batożyć czy dłutować formanty -у- i -owa- wskazują na ogólnie pojętą czynność: «czynić coś», a tematy stanowią dopełnienia narzędzia «za pomocą batogu, dłuta»; w czasowni­kach ucztować, biesiadować, podróżować, napastować temat pełni funkcję ogólnie dopełnieniową; w typie nocować, zimować, polować (struktu­ralnie: «czynić coś na polu» lub «zajmować się polem» w zn. polowaniem), dołować «zakopywać w dole», tematy zbliżają się składniowo do oko- liczników, tzn. przy pewnej transformacji struktury te można interpre­tować dopełnieniowo: «spędzać noc, zimę», przy innej okolicznikowo: «być w nocy, w zimie». Niewątpliwie okolicznikową strukturę mają np. czasowniki kłusować «iść kłusa», czy górować w znaczeniu «przelaty­wać górą», np. w zdaniu: „Działa nie uszkodziły domu, bo ciągle góro­wały, Moracz. Dzieje VII23. W znaczeniu «być górą» (głos górował, komin górował nad miastem”) czasownik ten należy do grupy orzeczni­kowej, stanowi szczególny wypadek orzeczenia nominalnego: nie «być jakim», ale «być jak».

Czasowniki dopełnieniowo-okolicznikowe bywają nazywane od czasu Potjebni przedmiotowymi (obiectiva), paralelnie do typu 1. (pod­miotowe). Termin ten nie jest wyrazisty. Wydawałoby się, że (analogicz­nie do czasowników podmiotowych, których temat odnosi się do pod­miotu, a więc czegoś zewnętrznego w stosunku do struktury czasowni­ka), w czasownikach przedmiotowych temat powinien odnosić się do obiektu całego czasownika, co rzeczywiście w niektórych wypadkach ma miejsce, np. butelkować mleko «wlewać mleko w‘ butelki», rzeczownik butelka semantycznie ma związek z rzeczownikiem mleko; emerytować nauczyciela, podstawowy rzeczownik odnosi się do nauczyciela. Tego rodzaju przedmiotowość występuje regularnie tylko w określonym typie czasowników (o znaczeniu «czynić czymś, czynić jakimś»: czernić, prostować, niemczyć, golić), do którego za chwilę przejdę.

W większości jednak czasowników przedmiotowych (tzn., ściślej, nie- podmiotowych, w których temat nie pełni funkcji orzecznika, tj. nie odnosi się do podmiotu) nie ma odniesienia do żadnego obiektu zew­nętrznego, często nie są to wcale transitiva, np. promieniować «wysyłać promienie», dymić «wydzielać dym», saneczkować «jeździć na sanecz­kach». We wszystkich tych czasownikach nie ma odniesienia do obiektu zewnętrznego, jedynie w ich wewnętrznej strukturze podstawowe rze­czowniki pełnią funkcję dopełnień.

Przedstawione tu dwa typy strukturalne czasowników: czasowniki,

w skrócie nazwane orzecznikowymi (w których temat pełni funkcję orzecznika) i czasowniki dopełnieniowo-okolicznikowe (w których temat pełni funkcję dopełnienia lub okolicznika) teoretycznie obejmują wszyst­kie współcześnie żywe denominativa. W szczegółach jednak kwestia jest mocno skomplikowana.

Przede wszystkim wiele czasowników ze względu na różne znacze­nia należy jednocześnie do dwóch typów, orzecznikowego lub dopełnie­niowego: np. gościć kogo i gościć gdzieś «być gościem»; parować, np. woda paruje «staje się parą» i jezdnia paruje «wydziela parę»; cecho­wać «opatrywać cechą» i «być cechą czegoś», np. w zdaniu: „kogoś cechuje uprzejmość, dobroć”, i inne.

Pewne trudności sprawia także interpretacja struktury wspomnia­nych już czasowników o typie «czynić jakimś, czymś»: bielić, czernić, dziurawić, suszyć, popielić, emerytować, proszkować. Pewne cechy łączą je z grupą orzecznikową, a inne z dopełnieniową. Z grupą orzecz­nikową wiąże je wyraźny paralelizm z szeregiem: «stawać się jakimś»: bieleć //bielić, czernieć// czernić, ślepnąć//oślepić, żółknąć//żółcieć, francuzieć//francuzić, niemczeć // niemczyć i inne. Także składniowo kon­strukcje będące transformacjami tych struktur bliskie są zdaniom nominalnym i przez wielu syntaktologów (np. Delbrück i nowa lingwis­tyka radziecka) interpretowane są jako zdania nominalne. Np. kruszeć «stawać się kruchym» i kruszyć «czynić kruchym» — funkcja seman­tyczna (nie składniowa) nomen w obu wypadkach jest podobna. Dr Szlifersztejnowa zaproponowała[[6]](#footnote-6), żeby nazywać tego typu struktury pośrednio-orzecznikowymi; są one bowiem skrótami zdań złożonych «czynić, aby był kruchy, czarny, biały, emerytem» itp. Jednakże od strony czysto składniowej interpretacja nomen w konstruk­cji: czynić białym, czynić emerytem jako orzeczników nie jest oczywista. Np. w składni Klemensiewicza człony te uznane są za swego rodzaju dopełnienie, zwane dopełnieniem predykatywnym[[7]](#footnote-7). Także w interpre­tacji proponowanej przez dr Szlifersztejnową ostatecznie funkcja nomen sprowadza się do zastępowania zdania dopełnieniowego, które z kolei ma charakter nominalny: emerytować «czynić, aby był emerytem», proszko­wać «czynić, aby było proszkiem», doskonalić «czynić, aby było dosko­nałe» (lub «czynić, że coś jest doskonałe»); głuszyć «czynić, aby było głu­che» itd. Orzecznikowość jest więc tu w zdaniu podrzędnym dopełnie­niowym. Jest to struktura stojąca na pograniczu czasowników orzecznikowych i dopełnieniowych: nomen tkwiące w temacie pełni funkcję dopełnienia względem orzeczenia wyrażonego przez formant («czynić»), natomiast jest orzecznikiem w zdaniu podrzędnym, określa podmiot zdania podrzędnego, który to podmiot jest obiektem zdania nadrzędnego. Można to przedstawić formułą:

V dn3 = P + O (C + A),

tzn. mamy do czynienia ze szczególnym wypadkiem struktury «czynić co», w której przez „co” należy rozumieć fakt, że obiekt staje się (lub jest) jakimś czy czymś.

Wykrycie struktury tych czasowników pozwala zrozumieć dalej, dla między typem dziurkować «czynić dziurki» i proszkować «czynić pro­szkiem». Pozornie struktury te są podobne. Oba czasowniki są przed­miotowe, odrzecznikowe, przechodnie, z tym samym sufiksem. Różnica jednak jest ta, że temat w dziurkować jest zwykłym dopełnieniem, wskazującym na wytwór czynności, natomiast w wypadku proszkować temat jest orzecznikiem zdania dopełnieniowego, którego podmiotem staje się obiekt całego czasownika: «czynić, żeby coś stało się proszkiem».

Wykrycie struktury tych czasowników pozwala zrozumieć dalej dla­czego wszystkie derywaty odprzymiotnikowe są albo orzecznikowe (głuchnąć, siwieć, blednąc), albo pośrednio-orzecznikowe (głuszyć, golić, gorszyć). Wynika to stąd, że przymiotnik w grupie orzeczenia może być tylko orzecznikiem (albo w bardziej rozbudowanym orzeczeniu przydawką do dopełnienia, typu: widzę dużego psa). Ten fakt składniowy pozos­taje w związku z prymarną funkcją semantyczną przymiotnika jako znaku cechy: przymiotnik może być orzecznikiem, ale nie może być np. dopełnieniem.

Rzeczowniki występujące w funkcji orzecznika mają także nieco in­ną funkcję semantyczną aniżeli rzeczownik w funkcji dopełnienia, np. w emerytować, czy sędziować funkcja rzeczownika jest inna niż w pro­mieniować. W dwóch pierwszych wypadkach rzeczownik występuje w funkcji sekundarnej, w trzecim w funkcji prymarnej °. W zdaniu wróbel jest ptakiem czy Jan jest nauczycielem spójka jest orzeka cechę wyrażoną przez orzecznik, a nie wyraża tożsamości czy też innej relacji między dwoma przedmiotami. Podobnie orzeczniki w strukturach cza­sowników także wskazują na cechy.

Zbierając dotychczasowe uwagi stwierdźmy:

1° Czasowniki denominalne, ze względu na strukturę logiczno-syntaktyczną, stanowią syntezę grupy orzeczenia, tzn. dadzą się transformo­wać przy zachowaniu tożsamości funkcjonalnej na rozwinięte orzeczenie bądź nominalne, bądź werbalne zawierające dopełnienie i okoliczniki.

2 W związku z tym można w ich strukturze wyróżnić dwa typy: czasowniki, w których temat pełni funkcję orzecznika, a formant odpo­wiada spójce (V dn = A + C typ łajdaczeć, smutnieć, dziczeć) i czasow­niki, w których temat pełni funkcję dopełnienia lub okolicznika, a for­mant jest znakiem ogólnie pojętej predykatywności (V dn = О , 2f 3,... n) + P typ dymić, garażować, drutować). Symbol O reprezentuje różnego [[8]](#footnote-8)

110

typu dopełnienia, np. dopełnienie narzędzia (szydełkować, szczotkować, sztyletować, wiosłować, batożyć, trąbić, kosić i in.), i bardzo bliskie temu dopełnienie materii pomocniczej (pomadować, smołować, srebrzyć itp.), dopełnienie wskazujące na wytwór czynności (krawędziować, bruzdkować) i wreszcie ogólnie pojęte dopełnienie wskazujące na przedmiot lub fakt, który czasownik werbalizuje, jest to struktura «czynić co», a tym «со» może być nomen actions, np. obradować «toczyć obrady», sejmiko­wać «odprawiać sejmiki», pościć «odbywać post» plotkować «robić plot­ki», dzierżawić «trzymać w dzierżawie», lichwie «uprawiać lichwę», a może być nomen concretum: dziurkować, ptaszkować «stawiać ptaszki (znaczki)». W niektórych czasownikach temat pełni funkcję okolicznika i wówczas mamy strukturę nie «robić co», ale «robić jak»: szlafrokować «chodzić w szlafroku», magazynować «przechowywać w magazynie», leżakować «leżeć na leżaku», odłogować «leżeć odłogiem». Podobnie lą­dować, stopniować i inne.

Strukturę pośrednią między orzecznikowymi i dopełnieniowymi mają czasowniki typu: «czynić czymś, jakimś» (emerytować, prostować), w których temat, składniowo dopełnienie, może być transponowany na zdanie podrzędne nominalne: «czynić, żeby coś było jakieś» (V dn = P + zdanie dopełnieniowe nominalne).

Przedstawione typy struktur czasowników denominalnych stanowią wyraźną analogię do struktur logiczno-syntaktycznych rzeczowników wykrytych przez prof. W. Doroszewskiego [[9]](#footnote-9). W strukturze rzeczownika można odnaleźć części zdania, np. atrybut + podmiot (typ białka), pod­miot + orzeczenie (typ pływak), struktura czasownika zaś stanowi syn­tezę grupy orzeczenia (np. bieleć, batożyć).

*FLEKSJA POLSKA, JEJ OPIS W ŚWIETLE MOŻLIWOŚCI*

*MECHANIZACJI* W *URZĄDZENIU PRZEKŁADOWYM*

(dalszy ciąg)

*ROZPOZNAWANIE FORM FLEKSYJNYCH*

*ROZPOZNAWANIE FORM OSOBOWYCH W KONIUGACJI*

W zestawieniu z analizowanymi poprzednio znamionami rozpoznaw­czymi form deklinacyjnych rozpoznanie form koniugacyjnych wydaje się znacznie prostsze. Wyrazistość i jednoznaczność tych znamion w koniu­gacji umożliwiła to, że np. w Słowniku języka polskiego, opracowywanym pod redakcją prof. W. Doroszewskiego, czy też w ostatnim wydaniu Sło­wnika poprawnej polszczyzny St. Szobera można było zrezygnować przy podawaniu przy haśle form koniugacyjnych z oznaczeń sygnalizujących, co to za formy. Jednak ta prostota jest tylko pozorna. Użytkownik słownika już z samej formy hasłowej wie, że ma do czynienia z cza­sownikiem, a to sprawę ułatwia. Automat natomiast z tych ułatwień nie korzysta, mając do czynienia w tekście nie ze standaryzowaną formą ha­słową, lecz z całym ich zasobem. To, że chodzi o czasownik, dla automatu jest dostępne dopiero po analizie danej formy. Szczególną komplikację stanowi tu to, że w przeciwieństwie do deklinacji mamy w koniugacji do czynienia z formami złożonymi, a więc dla automatu wielorazowymi. Do tego dochodzą aglutynacyjne końcówki ruchome, przyczepione nie­jednokrotnie do wyrazów nie mających nic wspólnego z analizowaną formą czasownikową (zakończenia ruchome form czasu przeszłego lub trybu przypuszczającego). Rozpoznawanie takich form to z jednej strony analiza formalna ich poszczególnych składników (i ewentualna ich umiejętność oderwania od wyrazów poprzednich nie należących do koniugacji), a następnie analiza składniowa i dopiero jako synteza obu tych analiz właściwa interpretacja. Analizę i interpretację koniu­gacyjnych form złożonych i aglutynacyjnych odkładając na później (może dopiero przy zarysie analizy składniowej), zajmiemy się tu formami jednowyrazowymi, prostymi. Chodzi tu w szczególności

o rozpoznawanie form czasu teraźniejszego (przyszłego prostego) i trybu rozkazującego, następnie form imiesłowu przeszłego z uzupełniającymi go elementami aglutynacyjnymi, a wreszcie bezokoliczników i imiesło­wów nieodmiennych. Analiza imiesłowów odmiennych i gerundiów nie wybiega poza omawiane już sprawy deklinacji przymiotnikowej i spro­wadza się w zakresie koniugacji do rozpoznawania cząstki przedkońcówkowej.

1. Końcówka -m pełni w zasadzie dwie funkcje. Jest ona znamie­niem 1. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego (przyszłego pro­stego) czasowników grupy I i II oraz ogółu form tejże osoby czasu prze­szłego. Jeśli chodzi o czas teraźniejszy, jest ona łatwo rozpoznawalna w grupie I czasowników (typ czytam). Kolizje z innymi formami są tu raczej wyjątkowe. Wprawdzie formę pałam automat mógłby wziąć za czas przeszły ze względu na zakończenie -łam, ale wystarczy skonfron­towanie z indeksem tematów (brak tematu werbalnego pa-), by automat skierować na właściwe tory. Większe kłopoty mogą powstać dopiero w takich wypadkach, gdy owo -m jest skróconym odpowiednikiem formy jestem, np. głupiam „głupia jestem”. Ale tu też rozstrzyga sprawę to, że nie ma czasownika glupiać. Mogą być wprawdzie nieporozumienia trudniejsze do wyeliminowania, jak pałam, co może być 1. osobą cza­sownika pałać, ale też może znaczyć „jestem pała”, ale to są wypadki rzadkie i mało prawdopodobne jest ich występowanie w analizowanych tekstach. Nieodzowna jest jednak instrukcja w słowniku rozgraniczająca formy mam od mieć i dopełniacz liczby mnogiej od mama, bo indeks te­matów obie potwierdzi i dopiero połączona analiza leksykalno-składniowa może ową kolizję zlikwidować.

Problem stanowi dopiero umiejętność rozgraniczenia wewnątrzczasownikowego form na -m czasu teraźniejszego i czasu przeszłego (formy żeńskie w 1. osobie, bo męskie mają -em, a nijakie nie występują). Ale tu dla ich rozdzielenia wystarczy występowanie lub brak cząstki -ła- poprzedzającej -m, innymi słowy, analiza, czy część poprzedzająca koń­cowe -m nie jest formą żeńską imiesłowu przeszłego, o czym będzie mowa osobno. Wynik tej analizy negatywny w połączeniu z potwier­dzeniem tematu czasownikowego (gr. I lub II) części przedkońcówkowej ustala jednoznacznie formę czasu teraźniejszego, wynik zaś pozytywny analizy imiesłowowej przesądza o żeńskiej formie czasu przeszłego.

O trybie przypuszczającym rozstrzyga -by.

Jeśli chodzi o -m ruchome poprzedzające imiesłów przeszły (łączące się z wyrazami zakończonymi na samogłoskę, w innym wypadku mamy bowiem -em, o którym niżej), na zidentyfikowanie go składają się dwa czynniki: 1) negatywna odpowiedź analizatorów deklinacyjnych i leksy­kalnych, np. całam się zarumieniła [całam nie jest formą deklinacyjną

i nie zawiera się w indeksie wyrazów nieodmiennych], 2) instrukcja związana z rozpoznaniem imiesłowu przeszłego, nakazująca odszukanie cząstek -m, -ś, -śmy, -ście, na końcu któregoś z wyrazów poprzedzających ten imiesłów. Wypadkowa tych operacji powinna wystarczyć. Jeśli cho­dzi o -m odpowiadające formie jestem, np. głodnam, wówczas ową drugą operację zastąpić może negatywny wynik poszukiwania orzeczenia w for­mie osobowej. Ale to już są operacje mieszane, fleksyjno-składniowe.

Warto jeszcze wspomnieć o nielicznych homonimiach form, takich jak bom, co może być rzeczownikiem z nazw sprzętu żaglowca lub też połączeniem spójnika bo z -ra ruchomym; czym: 1) narzędnik lub miej­scownik zaimka co, 2) partykuła czy + -m ruchome, np. czym głupi?; którym: 1) narzędnik lub miejscownik zaimka który (także celownik liczby mnogiej), 2) połączenie formy który z -m ruchomym; jam: 1) do­pełniacz liczby mnogiej od jama, 2) zaimek ja + -m ruchome, np. jam jest. Przy okazji warto wspomnieć o osobliwości formy jestem, która może się rozpadać na jest + poprzedzające je -m ruchome, jeśli jest ze­spolone z wyrazem zakończonym na samogłoskę, w związku z czym forma jest w pamięci maszyny powinna być wyposażona w instrukcję różnicującą samo jest dla 3. osoby i jest jako składnik form z aglutynacyjnie oddzielonymi końcówkami osobowymi. O formie mam była już wzmianka; tu tylko można dodać, ze obok dopełniacza liczby mnogiej od mama może ona kolidować z trybem rozkazującym od czasownika mamić, o czym będzie mowa na swoim miejscu. W każdym razie już te­raz widać, że mogą być wypadki, gdy dla zinterpretowania końcowego -m analizatory fleksyjne mogą nie wystarczyć, że dopiero połączenie różnych analizatorów w szczegółach może rzecz rozstrzygnąć.

Gorzej się rzecz przedstawia z zakończeniem -era, będącym w swej istocie wariantem końcówki osobowej czasu przeszłego -ra, występującym po spółgłosce. Kolizje koniugacyjne dotyczą rzadkich form 1. osoby czasowników II grupy (śmiem, umiem, rozumiem) lub niektórych nie­regularnych (wiem): rozpoznawanie tych form można wiązać z odszuka­niem przyhasłowych wskaźników grupy koniugacyjnej lub osobliwoś­ciami natury leksykalnej uchwyconymi przez słownik. To samo dotyczy formy jestem. Trudność zaczyna się dopiero wówczas, gdy wchodzą w grę zbieżności form na -era koniugacyjnych z deklinacyjnymi, bo owo -era może być również końcówką narzędnika liczby pojedynczej rze­czowników nieżeńskich, zwłaszcza w wypadkach tożsamości części po­przedzających to zakończenie, np. jadłem (od jeść i jadło), padłem (od paść i padło), piekłem (od piec i piekło), tarłem (od trzeć i tarło), a tak­że miałem (od mieć i miał); zbieżność narzędnika działem od działo, dział z czasem przeszłym od dziać się nie jest realna, bo ów czasownik nie jest używany w 1. osobie. Na szczęście tego typu zbieżności są nieliczne. Gdyby jednak analizie były poddawane teksty starsze, sprzed reformy pisowni w 1936 r., wówczas stanowiłyby one kłopot poważny ze względu na kolizję z narzędnikowymi nijakimi formami przymiotnikowymi, zwłaszcza gdyby chodziło o przymiotniki i imiesłowy zakończone na -ły,

np. *biegłem* od *biec* i *biegły, dbałem* od *dbać* i *dbały, oziębłem* od *ozięb­nąć* i *oziębły, stałem* od *stać* i *stały, śmiałem* od *śmieć* i *śmiały* itd.

1. Końcówka -ę w koniugacji jest jednoznaczna i odnosi się do
2. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego (przyszłego prostego) czasowników wszystkich grup prócz I i II. Ale owo *-ę* jest również koń­cówką deklinacyjną i to dość często występującą w formach o identycz­nym temacie z formami czasownikowymi. Dotyczy to przede wszystkim bierników rzeczowników żeńskich samogłoskowych. Mamy więc *bu­rzę (burzyć, burza), ciążę (ciążyć, ciąża), ciemnię (ciemnic, ciemnia), ciszę (ciszyć, cisza), duszę (dusić, dusza), dyszę (dyszeć, dysza), głuszę (głuszyć, głusza), grodzę (grodzić, grodza), kulę (kulić, kula), leżę (leżeć, leża), minę (minąć, mina), nadzieję (nadziać, nadzieja), niewolę (niewolić, niewola), noszę (nosić, nosza), odmę (odąć, odma), odrę (odrzeć, odra), opiekę (opiec, opieka), pełnię (pełnić, pełnia), płacę (płacić, płaca), przerwę (przerwać, przerwa), puszczę (puścić, puszcza), rozedmę (rozdąć*, *rozed­ma), sadzę (sadzić, sadza), skrobię (skrobać, skrobia), spiekę (spiec, spie­ka), staję (stawać, staja), suszę (suszyć, susza), szyję (szyć, szyja), świecę (świecić, świeca), świnię (świnić, Świnia), tuczę (tuczyć, tucza), tuszę (tuszyć, tusza), twierdzę (twierdzić, twierdza), wolę (woleć, wola), wydmę (wydąć, wydma), wydrę (wydrzeć, wydra), wyrwę (wyrwać, wyrwa), zadrę (zadrzeć, zadra), zawieję (zawiać, zawieja), zbroję (zbroić, zbroja), zerwę (zerwać, zerwa), znajdę (znaleźć, znajda), zorzę (zorać, zorza)* oraz w chwiejnym rodzaju *paplę (paplać, papla).* Zbieżności z mianownikiem formacji rzeczownikowych na *-e, -ęcia,* np. *cyganię (cyganić), kurczę (kurczyć), raczę (raczyć)* są rzadkie.

Lista tych zbieżności w praktyce z pewnością ulegnie zmniejszeniu, choćby ze względu na rzadką używalność form 1. osoby w niektórych wyżej przytoczonych czasownikach. Przy okazji można wspomnieć i o tym, że w formach na -ę zdarzają się zbieżności różnych czasowni­ków, np. każę (kazać, kazić), łupię (łupić, łupać), niżę (nizać, niżyć), polecę (polecić, polecieć), skąpię (skąpać, skąpić), sklepię (sklepać, skle­pić), zalecę (zalecić, zalecieć), zlecę (zlecić, zlecieć).

1. Końcówka -sz jest znamieniem 2. osoby czasu teraźniejszego (przyszłego prostego) tak wyrazistym, że zbędne są tu komentarze. Możliwe kolizje z końcowym sz w formach trybu rozkazującego, np. cisz, słysz, krusz, strasz, czy też w zerowych deklinacjach, np. gładysz, miękisz, mysz, przybysz są łatwe do rozwiązania przez odwołanie się do indeksu tematów. Zbieżności wspólnotematowe są tu wyjątkowe, np. kocisz (dawna nazwa pojazdu i czasownik kocić się), pałasz (nazwa bro­ni i czasownik pałać), wykpisz (wykpić), złocisz (złocić).
2. Końcówka -my jest znamieniem 1. osoby liczby mnogiej czasu teraźniejszego (przyszłego prostego) oraz trybu rozkazującego. Te for­my są łatwe do rozgraniczenia, gdyż w czasie teraźniejszym owo -my

bywa poprzedzone samogłoskowym lub zakończonym na samogłoskę sufiksem tematowym (a, e, i, y), która to samogłoska w trybie rozka­zującym ulega redukcji lub poszerzeniu o j. Ponadto owo -my wchodzi w całości w skład zakończenia -śmy w czasie przeszłym, skąd do ko­nieczności konfrontowania owych -my i -śmy dołączyć się może potrze­ba rozwiązywania zbieżności wynikających z dołączenia końcówki -my do zredukowanych tematów trybu rozkazującego na ś, np. duśmy, gaś­my,, głośmy, łaśmy się, pitraśmy, nieśmy, paśmy. Rzecz w tym, że owo -śmy jest w czasie przeszłym poprzedzone formantem -ły-, co skutecz­nie pozwala tu eliminować czas przeszły, z wyjątkiem sztucznych zesta­wień typu wyłyśmy, .co może być czasem przeszłym od wyć lub trybem rozkazującym od wyłysić. Zbieżności wspólnotematowych tu na ogół nie ma, chyba że wspomnę o formie mamy, która może być czasem teraźniejszym czasownika mieć i mianownikiem liczby mnogiej rze­czownika mama. O -śmy ruchomym będzie mowa później.

1. Jeśli chodzi o końcówkę -de, sytuacja jest podobna. Cechuje ona
2. osobę liczby mnogiej zarówno czasu teraźniejszego (przyszłego proste­go), jak i trybu rozkazującego. Tu również w rozróżnianiu tych form można oprzeć się na występowaniu lub niewystępowaniu samogłoski przedkońcówkowej (np. -e różniące formy pijecie i pijcie). Mamy tu jednak niewielką liczbę form zbieżnych wspólnotematowych dla czasu teraźniejszego śmiecie (śmieć) i macie (mieć, mata) i dla trybu rozkazu­jącego: babcie (babić, babcia), kapcie (kapać, kapeć), kopcie (kopać, kopeć), łapcie (łapać, łapeć), mamcie (mamić i mamcia), paście (paść, pasta).

I tu również owo -cie wchodzi w całości w skład zakończenia -ście w czasie przeszłym. Lecz i tu poprzedzanie owego -ście przez formanty -li-, -ły wystarczy dla odróżnienia form czasu przeszłego, z wyjątkiem sytuacji raczej sztucznych, takich jak wyłyście (czas przeszły od wyć i tryb rozkazujący od wyłysić). Dla zorientowania się natomiast, że w formach duście, gaście, głoście, pitraście, paście, nieście, wiście chodzi nie o końcówkę -ście, lecz o -cie dodane do kończącego temat ś, wystar­czy skonfrontowanie tych form z indeksem tematów.

Przy okazji warto wspomnieć o końcówkach -śmy i -ście występu­jących przed formami imiesłowu przeszłego i łączących się z wyrazem je poprzedzającym. Tu ma zastosowanie to wszystko, co było powie­dziane już poprzednio przy omawianiu końcówek -m i -em.

1. Końcówkę -ą ma w koniugacji tylko 3. osoba liczby mnogiej czasu teraźniejszego (przyszłego prostego). Stąd problem stanowi jedynie jej zbieżność z końcówką -ą deklinacyjną, obejmującą z jednej strony bier­nik i narzędnik liczby pojedynczej żeńskich form przymiotnikowych, z drugiej zaś narzędnik liczby pojedynczej rzeczowników żeńskich. O eliminowaniu zbieżności różnotematowych była wielokrotnie już mo-

wa, pozostaje jednak spora liczba form, w których zbieżności obejmują i tematy. Jeśli chodzi o narzędniki rzeczowników żeńskich samogłosko­wych mamy tu: *burzą (burzyć, burza), ciążą (ciążyć, ciąża), ciemnią (ciemnic, ciemnia), ciszą (ciszyć, cisza), duszą (dusić, dusza), dyszą (dyszeć, dysza), głuszą (głuszyć, głusza), grodzą (grodzić, grodza), kulą (kulić, kula), leżą (leżeć, leża), miną (minąć, mina), nadzieją (nadziać, nadzieja), niewolą (niewolić, niewola), noszą (nosić, nosza), odmą (odąć, odma), odrą (odrzeć, odra), opieką (opiec, opieka), puszczą (puścić, puszcza), rozedmą (rozdąć, rozedma), sadzą (sadzić, sadza), skrobią (skrobać, skrobia), smyczą (smyczyć, smycza), stają (stawać, staja), suszą (suszyć, susza), świnią (świnić, Świnia), tuczą (tuczyć, tucza), tuszą (tuszyć, tusza), twierdzą (twierdzić, twierdza), ujmą (ująć, ujma), wodzą (wodzić, wo­dza), wolą (woleć, wola), wydmą (wydąć, wydma), wydrą (wydrzeć, wydra), wyrwą (wyrwać, wyrwa), zadrą (zadrzeć, zadra), zawieją (za­wiać*, *zawieja), zbroją (zbroić, zbroja); paplą (paplać, papla).* Z narzędników żeńskich spółgłoskowych przytoczyć tu można: *bielą (bielić, biel), bronią (bronić, broń), ciemnią (ciemnic, ciemń), cieśnią (cieśnić, cieśni), czernią (czernić, czerń), czerwienią (czerwienić, czerwień), dziczą (dziczyć się, dzicz), łupieżą (łupieżyć, łupież), myślą (myśleć, myśl), odwilżą (odwilżyć, odwilż), pogonią (pogonić, pogoń), pościelą (pościelić, pościel), smyczą (smyczyć, smycz), solą (solić, sól), szerzą (szerzyć, szerz), waśnią (waśnić, waśń), zielenią (zielenić, zieleń).* Ze zbieżności z formami na *-ą* przymiotnikowymi wspomnimy o takich jak *babią (babić, babi), gor­szą (gorszyć, gorszy), kurzą (kurzyć, kurzy), raczą (raczyć, raczy), soba­czą (sobaczyć, sobaczy), świnią (świnić, świni), wrażą (wrazić, wraży).* Jako osobliwość warto podać *mną (miąć* i narzędnik zaimka *ja).*

Istnieją również identyczne formy czasowników różnych, np. *każą (kazać, kazić), łupią (łupić, łupać), niżą (nizać, niżyć), polecą (polecić, polecieć), skąpią (skąpać, skąpić), sklepią (sklepać, sklepić), śmieją (śmiać się, śmieć), zalecą (zalecić, zalecieć), zlecą (zlecić, zlecieć).*

Ponieważ o końcówkach czasu przeszłego -(e)m, -(e)śmy, (-e)ście była już mowa poprzednio, przy końcówkach -m, -my, -cie, pozostaje z końcówek czasu przeszłego do zanalizowania końcówka -ś.

1. Końcówka -ś (-eś). Jest ona cechą 2. osoby liczby pojedynczej czasu przeszłego i podobnie jak końcówki -m, -śmy, -ście również trybu przypuszczającego. Cechą różniącą te formy jest związanie końcówki -ś (-eś) z poprzedzającym je formantem imiesłowowym -ł-, -ła- (-ło- nie wchodzi w rachubę ze względu na nieużywanie form 2. osoby w odnie­sieniu do podmiotów rodzaju nijakiego) czy też trybowym -by-. Wystę­powanie obu tych formantów wystarcza również do postawienia poza zasięgiem analizatora zarówno form trybu rozkazującego mających w części końcowej -ś, np. gaś, nieś, noś, proś, czy też rzeczowników typu gęś, ptyś, oś, co zresztą zrobiłby ten analizator, konfrontując te formy

z indeksem tematów. Forma jesteś wymaga potraktowania podobnego, jak omawiana już jestem.

Kłopot szczególny mogą tu stanowić wypadki, gdy owo -(e)ś zostaje przeniesione do któregoś z wyrazów poprzedzających. Wówczas anali­zator, by uniknąć traktowania każdego takiego przygodnego połączenia wyrazu -(e)ś jako formy koniugacyjnej, musi stale porównywać to, co pozostaje po odrzuceniu -(e)ś, z indeksem wyrazów i odpowiednio prze­rzucać do form właściwych czasownikowych (lub zamieniać na jesteś, o czym już była mowa przy formie jestem). Trudność szczególna powstaje wówczas gdy owo -ś koniugacyjne może być potraktowane jako składnik -ś niektórych formacji zaimkowych, np. coś, czegoś, czemuś, ktoś, kogoś, komuś; jakiś, jakaś itd; któryś, któraś itd; gdzieś, kiedyś. Zaimki tego typu muszą być zaopatrzone w szczególne instrukcje umożliwiające ich odróżnienie od połączeń zaimkowych co, kto, jaki itd. z czasownikowym -ś ruchomym.

\*

Szczególny problem interpretacyjny w koniugacji stanowi koń­cówka zerowa, cechująca 3. osobę liczby pojedynczej czasu teraź­niejszego (przyszłego prostego), 3. osobę liczby pojedynczej i mnogiej czasu przeszłego i trybu przypuszczającego, a także, choć w inny spo­sób, 2. osobę liczby pojedynczej trybu rozkazującego. Cechą tych form jest właściwie czysty temat odpowiednich czasów czy trybów lub ich podstawa imiesłowowa. Ponieważ o rozpoznawaniu imiesłowów będzie mowa osobno, ograniczymy się tu do form czasu teraźniejszego i trybu rozkazującego.

Forma zerowa 3. osoby czasu teraźniejszego (przyszłego prostego) obejmuje zwykle przyrostki tematowe, takie jak -a- (-wa-, -ja-), -e- (-je-), -eje-, -uje-, -nie-, -i-, -y-. W wypadku obrania tej formy za formę hasłową czasowników, co w naszym urządzeniu automatycznym jest prawdopodobne, znalezienie danej formy w słowniku urządzenia może być połączone z jednoczesnym zinterpretowaniem jej funkcji koniuga­cyjnej. Trudności sprowadzają się głównie do tego, że owe przyrostki tematowe, czy też ich zakończenia samogłoskowe, są zbieżne z końcówka­mi deklinacyjnymi, co zmusza do stosowania operacji rozróżniających. Jeżeli te zbieżności dotyczą jedynie części końcowej, wówczas dla ich wyeliminowania wystarczy odwołanie się do słownika, czy też indeksu tematów. Trudniejsze są wypadki, gdy zbieżności obejmują całą formę.

A oto ich przegląd, poczynając od kończącego formy 3. osoby -a cza­sowników grupy I. Zbieżne z formami koniugacyjnymi są tu: a) dopeł­niacze liczby pojedynczej rzeczowników męskich (i ewentualnie równe im bierniki): bąka (bąkać, bąk), brata (bratać, brat), gada (gadać, gad), karaska (karaskać się, karasek), kopsa (kopsać, kops), kuma (kumać,

*kum), łyka (łykać, łyk), mieszka (mieszkać, mieszek), pasa (pasać, pas), płata (płatać, płat), smarka (smarkać, smark), smoka (smokać, smok), struga (strugać, strug), supła (supłać, supeł), swata (swatać, swat), tryka (trykać, tryk);* b) dopełniacze liczby pojedynczej oraz mianowniki i bier­niki liczby mnogiej rzeczowników nijakich: *cacka (cackać się, cacko), działa (działać*, *działo), lata (latać, lato),, łyka (łykać, łyko), oblicza (obliczać, oblicze), osiedla (osiedlać, osiedle), pęta (pętać, pęto), przy­mierza (przymierzać, przymierze), siodła (siodłać, siodło), uda (udać, udo), zagłębia (zagłębiać, zagłębie);* można tu jeszcze dodać niektóre formy gerundialne, jak np. *przesłania (przesłaniać, przesłanie), słania (słaniać, słanie);* c) mianowniki liczby pojedynczej rzeczowników żeń­skich: *bryka (brykać), duma (dumać), gra (grać), igra (igrać), kula (ku­lać), kuma (kumać), kumka (kumkać), kwoka (kwokać), lula (lulać), łata (łatać), łuska (łuskać), maca (macać), opieka (opiekać), packa (packać), para (parać się), pora (porać się), przysięga (przysięgać), puszcza* (pusz­czać), *pyta (pytać), ruga (rugać), sadza (sadzać), spieka (spiekać), struga (strugać), tyka (tykać), wieczerza (wieczerzać)* wraz z formami o chwiej­nym rodzaju *gdera (gderać), kudła (kudłać), papla (paplać)* i serią form na *-wa-: odziewa (odziewać), okrywa (okrywać), pokrywa (pokrywać), przykrywa (przykrywać), przyodziewa (przy odziewać), ulewa (ulewać), zasuwa (zasuwać);* d) sporadyczne mianowniki żeńskie w deklinacji przy­miotnikowej: *równa (równać), wraża (wrażać),* a także e) wykrzykni­kowe już *biada (biadać).* Zbieżności takich byłoby znacznie więcej w obrębie dopełniacza rzeczowników męskich, na szczęście znaczna ich część ma końcówkę -u. Wprawdzie istnieje cała literatura, omawiająca repartycję końcówek *-a, -u* w dopełniaczu męskim, ale warto byłoby zbadać, czy (i w jakim stopniu) nie zaważyła tu właśnie tendencja ogra­niczania wspomnianej homonimii form.

Jeśli chodzi o koniugacyjne -e- czasowników grupy IX, XI, XII, (także -je- gr. X, -eje- gr. III, -nie- gr. V) zbieżności wspólnotematowe obejmują tu:

1. miejscowniki (i wołacze, jeśli są używane) liczby pojedynczej rze­czowników męskich: *dziobie (dziobać, dziób), łupie (łupać, łup), nasypie (nasypać, nasyp), odłamie (odłamać, odłam), odsypie (odsypać, odsyp), okapie (okapać, okap), okopie (okopać, okop), opasie (opasać, opas), oprzę- dzie (oprząść, oprzęd), osypie (osypać, osyp), pasie (paść, pas), płynie (płynąć, płyn), podkopie (podkopać, podkop), pogrzebie (pogrzebać, pogrzeb), pokładzie (pokłaść, pokład), popasie (popaść, popas), pozwie (pozwać, pozew), przekopie (przekopać, przekop), przeorze (przeorać, przeor), przystanie (przystanąć, przystań), pośle (posłać, poseł), rąbie (rąbać, rąb), rozłamie (rozłamać, rozłam), rozumie (rozumieć, rozum), sapie (sapać, sap), sklepie (sklepać, sklep), skopie (skopać, skop), umie (umieć, um), worze (worać, wór), wykopie (wykopać, wykop), wysypie (wysypać, wysyp), zapasie (zapaść, zapas), zgryzie (zgryźć, zgryz), zsypie*

*(zsypać, zsyp), żłopie (żlopać, żłop),* do czego dochodzi nijakie *runie (runąć, runo);*

1. celowniki i miejscowniki liczby pojedynczej rzeczowników żeń­skich: *chlapie (chlapać, chlapa), chrapie (chrapać, chrapa), chrypie (chrypieć, chrypa), dybie (dybać, dyba), kapie (kapać, kapa), karze (karać, kara), klapie (klapać, klapa), kolebie (kolebać, koleba), kopie (kopać, kopa), łapie (łapać, łapa), łupie (łupać, łupa), minie (minąć, mina), oborze (oborać, obora), odmie (odąć, odma), odrze (odrzeć, odra), pociesze (po- ciosać, pociecha), przerwie (przerwać, przerwa), rozedmie (rozdąć, ro­zedma), ujmie (ująć, ujma), wsypie (wsypać, wsypa), wydrze (wydrzeć, wydra), wyrwie (wyrwać, wyrwa), zadrze (zadrzeć, zadra), zerwie (zer­wać, zerwa)* wraz ze zmiennorodzajowym *bazgrze (bazgrać, bazgra), ciapie (ciapać, ciapa), gderze (gderać, gdera);*
2. mianowniki (i równe im bierniki) liczby mnogiej rzeczowników męskich: *baje (bajać, baj), kaszle (kaszleć, kaszel), kraje (krajać, kraj), leje (lać, lej), niże (niżać, niż), okraje (okrajać, okraj), płacze (płakać, płacz), popsuje (popsuć, popsuj), psuje (psuć, psuj), ryje (ryć, ryj), skra­je (skrajać, skraj), szaleje (szaleć, szalej), wije (wić, wij), wypasie (wy­paść, wypas)* oraz żeńskich samogłoskowych: *baje (bajać, baja), chłodnie (chłodnąć, chłodnia), dźwignie (dźwignąć, dźwignia), nadzieje (nadziać, nadzieja), piecze (piec, piecza), skrobie (skrobać, skrobia), staje (stawać, staja), strzyże (strzyc, strzyża), szyje (szyć, szyja), zapadnie (zapaść, zapadnia), zawieja (zawiać, zawieja)* wraz ze zmiennorodzajowym *paple (paplać, papla),* a także spółgłoskowych: *ciecze (ciec, ciecz), pościele (pościelić, pościel), runie (runąć, ruń), tonie (tonąć, toń), zamiecie (za­mieść, zamieć)* i używanymi w liczbie mnogiej: *dzieje (dziać się), po­myje (pomyć), staje (stawać), szarpie (szarpać).* Do sporadycznych zbież­ności należą *pierze* (rzeczownik o tej formie, *prać),* oraz *mnie* (zaimek, *miąć).*

Z form odnoszących się do różnych czasowników wspomnieć można podleje od podlać i podleć (stawać się podłym).

W czasowniku *stać, stanąć* i podobnych zachodzi zbieżność formy gerundialnej na *-nie* z takimże zakończeniem form 3. osoby: *stanie, dostanie, nastanie, ostanie się, pozostanie, przestanie, przystanie, rozsta­nie się, wstanie, zostanie, zmartwychwstanie.*

Z przyrostkiem tematowym -i- czasowników grupy VI i VII wchodzą w zbieżności wspólnotematowe następujące formy deklinacyjne:

1. dopełniacze, celowniki i miejscowniki liczby pojedynczej (oraz inne równe im formy na *-i)* rzeczowników żeńskich samogłoskowych: *boi (bać się, boja), ciemni (ciemnic, ciemnia), koi (koić, koja), kuli (kulić, kula), niewoli (niewolić, niewola), ostoi (ostać się, ostoja), pełni (pełnić, pełnia), swawoli (swawolić, swawola), świni (świnić, Świnia), woli (woleć, wola), zbroi (zbroić, zbroja);* a także
2. samogłoskowych (do których dochodzą i wołacze, jeśli są uży­wane): *bieli (bielić, biel), broni (bronić, broń), ciemni (ciemnic, ciemń), cieśni (cieśnić, cieśń), czerni (czernić, czerń), czerwieni (czerwienić, czerwień), gładzi (gładzić, gładź), grodzi (grodzić, grodź), kadzi (kadzić, kadź), kleci (klecić, kleć), maści (maścić, maść), myśli (myśleć, myśl), oddali (oddalić, oddal), pogoni (pogonić, pogoń), pościeli (pościelić, poś­ciel), powodzi (powodzić, powódź), powieści (powieście, powieść), soli (solić, sól), uwięzi (uwięzić, uwięź), waśni (waśnić, waśń), wieści (wieścić, wieść), więzi (więzić, więź), zarodzi (zarodzie, zaródź), zazdrości (zaz­drościć, zazdrość), zieleni (zielenić, zieleń), złości (złościć, złość), żółci (żółcić, żółć);*
3. mianowniki liczby mnogiej rzeczowników męskich twardotematowych: *atamani (atamanić, ataman), bałamuci (bałamucić, bałamut), bałwani (bałwanić się, bałwan), biesi (biesić się, bies), błaźni (błaźnić się, błazen), cygani (cyganić, cygan* = ten, co cygani), f*urmani (furmanić, furman), hetmani (hetmanić, hetman), kpi (kpić, kiep), olbrzymi (olbrzy­mie, olbrzym), tumani (tumanić, tuman), warcholi (warcholić, warchoł), wygłupi (wygłupić, wygłup),* a także
4. żeńskich spółgłoskowych (wraz z biernikami): maści, myśli, powieści, wieści, więzi, złości;
5. dopełniacze liczby mnogiej niezależnie od rodzaju (z pominię­ciem żeńskich spółgłoskowych uwzględnionych pod b), także fakulta­tywne (występujące, choć niekiedy rzadko, obok form z końcówką *-ów* i zerową): *drobi (drobić, drób) gapi (gapić się, gap), gnoi (gnoić, gnój), goli (golić, gol), gości (gościć, gość), hultać (hultaić się, hultaj), klei (kleić, klej), koi (koić, koja), kopci (kopcić, kopeć), krochmali (krochmalić, krochmal), kroi (kroić, krój), leni (lenić się, leń), mai (maić, maj), mazgai (mazgaić się, mazgaj), misi (misić, miś), napoi (napoić, napój), nastroi (nastroić, nastrój), niepokoi (niepokoić, niepokój), obwiesi (obwie­sić, obwieś), opali (opalić, opal), opoi (opoić, opój), pali (palić, pal), podwozi (podwozić, podwozie), pokroi (pokroić, pokrój), postoi (postać, postój), pro­mieni (promienie, promień), przekrój (przekroić, przekrój), przestoi (prze­stać, przestój), rai (raić, raj) roi (roić, rój), rozstroi (rozstroić, rozstrój), stroi (stroić, strój), śledzi (śledzić, śledź), śmieci (śmiecić, śmieć), udoi (udoić, udój), ustroi (ustroić, ustrój), wabi (wabić, wab), wałkoni (wałkonić, wałkoń), wyrai (wyraić, wyraj), wyroi (wyroić, wyrój), wystroi (wystroić, wystrój), zagłębi (zagłębić, zagłębie), zestroi (zestroić, zestrój), żali (żalić się, żal),* wraz z używanymi w liczbie mnogiej: *gaci (gacić, gacie), grabi (grabić, grabie), podwoi (podwoić, podwoje);*
6. mianowniki męskie liczby pojedynczej w deklinacji przymiotni­kowej: *babi (babić), kapłoni (kapłonić), koci (kocić się), letni (letnić), lisi (lisić się), świni (świnić), olbrzymi (olbrzymie);*
7. mianowniki męskoosobowe liczby mnogiej tejże deklinacji: *bo­gaci (bogacić, bogaty), ciemni (ciemnic, ciemny), goli (golić, goły), gotowi*

*(gotowić, gotowy), kędzierzawi (kędzierzawić, kędzierzawy), kosmaci (kosmacić, kosmaty), koślawi (koślawić, koślawy), krwawi (krwawić, krwawy), krzywi (krzywić, krzywy), łakomi (łakomić, łakomy), łasi (łasić się, łasy), łysi (łysić, łysy), martwi (martwić, martwy), mdli (mdlić, mdły), pełni (pełnić, pełny), plugawi (plugawić, plugawy), podły (podlić, podły), pyszni (pysznić się, pyszny), radzi (radzić, rady), różni (różnić, różny), skąpi (skąpić, skąpy), święci (święcić, święty), tłuści (tłuścić, tłusty), trzeźwi (trzeźwić, trzeźwy), weseli (weselić, wesoły), złoci (zło­cić, złoty), żółci (żółcić, żółty), żywi (żywić, żywy).* Do sporadycznych zbieżności z celownikiem męskim liczby pojedynczej należą: *sadowi (sadowić, sad), stanowi (stanowić, stan).*

Są też skłócenia i w obrębie samych czasowników, np. z formami czasu przeszłego: *kuli (kulić, kuć), osiedli (osiedlić, osiąść), pili (pilić, pić), stali (stalić, stać),* a nawet w obrębie tej samej formy: *poleci (pole­cić, polecieć), prosi (prosić, prosić się), zaleci (zalecić, zalecieć), zleci (zlecić, zlecieć).*

Przyrostek tematowy -y- w czasownikach grupy VI b i VII b powo­duje zbieżności wspólnotematowe, obejmujące:

1. dopełniacze, celowniki i miejscowniki rzeczowników żeńskich samogłoskowych: *burzy (burzyć, burza), ciąży (ciążyć, ciąża), ciszy (ciszyć, cisza), dyszy (dyszeć, dysza), głuszy (głuszyć, głusza), leży (leżeć, leża), suszy (suszyć, susza), tuczy (tuczyć, tucza), tuszy (tuszyć, tusza), warzy (warzyć, war za);*
2. spółgłoskowych (tu z ewentualnymi wołaczami i — z reguły dopełniaczami liczby mnogiej): *dziczy (dziczyć się, dzicz), głuszy (głu­szyć, głusz), łupieży (łupieżyć, łupież), odwilży (odwilżyć, odwilż), porę­czy (poręczyć, poręcz), smyczy (smyczyć, smycz), szerzy (szerzyć, szerz);*
3. dopełniacze liczby mnogiej, nawet fakultatywne i rzadkie rze­czowników męskich: *bakałarzy (bakałarzyć, bakałarz), błyszczy (błysz­czeć, błyszcz), gospodarzy (gospodarzyć, gospodarz), jeży (jeżyć, jeż), karczmarzy (karczmarzyć, karczmarz), kluczy (kluczyć, klucz), kramarzy (kramarzyć, kramarz), kurczy (kurczyć, kurcz), moczy (moczyć, mocz), partaczy (partaczyć, partacz), perzy (perzyć się, perz), pieprzy (pieprzyć, pieprz), płaszczy (płaszczyć, płaszcz), pokurczy (pokurczyć, pokurcz), przesączy (przesączyć*, *przesącz), rozkurczy (rozkurczyć, rozkurcz), rozkurzy (rozkurzyć, rozkurz), skurczy (skurczyć skurcz), tchórzy (tchórzyć, tchórz), tłumaczy (tłumaczyć, tłumacz), towarzyszy (towarzyszyć, towa­rzysz), tuczy (tuczyć, tucz), tuszy (tuszyć, tusz), wieszczy (wieszczyć, wieszcz), włodarzy (włodarzyć, włodarz), wróży (wróżyć, wróż), wypłoszy (wypłoszyć, wypłosz), wytrzeszczy (wytrzeszczyć, wytrzeszcz);* a ponadto z reguły dopełniacze rzeczowników żeńskich spółgłoskowych jak w punkcie b) oraz nijakich: *kroczy (kroczyć, krocze), łączy (łączyć, łą­cze), łoży (łożyć, łoże), obliczy (obliczyć, oblicze), otoczy (otoczyć, oto­cze), pierzy (pierzyć się, pierze), przymierzy (przymierzyć, przymierze),*

*roztoczy (roztoczyć, roztocze), złączy (złączyć, złącze), złoży (złożyć, zło­że).* Dorzucić tu trzeba mianownik liczby mnogiej: *rajfurzy (rajfurzyć, rajfur).* Ponadto wchodzą tu w grę mianowniki męskie przymiotników: *boży (bożyć się), gorszy (gorszyć), kurzy (kurzyć), raczy (raczyć), soba­czy (sobaczyć), wieszczy (wieszczyć),* oraz męskoosobowe w liczbie mno­giej: *pstrzy (pstrzyć, pstry), szczerzy (szczerzyć, szczery).*

Inny charakter ma przeciwstawiająca się końcówkom -my i -cie końcówka zerowa 2. osoby liczby pojedynczej trybu rozkazującego, w związku z którą tę osobę cechuje czysty temat trybu rozkazującego. Jeśli założymy, że formą hasłową czasownika ma być 3. osoba liczby pojedynczej czasu teraźniejszego, trzeba wziąć pod uwagę relacje uchwytne dla automatu, jakie tu zachodzą między tematami.

Otóż w szeregu grup czasownikowych temat trybu rozkazującego jest tematem czasu teraźniejszego (formą hasłową), poszerzonym o -j-, np. w grupie I czasowników kocha-j, czyta-j, w grupie II umie-j, rozumie-j. W innych wypadkach temat trybu rozkazującego jest właściwie tema­tem czasu teraźniejszego (formą hasłową) ze zredukowaną samogłoską końcową e, i, y, np. w grupie III: szalej wobec szaleje, w grupie IV: szanuj wobec szanuje, w grupie V b: płyń wobec płynie, w grupie VI: tul, ćwicz wobec tuli, ćwiczy, w grupie VII: leć, krzycz wobec leci, krzy­czy, w grupie VIII: wychowuj wobec wychowuje, w grupie IX: bierz wobec bierze, w grupie X a i b: pij, grzej wobec pije, grzeje, zaś w gru­pie XI: nieś wobec niesie. W innych znów wypadkach samogłoska koń­cowa tematu bywa zastąpiona przez zakończenia -ij, -yj (zależnie od cha­rakteru poprzedzającej spółgłoski, np. w grupie V a i c: szarpnij, rośnij wobec szarpnie, rośnie, w grupie VI, drwij, pstrzyj wobec drwi i pstrzy (co można by traktować jako rozszerzenie tematu przez j gdyby nie wyjątkowość występowania form na -ij, -yj w tej grupie), w grupie VII: mdlij i drżyj (uwaga ta sama, co poprzednio), w grupie IX: rwij wobec rwie, w grupie X c: żnij i dmij wobec żnie i dmie, w grupie XI: trzyj wobec trze. Wobec tego stanu rzeczy dla samej możliwości zweryfikowa­nia tematu trybu rozkazującego przez odwołanie się do słownika potrzebne są operatory szczególnego typu, które by umiały raz odjąć -j końcowe, innym razem uzupełnić brakującą samogłoskę -e, -i, -y, a czasem na taką samogłoskę wymienić końcowe -ij, -yj, inaczej bowiem operator przeszukujący słownik nie trafi na właściwe hasło. Ale takie wymien­niki dotyczą nie tylko trybu rozkazującego, toteż o nich będzie mowa osobno.

Ale nie na tym koniec. W różnych bowiem fazach analizy czynni­kiem ją zakłócającym stają się tu zbieżności wspólnotematowe z forma­mi deklinacyjnymi. Wchodzą tu w grę:

a) mianowniki (i niekiedy bierniki) liczby pojedynczej rzeczowni­ków męskich: *baj (bajać), bakalarz (bakałarzyć), błyszcz (błyszczeć), bój (bać się), czub (czubić), drób (drobić), duś (dusić), dym (dymić), dziób*

*(dziobać), dziw (dziwić), gap (gapić się), garb (garbić), gnój (gnoić), goj (goić), gol (golić), gospodarz (gospodarzyć), gość (gościć), grab (grabić), grom (gromić), hultaj (hultaić się), jeż (jeżyć), karczmarz (karczmarzyć), klej (kleić), klucz (kluczyć), kraj (krajać), karczmarz (karczmarzyć), krochmal (krochmalić), krój (kroić), krup (krupić), krzew (krzewić), kurcz (kurczyć), kul (kulić), kurz (kurzyć), lej (lać), leń (lenić się), lep (lepić), łam (Łamać), łów (łowić), lup (łupić, łupać), łupież (łupieżyć), maj (maić), mazgaj (mazgaić się), mocz (moczyć), napój (napoić), nastrój (nastroić), nasyp (nasypać), niepokój (niepokoić), niż (niżyć, nizać), objaw (objawić), obłap (obłapić), obrąb (obrąbać), obwieś (obwiesić), odłam (odłamać), odsyp (odsypać), okap (okapać), oklep (oklepać), okop (okopać), okraj (okrajać), okup (okupić), omam (omamić), opal (opalić), opój (opoić), osyp (osypać), oślep (oślepić), pal (palić), partacz (partaczyć), perz (perzyć się), pieprz (pieprzyć), płacz (płakać), płaszcz (płaszczyć), pław (pławić), podkop (podkopać), podziw (podziwie się), pogrom (pogro­mić), pogrzeb (pogrzebać), pokarm (pokarmić), pokrój (pokroić), pokurcz (pokurczyć), połów (połowić), popsuj (popsuć), postaw (postawić), postój (postać), potop (potopić), powab (powabie), promień (promienie), przejaw (przejawić), przekop (przekopać), przekrój (przekroić), przerób (przerobić), przesącz (przesączyć), przestój (przestać), przeszczep (przeszczepić), prze­top (przetopić), przystaw (przystawić), psuj (psuć), raj (raić), rąb (rąbać), rozkurcz (rozkurczyć), rozkurz (rozkurzyć), rozłam (rozłamać), rozstaw (rozstawić), rozstrój (rozstroić), rozszczep (rozszczepić), rój (roić), ryj (ryć), sap (sapać), sklep (sklepić, sklepać), skop (skopać), skraj (skrajać), skrzep (skrzepić), skrzyp (skrzypieć), skup (skupić), skurcz (skurczyć), spław (spławić), sposób (sposobić), staw (stawić), stop (stopić), strop (stro­pić), strój (stroić), strzęp (strzępić), susz (suszyć), szalej (szaleć), szczep (szczepić), szum (szumieć), śledź (śledzić), śmieć (śmiecić), świerzb (świerzbić), tchórz (tchórzyć), tłum (tłumić), tłumacz (tłumaczyć), towa­rzysz (towarzyszyć), traf (trafić), trap (trapić), trop (tropić), trzeszcz (trzeszczeć), tucz (tuczyć), tusz (tuszyć), ubaw (ubawić), udój (udoić), ułów (ułowić), ustrój (ustroić), wab (wabić), wałkoń (wałkonić się), wieszcz (wieszczyć), wij (wić), włodarz (włodarzyć), wróż (wróżyć), wygłup (wygłupić), wykop (wykopać), wykrój (wykroić), wykup (wyku­pić), wypłosz (wypłoszyć), wyraj (wyraić), wyrąb (wyrąbać), wyrób (wy­robić), wyrój (wyroić), wystrój (wystroić), wysyp (wysypać), wytop (wytopić), wytrzeszcz (wytrzeszczyć), zaczep (zaczepić), zakup (zakupić), zastaw (zastawić), zestaw (zestawić), zestrój (zestroić), zlep (zlepić), zrąb (zrąbać), zsyp (zsypać), żal (żalić się), żłop (żłopać), żłób (żłobić);*

1. mianowniki i bierniki liczby pojedynczej rzeczowników żeńskich spółgłoskowych: *biel (bielić), broń (bronić), ciecz (ciec), ciemń (ciemnic), cieśń (cieśnić), czerń (czernić), czerwień (czerwienić), dzicz (dziczyć się), gładź (gładzić), głusz (głuszyć), gródź (grodzić), kadź (kadzić), karm (karmić), kleć (klecić), łupież (łupieżyć), maść (maścić), myśl (myśleć),*

*oddal (oddalić), odwilż (odwilżyć), pogoń (pogonić), poręcz (poręczyć), pościel (pościelić), powódź (powodzić), powieść (powieście), przystań (przystać), ruń (runąć), rzecz (rzec), smycz (smyczyć), sól (solić), stal (stalić), strzyż (strzyc), szerz (szerzyć), toń (tonąć), twierdź (twierdzić), uwięź (uwięzić), waśń (waśnić), wieść (wieścić), więź (więzić), zamieć (zamieść), zaprzęź (zaprząc), zaródź (zarodzie), zazdrość (zazdrościć), zie­leń (zielenić), żółć (żółcić);*

1. dopełniacze liczby mnogiej rzeczowników żeńskich samogłosko­wych (także fakultatywne): *baj (bajać, baja), barw (barwić, barwa), bój (bać się, boja), burz (burzyć, burza), ceregiel (ceregielić się, ceregiele), chlap (chlapać, chlapa), chlub (chlubić się, chluba), chrap (chrapać, chrapa), chryp (chrypieć, chrypa), chyb (chybić, chyba), ciąż (ciążyć, ciąża), cisz (ciszyć, cisza), dław (dławić, dława), dostaw (dostawić, dostawa), dyb (dybać, dyba), dysz (dyszeć, dysza), dwój (dwoić, dwója), dzierżaw (dzierżawić, dzierżawa), głów (głowić, głowa), głusz (głuszyć, głusza), jaw (jawić, jawa), kap (kapać, kapa), klap (klapać, klapa), koleb (kole­bać, koleba), kop (kopać, kopa), kój (koić, koją), krup (krupić się, kru­pa), krzep (krzepić, krzepa), kul (kulić, kula), łap (łapać, łapa), łup (łupić, łupać, lupa), mierzw (mierzwić, mierzwa), mów (mówić, mowa), namów (namówić, namowa), napraw (naprawić, naprawa), nastaw (nastawić, nastawa), niewól (niewolić, niewola), obmów (obmówić, obmowa), obstaw (obstawić, obstawa), oczep (oczepić, oczepa), odmów (odmówić, odmowa), odnów (odnowić, odnowa), odpraw (odprawić, odprawa), odstaw (odsta­wa), oliw (oliwić, oliwa), opraw (oprawić, oprawa), osław (osławić, osława), ozdób (ozdobić, ozdoba), pastw (pastwić się, pastwa), pełń (pełnić, pełnia), piecz (piec, piecza), plam (plamić, plama), plew (plewić, plewa), pław (pławić, pława), ponów (ponowić, ponowa), popraw (poprawić, poprawa), postaw (postawić, postawa), przemów (przemówić, przemowa), przepraw (przeprawić, przeprawa), przyczep (przyczepić, przyczepa), przypraw (przyprawić, przyprawa), rozmów (rozmówić się, rozmowa), rozrób (rozrobić, rozróba), rzeźb (rzeźbić, rzeźba), sław (sławić, sława), spraw (sprawić, sprawa), stęp (stępić, stępa), straw (strawić, strawa), strzyż (strzyc, strzyża), susz (suszyć, susza), swawol (swawolić, swa­wola), szczerb (szczerbić, szczerba), szyj (szyć, szyja), świń (świnić, Świ­nia), traw (trawić, trawa), trąb (trąbić, trąba), trój (troić, trója), tucz (tuczyć, tucza), tusz (tuszyć, tusza), umów (umówić, umowa), upraw (uprawić, uprawa), ustaw (ustawić, ustawa), wpraw (wprawić, wprawa), wstaw (wstawić, wstawa), wsyp (wsypać, wsypa), wystaw (wystawić, wystawa), zabaw (zabawić, zabawa), zagub (zagubić, zaguba), zapraw (zaprawić, zaprawa), zawiej (zawiać, zawieja), zbrój (zbroić, zbroja), zgub (zgubić, zguba), zjaw (zjawić, zjawa), zmów (zmówić, zmowa), zórz (zo­rać, zorza)* oraz zmiennorodzajowe *gap (gapić się, gapa), ciap (ciapać, ciapa), papl, (paplać, papla);*
2. także nijakich: *krocz (kroczyć, krocze), łącz (łączyć, łącze), łóż*

*(łożyć, łoże), mórz (morzyć, morze), oblicz (obliczyć, oblicze), powstań (powstać, powstanie), praw (prawić, prawo), szczęść (szczęścić, szczęście), trzeszcz (trzeszczeć, trzeszcze), wesel (weselić, wesele), złącz (złączyć, złącze), złóż (złożyć, złoże), zmartwychwstań (zmartwychwstać, zmartwychwstanie),* do czego dołączają się

1. dopełniacze rzeczowników używanych zwykle w liczbie mnogiej: *leż (leżeć, leże), podwój (podwoić, podwoje), pomyj (pomyć-, pomyje), staj (stawać, stoje);*
2. sporadyczne mianowniki męskie spółgłoskowe przymiotników: *krzyw (krzywić, krzywy), praw (prawić, prawy), żyw (żywić, żywy),* a nawet para dopełniaczy liczby mnogiej na *-ów: sadów (sadowić, sad), stanów (stanowić, stan).*

W wielu wypadkach w powyższych formach tematowych będących redukcją formy hasłowej (3. osoby czasu teraźniejszego) występuje spółgłoska j. Ze względu na to, że nie występuje ona ze względów fonetyczno-ortograficznych przed samogłoską i powstaje problem wymien­nika dla odnalezienia formy hasłowej, którym może być np. instrukcja: j + i zamieniaj na -i; ten sposób wystarczy dla powiązania form bój — boi (się), dwój — dwoi, gnój — gnoi, krój — kroi, podwój — podwoi, pokrój — pokroi, postój — postoi, przekrój — przekroi, przestój — prze­stoi, rozstrój — rozstroi, strój — stroi, udój — udoi, ustrój — ustroi, wykrój — wykroi, wyrój — wyroi, wystrój — wystroi, zestrój — zestroi. Różnice tematów wynikające z wymiany ó: o mogą nie być brane pod uwagę, jeżeli aparat szukający nie będzie uczulony na górną kreskę nad o, co jest możliwe do osiągnięcia.

Lecz kłopot ze spółgłoską j sięga dalej. Przecież są grupy czasowników, gdzie temat trybu rozkazującego bywa poszerzony właśnie o owo j. Stąd formy takie jak baj, hultaj, kraj, maj, okraj, raj, staj, wyraj, mogą być potraktowane jak czytaj, śpiewaj itd., a aparat, szukając tematów ba-, hulta-, kra-, ra-, da odpowiedź leksykalną negatywną, co pociągnie za sobą nieprzetłumaczenie danych form lub ich szukanie w innych reje­strach. Co więcej, może to pociągnąć i mylną odpowiedź pozytywną wo­bec istnienia rzeczowników kra, skra albo też form dopełniaczowych sta, wyra, nie mówiąc już o czasownikowym ma czy też wykrzyknikowym ba, co zmusza do nakazu dla operatora owego przeszukiwania wskaźni­ków przyhasłowych informujących, o jaką część mowy tu chodzi. Po­dobna sytuacja może zajść przy formach klej, lej, szalej, zawiej (istnieje nawet forma rzeczownikowa szale), w których trzeba stworzyć zaporę w traktowaniu ich jak umiej, rozumiej. Zapobiec też trzeba odpowiednią in­strukcją traktowaniu -ij, -yj w formach na szczęście nielicznych wij, ryj, szyj, pomyj jak zakończenie -ij, -yj w formach np. rwij, drżyj, słowem j kończące wyraz wymaga szczególnego opracowania, zresztą nie tylko, gdy chodzi o tryb rozkazujący.

Z j wiąże się jeszcze inna sprawa. Chodzi o to, że zakończenia -ej w trybie rozkazującym zbiegają się z przyrostkiem -ej w stopniu wyższym przysłówków, dając długą serię zbieżności wspólnotematowych: *biedniej (biednieć, biednie), bielej (bieleć, biało), błękitniej (błękitnieć, błękitnie), bogaciej (bogacić, bogato), brunatniej (brunatnieć, brunatno), bydlęciej (bydlęcieć, bydlęco), chłodniej (chłodnieć, chłodno), chorzej (chorzeć, cho­ro), ciemniej (ciemnieć, ciemno), cieplej (ciepleć, ciepło), ciężej (ciężeć, ciężko), ciszej (ciszeć, cicho), czerwieniej (czerwienieć, czerwono), dłużej (dłużeć*, *długo), drętwiej (drętwieć, drętwo), durniej (durnieć, durno), garbaciej (garbacieć, garbato), gburowaciej (gburowacieć, gburowato), głupiej (głupieć, głupio), gęściej (gęścieć, gęsto), gorzej (gorzeć, źle), gru­biej (grubiej, grubo), jałowiej (jałowieć, jałowo), jaśniej (jaśnieć, jasno), jędrniej (jędrnieć, jędrnie), kruszej (kruszeć, krucho), kwaśniej (kwaś­nieć, kwaśno), lodowaciej (lodowacieć, lodowato), łagodniej (łagodnieć, łagodnie), marniej (marnieć, marnie), mętnie (mętnieć, mętnie), mężniej (mężnieć, mężnie), mizerniej (mizernieć, mizernie), nędzniej (nędznieć, nędznie), niedołężniej (niedołężnieć, niedołężnie), nikczemniej (nikczem­nieć, nikczemnie), olbrzymiej (olbrzymieć, olbrzymio), parszywiej (par­szywieć, parszywie), pełniej (pelnieć, pełno), płowiej (płowieć, płowo), po­chmurniej (pochmurnieć, pochmurno), podlej (podleć i podlać, podle), pospoliciej (pospolicieć, pospolicie), powszechniej (powszechnieć, pow­szechnie), powszedniej (powszednieć, powszednie), przytomniej (przy­tomnieć, przytomnie), pulchniej (pulchnieć, pulchnie), robaczywiej (robaczywieć, robaczywo), siwiej (siwieć, siwo), starzej (starzeć, staro), sze­rzej (szerzeć, szeroko), szczuplej (szczupleć, szczupło), szlachetniej (szla­chetnieć, szlachetnie), szpetniej (szpetnieć, szpetnie), sztywniej (sztyw­nieć, sztywno), taniej (tanieć, tanio), tępiej (tępieć, tępo), tłuściej (tłuś­cieć, tłusto), trzeźwiej (trzeźwieć, trzeźwo), wątlej (wątleć, wątło), wil­gotniej (wilgotnieć, wilgotnie), wiotczej (wiotczeć, wiotko), wolniej (wolnieć, wolno), zdrowiej (zdrowieć, zdrowo), zieleniej (zielenieć, zielono), żółciej (żółcieć, żółto).* Do tego dochodzą sporadyczne dopełniacze, ce­lowniki i miejscowniki żeńskich form przymiotnikowych: *baraniej (ba­ranieć, barani), capiej (capieć, capi), głupiej (głupieć, głupi), olbrzymiej (olbrzymieć, olbrzymi), powszedniej (powszednieć, powszedni), taniej (ta­nieć, tani).* W praktyce ta długa lista może ulec znacznej redukcji ze względu na rzadkość używania zarówno form trybu przypuszczającego, jak i stopnia wyższego. To jednak nie zmienia charakteru samego prob­lemu odpowiedniego opracowania operatorów z *j,* by tego rodzaju nie­porozumieniom zapobiegać.

Możliwe są tu również skłócenia wewnątrzczasownikowe, np. zaha­czenia o bezokoliczniki: *pleć (plecie, piele), powieść (powieści, powiedzie), śmieć (śmieci, śmie), wieść (wieści, wiedzie),* a nawet w obrębie samego trybu rozkazującego: *łup (łupić, łupać), niż (niżyć, nizać), poleć (polecić, polecieć), skąp (skąpie, skąpić), sklep (sklepić, sklepać), zaleć (zalecić,*

zalecieć), zleć (zlecić, zlecieć). Wspomnieć też warto o rozkaźnikach amorficznych z wstecznej derywacji takich, jak cap, ciap, klap, smyk, nie mówiąc już o stop. Osobliwością są też zbieżności takie jak przecz (= dawne dlaczego i przeczyć), lecz (spójnik i leczyć).

*\**

Parokrotnie była mowa poprzednio o konieczności odwoływania się przy rozpoznawaniu form osobowych czasownika do słownika, by spraw­dzić, że w danej formie mamy istotnie do czynienia z czasownikiem, bądź by wykorzystać jakoś wskaźnik przyhasłowy dla dalszej analizy. Powstaje problem, jak ma wyglądać forma hasłowa danego czasownika i jak urządzenie automatyczne może być w stanie nawiązać z nią kon­takt, jeśli w tekście ma ono do czynienia nie z formą hasłową, lecz z tą czy inną formą koniugacyjną, w szczegółach od tej formy hasłowej od­biegającą.

Rzecz można rozwiązać dwojako. Można w słowniku np. ograniczyć się do tej części wyrazu, która jest wspólna formom koniugacyjnym, a wszelką nadwyżkę sufiksalną czy końcówkową traktować tak jak koń­cówki. Ten sposób mimo swej pozornej prostoty nie rozwiązuje wszyst­kiego. Przede wszystkim nie usuwa jakże częstych w czasownikach wy­mian tematowych, których oboczniki są powiązane z określonymi for­mami. Istnienie np. w indeksie tematu nieś nie rozwiązuje obocznika nios który jest znacznie od poprzedniej rzadszy i ograniczony, jeśli pomi­niemy nie omawiane jeszcze imiesłowy i inne formy nieosobowe, do 1. osoby liczby pojedynczej i 3. osoby liczby mnogiej; innymi słowy obocz­niki rzadkie byłyby zrównane z częstymi i wciąż istniałby problem bez­celowego przetrząsania indeksu w wypadkach, w których można tego uniknąć. Następnie uprzywilejowana by tu była forma trybu rozkazują­cego nieś (jeśli pominiemy sprawy pisowni, które można załatwić ope­ratorami ortograficznymi ogólnymi), nieporównanie rzadsza od form czasu teraźniejszego, szczególnie jego 3. osoby liczby pojedynczej. Mnó­stwo czasowników po prostu ze względów semantycznych owej uprzywi­lejowanej formy oby nie miało, a operator nad nią pracujący przy­pominałby młyn bez mielonego w nim ziarna. Otóż prościej jest — w ogólnej ekonomii urządzenia — obrać za formę hasłową formę naj­częściej używaną, przez co jej napotkanie w tekście upraszcza operację słownikową, gdyż mamy od razu odpowiedź wystarczającą, wobec której dalsza analiza jest zbędna. W dodatku pozbywamy się kłopotów zwią­zanych z eliminowaniem analizy deklinacyjnej, w poprzednim sposobie nieuniknionej, ze względu na to, że hasłowy okaleczony kadłub wyrazo­wy mógłby równie dobrze stanowić podstawę form imiennych, jak i koniugacyjnych.

Najczęściej używaną osobową formą koniugacyjną jest bezsprzecznie

1. osoba liczby pojedynczej czasu teraźniejszego (przyszłego prostego). Nie obciążona końcówkami, łączy w sobie zalety sposobu pierwszego (jego prostotę), nie pociągając za sobą wspomnianych komplikacji. Znalezienie jej w tekście, po sprawdzeniu w słowniku, daje z miejsca pełną odpo­wiedź, wyczerpującą analizę koniugacyjną. Bo nawet to, czy reprezen­tuje ona czas teraźniejszy, czy przeszły prosty, może być rozwiązane przez odwołanie się do wskaźnika przyhasłowego dokonaności czy nie- dokonaności. W dodatku dwie trzecie form innych osób możemy spro­wadzić od formy hasłowej przez odjęcie końcówek osobowych -m (w grupie I i II, dla których jest pożyteczne sprawdzenie przyhasłowego wskaźnika grupy), -sz, -my, -cie (w tych wypadkach niezależnie od grupy).

W czasie teraźniejszym (przyszłym prostym) przy formie hasłowej czasownika opartej na 3. osobie liczby pojedynczej problem stanowią je­dynie końcówki: -ą dla 1. osoby liczby pojedynczej i -ą dla 3. osoby liczby mnogiej, ze względu na to, iż te formy nie są tworzone przez proste dodanie wspomnianych końcówek do omówionej już formy hasłowej. W znacznej części wypadków wystarczy np. końcówkę -ą zastąpić przez -e, by otrzymać formę hasłową, w grupie III szaleją — szaleje, w grupie

1. rachują — rachuje, w grupie VIII wychowują — wychowuje, w gru­pie IX łapią — łapie, w grupie X a żyją — żyje, X b grzeją — grzeje, w grupie XI pielą — piele. W grupie natomiast VI a i VII a owo -ą trzeba wymienić na -i, np. tulą — tuli, ścielą — ścieli, zaś w grupie VI b i VII b na -y, np. straszą — straszy, słyszą — słyszy. W grupie zaś
2. takim zabiegiem trzeba objąć nie tylko samogłoskę, ale cały sufiks tematowy, czyli zmienić końcowe -ną na -nie, np. szarpną — szarpnie, mokną — moknie. A w grupie X c trzeba sięgać aż do elemen­tów rdzenia i wymieniać całe dmą, żmą na dmie, żmie. Owa rozmaitość zamienników -ą końcowego nie sprawiałaby kłopotu, gdyby można ją było oprzeć na przyhasłowych wskaźnikach grup czasownikowych. Ale tej zmiany trzeba dokonać, aby się dostać do hasła. Nie pozostaje więc nic innego, jak sporządzić coś w rodzaju młynka na owe wymienniki i kolejno je przypasowywać, aż się znajdzie formę, którą potwierdzi słownik.

Podobnie rzecz wygląda z końcówką -ą, mającą te same wymienniki na formę hasłową, z tą różnicą, że obejmie ona również czasowniki grupy I i II, gdzie aby otrzymać formę hasłową, trzeba odjąć także poprzedza­jące j, np. czyta-j-ą, umie-j-ą. Można to rozwiązać wymiennikiem zero­wym względem całego -ją, ale jak tu odróżnić owo -ją od innego, z in­nych grup: szaleją, rachują, piją? Najprościej chyba będzie zaopatrzyć operator wymieniający owo -ą w operator dodatkowy, redukujący koń­cowe j (jeśli przymierzanie -je — nie da już gotowego hasła, jak szaleje, rachuje, pije) i znów przeszukujący słownik aż do skutku. Robota skom-

plikowana, jeśli zważymy, że 3. osoba liczby mnogiej jest formą często używaną.

Nie dosyć na tym. W wielu czasownikach występują różnice w te­matach między formami z końcówką -ę i -ą a pozostałymi, inne niż omówione. Chodzi o wymiany takie jak rwą, rwą — rwie; dmą, dmą — dmie; żną, żną — żnie; plotą, plotą — plecie; wiodą, wiodą — wiedzie, wiozą, wiozą — wiezie; niosą, niosą — niesie; biorą, biorą — bierze; wloką, wloką — wlecze; strzegą, strzegą — strzeże; wrę, wrą — wrze; jadą — jedzie albo też widzą, widzą — widzi; krącą, krącą — kręci, proszą, proszą — prosi; łażę, łażą — łazi; pieszczą, pieszczą — pieści; jeżdżą, jeżdżą — jeździ. Szczególnie bogate są w takie wymiany grupy czasowników VI, VII, IX i XI. Sposoby rozwiązania sprawy tych wymian są różne. Można poczynić formy o temacie innym niż forma hasłowa osobnymi hasłami pomocniczymi powiązanymi z formą hasłową lub na nią naprowadzającymi. Niekiedy ten sposób jest nawet nieunikniony, zwłaszcza gdy wymiana sięga do części samogłoskowej rdzenia, np. biorą — bierze, lub gdy typ wymiany jest zbyt rzadki, by wiązać z nim operator o charakterze ogólnym. Można też tak dobrać zapisy elektronowe liter, by elementy wymieniające się miały pewne cechy wspólne, na które reagowałyby jedynie czujniki pro­wadzące do słownika, z pominięciem elementów różniących, zwłaszcza że pary wymienne są na ogół te same, co i w deklinacji, a więc nadają się do uogólnienia. Można też sporządzić zamienniki głosek czy liter po­przedzających końcówki -ę czy -ą na odpowiadające im głoski w formie tematowej. Trzeba też wziąć pod uwagę, że w automacie pracującym na tekście powiedzmy drukowanym te wymiany inaczej się przedstawiają niż zapisy w gramatykach wymieniających się głosek. Nie ma co zawra­cać głowicę chyba, bo nie głowę maszynie z rozwiązywaniem wymian typu chodzą, chodzi, lecą, leci, bo skład literowy wymiennych części tematu jest ten sam. W formach zaś typu rwą i rwie maszyna prędzej pojmie, że tu chodzi o dopisanie litery i niż o wymianę: twarda — mięk­ka. W szczegóły tu wchodzić nie warto, bo wszystko zależy od tego, jaki zakres słownictwa i form dany aparat będzie obejmował i jaki typ roz­wiązania będzie tu najbardziej sprawny i ekonomiczny.

O sposobach docierania do formy hasłowej od form trybu rozkazują­cego była mowa poprzednio. Temat trybu rozkazującego (po ewentual­nym odjęciu końcówek -my, -cie zawiera j, bądź jest zakończony na spółgłoskę. Z ową -j- postępujemy równie, albo ją odejmujemy dla otrzy­mania formy hasłowej (czasowniki grupy I i II), albo poszerzamy o sa­mogłoskę -e (czasowniki grupy III, IV, VII, X a, X). Można to czynić kolejno, aż się trafi, albo też różnicować wedle poprzedzających owo -j- samogłosek: przy a odejmować czyta-j, przy innych dodawać: szalej-e, rachuj-e, wychowuj-e, kuj-e, wyjątkowo zamieniać na -i, np. stój, stoi. Przy e można dać jeszcze dodatkową instrukcję: w wypadku negatyw-

nym przy dodawaniu -e- spróbować odjąć -j-, może bowiem chodzić o grupę II umie-j. Jeżeli mamy zakończenie -ijy -yj, można próbować ko­lejno albo redukcji -j-, co da formę hasłową w czasownikach grupy VI i VII: lśni-j, lży-j, drży-j, albo poszerzenia jej o -e, co da formę hasłową w czasownikach grupy X: pij-e, żyj-e, albo zastąpienia jej przez -e, co da formę hasłową w czasownikach grupy IX i XI: rwij — rwie, trzyj — trze, lub też grupy V: szarpnij — szarpnie, rośnij — rośnie. Szczegóły są do ułożenia zależnie od tego, czym dysponuje słownik automatu.

Pozostają jeszcze tematy trybu rozkazującego spółgłoskowe bez j. Otrzymuje się z nich formę hasłową przez dodanie -e, np. w grupie V b płyń- (i) e, w grupie IX szepcz-e, w grupie XI miel-e; -i, np. w gru­pie V a chwal-i, VII a leć-г oraz -y w grupie VI b: marz-y i VII b słysz-y. Wymian nie jest tu zbyt wiele. Dotyczą one twardnienia spółgłosek wargo­wych w wygłosie, co łatwo wyrównać, gdyż przed -i graficznie nic się nie zmienia, np. sław-i, szum-i, traf-i, grab-i, zaś przed e trzeba uzupeł­niać je przez i, np. łap-ie, skub-ie, łam-ie. Można zresztą tak obmyślić zapis owego -e, by miało na wstępie jakiś element, który uzupełniałby brakujące zmiękczenia spółgłosek wargowych. Prócz tego wchodzą w grę jeszcze wymiany o : ó, np. rób — robi, wódź — wodzi, stój — stoi itd., niegroźne, gdy się zobojętni czujniki szukające haseł w słowniku na kreskę wyróżniającą ó.

(dalszy ciąg nastąpi)

*PRASOWE BŁĘDY JĘZYKOWE*

W recenzji nowej edycji Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła: „Podróży do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu” (PIW, 1962) zwróciłem uwagę, że relacja Radziwiłła jest m. in. cennym źródłem dla badań nad staropolską termi­nologią morską. Wiele jest w niej np. nazw okrętów, na co zwrócił uwa­gę już Brückner w swym Słowniku etymologicznym (w haśle fortuna). Tu dodałem, że Brückner niesłusznie wytknął Radziwił­łowi rusycyzm, jakim ma być nazywanie okrętu naczyniem, niesłusznie, „bo przecież nazwa naczynie jest tu semantycznie całkiem usprawiedli­wiona [...]” 1.

Redakcyjny adiustator w Rejsach (dodatku do Dziennika Bałtyckie­go), gdzie recenzja została wydrukowana (nr 46 z 18 XI 1962), „poprawił” tu „semantycznie całkiem usprawiedliwiona” na „etymologicznie ...” i w ten sposób z recenzenta zrobił nieuka.

Ród redakcyjny adiustatorów — „poprawiaczy”, o którym kilka lat przed wojną pisał w Języku Polskim prof. К. Nitsch, jest — jak widać — nieśmiertelny [[10]](#footnote-10) [[11]](#footnote-11).

\*

W trzy tygodnie po ukazaniu się mojej recenzji z tym nieszczęsnym passusem przeczytałem w Przekroju (nr 922 s. 19d): „zajmował się także semantyką i etymologią słownictwa”.

A więc nie tylko w gdańskich Rejsach nie zupełnie zdają sobie spra­wę z tego, co to jest semantyka, a co etymologia.

\*

Tegoż dnia w nrze 45. wydawanego przez Głos Szczeciński tygodni­ka 7. Gos Tygodnia3 w opowiadaniu pt. „Ostatnie słowo” przeczytałem: „Ta para kłóciła się bez przestanku od samego Triestu [...]. Mówili po kroacku i po serbsku. James nie rozumiał ani słowa [...]”.

Opowiadanie „Ostatnie słowo” jest tłumaczeniem, z angielskiego (au­torem jest chyba Amerykanin). Oryginału nie znam. Możliwe, że i tam jest zaznaczony przeze mnie błąd. Ale co „wolno” autorowi anglosas­kiemu, nie zorientowanemu w rzeczach słowiańskich, tego nie wolno ga­zecie kraju słowiańskiego.

Od dłuższego czasu obserwuję, że nasza prasa (nie tylko codzienna) nie może sobie poradzić z serbsko-chorwackimi połączeniami liter -ić; nazwiska typu Ranković pisze różnie: Rankovic, Rankowicz, niektóre redakcje (czy drukarnie?) wysilają się na Rankovič (!). Tylko rzadko się spotyka — właśnie Ranković. Gdy jednego z dziennikarzy gdańskich zapytałem — w dniu, w którym w jego artykule wydruko­wano: Rankowicz — czy dla tego artykułu drukarni zabrakło czcionki ć (przecież takiej samej, jak dla wyrazów polskich bić, wić itd.) — nie rozumiał, o co mi chodzi. Gdy wyjaśniłem, że chodzi mi o odpowiedź, dlaczego nie użył oryginalnej serbsko-chorwackiej postaci naz­wiska, odpowiedział, że on napisał... fonetycznie (!). Domyśliłem się, że za oryginalną postać uważa on postać Rankovič, a ponieważ gazetowy linotyp nie ma matrycy z literą č, wobec tego już w maszynopisie mój rozmówca dał -icz: Rankovicz.

A w przypadkach zależnych mamy w prasie takie perełki: albo Rankovica, albo Rankovicza, Rankovicowi, Rankoviczowi itd.; tam, gdzie

niczni (poloniści z wykształcenia!) „poprawili” odmiankę na odmianę! Choć wytłu­maczyłem, co znaczy termin odmianka, korektorzy byli niewzruszeni: za moimi plecami wydrukowano: odmiana! A z zakresu „stylu”: w pewnym miesięczniku moje zdania takie jak „książka wydana jest starannie” w redakcji „poprawiono” na: „książka jest wydana starannie”. Także wszystkie moje: „w r. 1960” itd. „poprawiono” na: „w 1960 r.”. Pewna redakcja książek pewnego wydawnictwa sformułowała nawet „regułę”: skrót r. może stać tylko po dacie, a więc zawsze: „w 1960 r.”, natomiast przed datą rok może stać tylko wtedy, gdy nie jest skró­cony, a więc: „w roku 1960”, choć raczej powinno być: „w 1960 roku”. Widocz­nie redakcja ta nie ma większych zmartwień, skoro ma czas na takie spekulacje.

3 Na winiecie tytułowej tego tygodnika błąd ortograficzny: 7-my Głos Tygodnia.

wiedzą, że w końcówce jest -ić piszą: Rankovića, Rankovićowi. Tylko bardzo rzadko spotkać można postać poprawną: Rankovicia, Jagiciowi, jak to nakazuje przepis naszej ortografii.

W zeszycie 4 Poradnika Językowego z 1962 r. pisałem, że się słow­nikami nie lubimy posługiwać. Nie lubimy się posługiwać także ksią­żeczką pt. Pisownia polska. PAN, wyd. XII[[12]](#footnote-12).

Spikerzy radiowi serbsko-chorwackie nazwiska na -ić wymawiają albo z -icz, albo (częściej) w części końcowej tak "ściszają” głos, że się nie można zorientować, jak tę końcówkę wymawiają. Proszę się — przy najbliższej okazji — przysłuchać. Może się mylę.

\*

Dnia 8 XII 1962 [[13]](#footnote-13) w Wieczorze Wybrzeża (nr 291) przeczytałem, że Czombe zaaresztował „dwóch Etiopów i Hindusa” (z wojsk ONZ w Ka­tandze).

Dlaczego *Etiopów,* a nie *Abisyńczyków?*

To nie jest jedyny tego rodzaju wypadek. Już od dłuższego czasu nasza prasa — za PAP-em — zamiast tradycyjnej i obowiązującej w na­szym nazewnictwie geograficznym nazwy Abisynia używa nazwy Etiopia. Nie zawsze, ale bardzo często. Z kolei pojawili się, jak widzimy, Etiopowie (wyjaśniająca notatka na str. 134).

Również od kilku lat nasza prasa, zamiast pisać normalnie Włochy, pisze, co prawda tylko niekiedy, Italia[[14]](#footnote-14). Można się więc spodziewać,

że z kolei z naszych gazet znikną Włosi, a zjawią się w nich Italowie czy Italczycy!

NOTATKA

*ETIOPIA — ETIOP (ETIOPCZYK)*

Nazwa Etiopia jest oficjalną nazwą państwa (według konstytucji). Etymologia tej nazwy wywodzi się z greckiego słowa aithiopes («opa­lone twarze»). W starożytności nazwą tą obejmowano wszystkie ciem­noskóre ludy Azji i Afryki. Stąd też określenie Etiop. Czy współcze­snego mieszkańca Etiopii należy nazywać Etiopem czy Etiopczykiem, musi zdecydować profesor W. Doroszewski.

*Abisynia* — *Abisyńczyk*

Nazwa pochodzi od nazwy plemienia Habaszat, które było jednym z plemion — założycieli współczesnego państwa. Jest więc nazwą histo­rycznie słuszną i przyjętą zarówno w etiopistyce, jak i przez wiele krajów (m. in. w Polsce). Niemniej istnieje w języku arabskim czasow­nik habasza, który oznacza «zbierać, mieszać» oraz rzeczownik hubasza ze znaczeniem «mieszanina ludzi, niejednolite plemię». Choć prawdo­podobnie dawna nazwa plemienia nie ma nic wspólnego ze współcze­snym znaczeniem słowa habasza, sąsiadujące z Etiopią ludy arabskie używają jej z pogardliwym odcieniem w stosunku do mieszkańców tego kraju. Toteż zgodnie z oficjalną nazwą kraju, jak i szanując uczu­cia ludzi, którym nazwa Abisynia kojarzy się z pogardliwym stosun­kiem do nich, staramy się używać określenia Etiopia mówiąc o kraju oraz Etiop albo Etiopczyk i Etiopka o mieszkańcach.

*J. MANTEL-NIEĆKO*

*W KTÓRYM ROKU WYDANY ZOSTAŁ SŁOWNIK LINDEGO?*

Oczywiście na początku XIX w., w latach 1807—1814 — odpowie każdy filolog i każdy bliżej się interesujący językiem. Niefilolog i ktoś dalej stojący od zagadnień językoznawczych zajrzy do encyklopedii (gdzie znajdzie właśnie datę 1807—1814).

Ale nie każdy sięgnie po encyklopedię; nie każdy nawet słyszał

o Lindem, nie każdy czytał wydaną w r. 1955 F. Przyłubskiego: Opo­wieść o Lindem i jego Słowniku, nie orientuje się w ogóle w historii

i stanie naszej leksykografii. Co prawda coraz liczniejsze są u nas po­pularne, popularnonaukowe, przeznaczone dla szerokich kręgów spo­łeczeństwa, dla młodzieży, prace z zakresu historii nauki oraz z zakresu zagadnień językowych — ale jeszcze zbyt słaba jest w naszym społe­czeństwie wiedza o tym, co się działo w historii nauki polskiej, jak również jeszcze słaba jest w szerszych kręgach wiedza o języku i spra­wach z nim związanych.

Dlatego ze zdziwieniem zobaczyłem w bardzo przystępnie napisa­nej, obliczonej na szerokie kręgi czytelników popularnonauko­wej książeczce L. Przemskiego: Na tropie słów i rzeczy (Wiedza Powszechna 1962) przypis, na s. 116, do zdania: „W Słowniku Lindego czytamy tak sformułowany:

M. Samuel Bogusław Linde: Słownik języka polskiego. War­szawa 1951, PIW.

Tak samo postąpiono (autor czy wydawnictwo?) z innymi słowni­kami wznowionymi po ostatniej wojnie: w przypisie na s. 10:

Aleksander Brückner: Słownik etymologiczny języka polskiego. Warszawa 1957, Wiedza Powszechna, i w przypisie na s. 66:

J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki: Słownik języka pol­skiego. Warszawa 1952, PIW,

przy czym w tekście jest tylko tak: „W Słowniku Karłowicza [tu odsy­łacz], zwanym od miejsca wydania Warszawskim [rzeczywiście: PIW, Warszawa], czytamy [...]

I jeszcze: na s. 36 jest cytata ze Słownika Sławskiego i tu w przy­pisie:

Franciszek Sławski: Słownik etymologiczny języka polskiego \*. Kraków 1952—1955, z. 1—4.

W ten sposób nie zorientowany czytelnik dowiaduje się, że Słownik Sławskiego, a w każdym razie jego tom I, jest — starszy od takiegoż Słownika Brücknera!

Wydaje się, że w książkach popularnonaukowych tak po­stępować nie wolno. Nie wolno tak postępować tym bardziej, gdy w tekście nie powiedziano, że chodzi o słownik stary, i gdy język cytaty na to nie wskazuje1 [[15]](#footnote-15) [[16]](#footnote-16). I tym bardziej nie można „uwspółcześniać” słow­ników, gdy się z nich czerpie materiał dla przedstawienia historii wyrazu, gdy książka opowiada o zmianach semantycznych wyrazu, dokonujących się przecież w ciągu lat, wieków. A właśnie temu poświę­cona jest praca Przemskiego.

Nie chodzi mi tu tylko o tę książkę, ale o pewną zasadę, która po­winna obowiązywać wszelkie popularnonaukowe publikacje o języku.

Powoływanie się na współczesne wydania słowników Lindego, Karłowicza-Kryńskiego i Brücknera w ogóle nie wydaje mi się sensow­ne. Przecież są to przedruki fotooffsetowe. Ponieważ są to — popularnie mówiąc — fotografie wydań poprzednich, oczywiste jest, że nic w ich tekstach nie uległo zmianie[[17]](#footnote-17). Są zmiany u Lindego,

bo w latach 1854—1860 wyszło 2. wydanie tego Słownika, opatrzone tu i ówdzie dodatkami i uwagami wydawcy. A. Bielowskiego, i innych, i dlatego trzeba zaznaczać, czy chodzi o 1., czy o 2. wydanie. Ale nie ma potrzeby powoływać się na wydanie fotooffsetowe z r. 1951 — wyd. z 1854 r. — 1860, i to nawet wówczas, gdy się rzeczywiście korzystało z egzemplarza z r. 1951.

W pracach naukowych, a także w Języku Polskim i Poradniku Języ­kowym, wystarczy po prostu np.: Mączyński, Słownik wileński, czy Karłowicz-Kryński, К — К, Słownik warszawski lub tp., Sł. et. Brücknera lub tp. Językoznawcy i ci, którzy się bliżej interesują języ­kiem, wiedzą o jakie dzieła tu chodzi i w którym okresie one powstały, jak również wiedzą o tym, że po ostatniej wojnie wydano je ponownie. W publikacjach popularnonaukowych natomiast, w publikacjach prze­znaczonych dla szerokich kręgów czytelników, trzeba podawać rok wy­dania, ale — w” wypadku słowników, o których tu mowa — nie wyda­nia ostatniego, bo to przeciętnemu czytelnikowi nie charakteryzuje słownika, wręcz przeciwnie: wprowadza w błąd. W publikacjach popu­larnonaukowych można dodawać, że ten Linde, czy К — К, czy Sł. et. Brücknera, został po ostatniej wojnie przedrukowany. Nawet warto o tym wspominać, informacja taka ma bowiem wartość także praktycz­ną: nie zorientowanemu w wydawnictach słownikowych czytelnikowi wskazuje, że dany słownik, choć stary, jest dziś łatwo dostępny — jest „na rynku”.

W słownikach nie orientują się nawet niektórzy autorzy piszący... o słownictwie. W nrze 11 z r. 1962 „Budownictwa Okrętowego” ukazał się artykuł Jana Morze pt. „Dzieje i rozwój polskiego słownictwa mor­skiego”. Jako uzupełnienie artykułu, „w celu wyraźniejszego pokaza­nia zmian rozwojowych polskiego słownictwa morskiego”, podał autor tabelaryczne „porównawcze zestawienie zasadniczych terminów mor­skich przyjętych w różnych okresach ich tworzenia” (podkr. moje — Z. B.). Tabela ma sześć kolumn. Pierwsza zawiera, według autora, ter­minologię z wieku XVI, druga — ze Słownika Lindego l. J. Morze igno­ruje tutaj fakt, że w Słowniku Lindego nie ma wyrazów utworzo­nych przez autora słownika, lecz są tam tylko te, które on znalazł w źródłach z XVI, XVII i XVIII w. Wskutek takiego kapitalnego „nie­porozumienia” czytelnicy miesięcznika „Budownictwo Okrętowe” do­wiadują się, że Linde jest jednym z twórców naszej terminologii morskiej, a jeśli chodzi o sprawy merytoryczne, to się dowiadują np„ że w XVI w. była tylko kotew, a dopiero od XIX w. (Słownik Lindego) [[18]](#footnote-18)

ma kotwicą!5. Na końcu tego zestawienia J. Morze pisze, że z niego ,,widać wyraźnie różnice zasad [?] tworzenia terminologii morskiej przez poszczególnych twórców” (podkr. Z. B.). Komentarze zbytecz­ne! Chyba tylko ten, że pilna jest potrzeba popularnonaukowych ksią­żek, książeczek, broszur czy innych publikacji z zakresu językoznaw­stwa, a wśród nich publikacji o słownikach, szerokim kręgom czytelni­ków wyjaśniających m. in. na czym polega praca autora słownika języ­kowego.

1. W całym tym zestawieniu jest zresztą masa nieścisłości. Np. J. Morze podaje, że marynarz jest dopiero w Słowniku Komisji Terminologicznej Morskiej przy Polskiej Akademii Umiejętności, bo w kolumnie „Wiek XVI” stawia kreskę, a w kolumnie „Linde” umieszcza tylko majtka. Oczywiście w Słowniku Lindego jest również marynarz, który jest już i w XVI w. (a nadto majtek jest już w XVII w., a nie dopiero od XIX w.). Podobnie jest ze statkiem: w XVI w. kre­ska (tak jakby wyrazu tego nie było np. w tak popularnym utworze, jak Klonowicowski Flis), u Lindego tylko okręt, a statek dopiero w XX w.! Wyraz zęza mamy już we Flisie, co oczywiście notuje Linde, dodając tu odmianki zeza, zyza. Tymczasem według J. Morze w XVI w. w ogóle nie ma tego wyrazu, u Lindego jest tylko zyza, a zęzę „wprowadził” (tak również w tekście, na s. 356b) dopiero Niemiecko-polski słownik okrętowy K. Stadtmüllera z r. 1921. Bakbort to stary termin flisacki, notowany już przez Lindego (z materiałów Magiera) w formie bakort, a w Słowniku warszawskim (w tomie z r. 1900) w trzech odmiankach: bakort, bakord, bakbord (por. też: R. van der Meulen, Russisch na bekreń, polisch na bakier, Meededeelingen der Koninklijke Akad. van Wetenschappen, Afd. Let­terkunde, dell 81, serie A, nr 3, 1936, s. 69—90). Tymczasem według J. Morze „twórcą” tego terminu jest M. Zaruski (jego Słownik z r. 1920). I tak dalej. Owszem, Zaruski utworzył wiele terminów, ale przecież i on do swych utworów literackich i prac fachowych (pierwsza to Współczesna żegluga morska, 1902, 1904 i 1920; do wydania z r. 1920 dołączony jest Słownik żeglarski) materiał termino­logiczny czerpał z tego, co już zastał w języku, co żyło w nim od dawna.

*UWAGI O SŁOWNIKU POLSKO-UKRAIŃSKIM*

*R*

*E С E*

*N Z*

*J E*

Słownik polsko-ukraiński we dwóch tomach (pod red. Ł. Ł. Humeckiej), wyd. AN USRR, t. I (A-N s. 696), t. II, cz. 1 (O-R s. 576), cz. 2 (S-Ż s. 608), Kijów 1958—1960.

Wydanie pierwszego obszernego, liczącego 100 tys. haseł i 1880 stron, i według najnowszych zasad leksykograficznych opracowanego Słownika polsko- ukraińskiego uważać należy za wydarzenie dużej miary. Wypełnia on dotkli­wą lukę w dziedzinie związków kulturalnych polsko-ukraińskich, gdyż dotychcza­sowe, nieliczne zresztą i bardzo szczupłe, a przy tym niedokładne i przestarzałe słowniki polsko-ukraińskie luki tej wypełnić nie mogły.

Słownik polsko-ukraiński i ukraińsko-polski E. Hrycaka i K. Kisielewskiego (Lwów 1931) rejestrował w zasadzie odmianę zachodnią języka ukraińskiego, nie może więc reprezentować ukraińszczyzny literackiej. Poza tym zawiera on wiele tłumaczeń błędnych i mylących, nie mówiąc już o przestarza­łej ortografii zarówno ukraińskiej, jak i polskiej. W jeszcze większym stopniu odnosi się to do Słownika polsko-ukraińskiego i ukraińsko- polskiego I. Swiencickiego (Lwów 1920) i do słowniczków niewielkich typu Słownik polsko-ukraiński i ukraińsko-polski J. Łazaruka (Brody 1936), zawierającego ok. 13 tys. wyrazów i zestawionego według zasad całkowicie sprzecznych ze współczesnymi wymogami leksykografii.

Słownik więc „lwowski”, (taką nazwę otrzymał on w Polsce na wzór termi­nów „Słownik warszawski”, „Słownik wileński”) należy powitać ze szczególną radością.

Nad słownikiem tym pracowała grupa leksykografów Wydziału Językoznaw­stwa Instytutu Nauk Społecznych AN USRR we Lwowie pod kierownictwem prof. Ł. Ł. Humeckiej. W skład tej grupy wchodzili: A. H. Bandriwski, A. J. Hensiorski, U. J. Jedlińska, I. M. Kernycki, M. J. Onyszkewycz, M. J. Rudnycki i nie­żyjący już P. M. Derkacz i O. S. Tysowski.

We wstępie do Słownika czytamy m. in.: „Słownik ten zawiera ok. 100 tys. haseł i stawia sobie za cel odzwierciedlenie zasobu słownikowego współczesnego polskiego języka literackiego we wszystkich jego warstwach stylistycznych. Oprócz tego w rejestrze słownika znalazła się także pewna część leksyki odbijającej zja­wiska i przedmioty odnoszące się do przeszłości i znajdującej się w języku lite­ratury pięknej XIX wieku”.

Czy tak szeroki zasięg — różne odmiany współczesnego języka polskiego plus polszczyzna XIX wieku — nie przekracza możliwości słownika dwujęzycz­nego? Oczywiście wszystkich odmian polszczyzny kulturalnej nie da się objąć na 1880 stronach. Takich pretensji nie rości sobie nawet 10-tomowy Słownik języka polskiego pod red. prof. W. Doroszewskiego (będzie on zawierał ok. 120 tys. haseł). Należy więc dokonać wyboru, co nie zawsze jest łatwe do zreali­zowania.

Wydaje się jednak, że autorzy postąpili słusznie nie ograniczając leksyki do

wyłącznie współczesnej polszczyzny, w której notabene żyje wiele elementów starego, gdyż Słownik ma mieć przede wszystkim charakter użytkowy, ma być przeznaczony dla odbiorcy literatury polskiej tak współczesnej, jak i dawnej, zresztą bardzo popularnej na Ukrainie. Można mieć oczywiście zastrzeżenia co do samego wyboru wyrazów i właściwego opatrywania ich odpowiednimi kwali­fikatorami, nie podważa tę jednak samej zasady.

Przypatrzmy się bliżej recenzowanemu Słownikowi. Artykuł słownikowy składa się z następujących elementów: hasło, jego podstawowe formy, objaśnienia specjalne i kwalifikatory, tłumaczenie ukraińskie (w tym dużo synonimów), fra­zeologia polsko-ukraińska, zwroty utarte, idiomy i przysłowia. Przekłady naj­częściej są bardzo dokładne (zwykle podaje się kilka odpowiedników ukraiń­skich), obszerna i różnorodna jest także frazeologia. Moment ten należy uznać za duże osiągnięcie; czytelnik ukraiński po raz pierwszy otrzymuje bowiem słowo polskie w jego różnorodnym kontekście i typowych sytuacjach, mając przy tym możliwość porównania polskiej frazeologii z ukraińską. W tej części artykułu słownikowego widać samodzielny i bardzo pracochłonny wkład autorów Słow­nika. Wystarczy przytoczyć choćby takie hasła jak: bąkać, fikać, głowa, ręka, zawijać itp., aby się o tym przekonać.

Np. wyraz *bąkać (bąknąć)* przełożono aż na 15 ukraińskich odpowiedników: *murmotaty (promurmotaty), murmotity (promurmotity), bormo(u)taty (probo(u)- rmotaty), burmo(u)tity (proburmo(u)tity), mymryty (promymryty), bubonity (probubonity), bowknuty, myrknuty, myhyknuty.* Frazeologia związana z wyrazem *głowa* obejmuje całą stronę druku, a z wyrazem *ręka* — aż dwie strony.

Ze wstępu dowiadujemy się, że głównym źródłem zestawu haseł był Słownik warszawski (1900—1927); oprócz tego wykorzystano Nowy słownik języka polskiego T. Lehra-Spławińskiego (A-motyczka, 1938—39), Słow­nik ilustrowany języka polskiego M. Arcta (1929) i Słownik polsko-francuski P. Kaliny (1956). Wykorzystano także nową leksykę i frazeologię współczesnej prasy, publicystyki, nauki i literatury polskiej.

„Podstawowe trudności w pracy nad słownikiem — czytamy we Wstępie — spowodowane były brakiem nowego opisowego słownika języka polskiego i ukraiń­skich słowników terminologicznych wielu gałęzi nauki. Jednakże autorzy słow­nika wyrażają nadzieję, że ich praca stanic się pewną podstawą dla dalszego roz­woju leksykografii polsko-ukraińskiej i będzie służyć wzmocnieniu przyjaznych związków między dwoma bratnimi narodami”.

Dziś pod tym względem sprawa wygląda o wiele korzystniej: wychodzi wielki 10-tomowy Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego, uka­zały się także różnorodne słowniki specjalne (terminologiczne) zarówno ukraiń­skie, jak i polskie. Za kilka lat leksykografia polsko-ukraińska, rozporządzać więc będzie doskonałą bazą dla stworzenia jeszcze lepszego i pełniejszego słownika polsko-ukraińskiego. Przy okazji warto tutaj wspomnieć, że w Warszawie przy­gotowuje się wydanie obszernego (ponad 80 tys. haseł) Słownika ukraiń­sko-polskiego pod red. P. Zwolińskiego.

Z lektury recenzowanego Słownika wynika, że główny zrąb jego słownic­twa oparty jest na Słowniku warszawskim, dziś już przestarzałym i nie­aktualnym. Ta podstawa jest też głównym źródłem błędów i niedociągnięć Słownika, które to niedostatki chcielibyśmy teraz nieco szerzej omówić. Jest to potrzebne tym bardziej, że w przyszłości projektuje się nowe, pełniejsze wy­danie słownika i uwagi nasze będą mogły się przyczynić do uniknięcia błędów.

Uwagi krytyczne uporządkowaliśmy według pewnych zagadnień:

1. Wyrazy niepotrzebne,
2. Nieaktualne i nieortograficzne dublety,
3. Wyrazy źle odesłane,
4. Lista potrzebnych brakujących haseł,
5. Niedokładne i niepełne tłumaczenia,
6. Błędy ortograficzno-gramatyczne,
7. Uwagi o frazeologii.

1. Bez szkody można by usunąć ze Słownika wyrazy zupełnie albo bardzo rzadko dziś używane, terminy, które powinny się znaleźć wyłącznie w słowniku wyrazów obcych, wyrazy gwarowe itp. Należą tutaj m. in.: *ababiencja, agromia- sto, analekota, babuizm, bagnetsztanga*, *barszczownik, barwena, bezpokladowiec*, *bezroboczy* (dzień), *bębenny, białczysty, bidlo, biegunowiec, bluszczoliściasty, bojek, briosza, brzytewnia, centr ypetalny, chwaściwy, chycić, cialosklad, cyrroza, czulny, delożować, domna, dotyczna, eczka, ekonomizér, ekstraprąd, ekwinokcjalny, elektromachina*, *elektrowiec, exequator, fabryniliować, fandla, federwajs, fenakisto*skop, *florykultura*, *frontyszpic, funikularny*, fulit, *galakturia, glognosta, giez II, giętnica, gluchać, gromozwód, grzeblo, halcjon, hortykultura, inflamacja, iskrobitny, jamrot, kab, kaboter, kamel(h)ar, kankanować, kantalupa, karbionka, kącistość, kluczkować, klębować, kotewny, krzektać, lis-marmurek, lizi-obrazek, labaty, ładuga, maki, mener*, *migacz, nadążna* (maszyna), *nadsiębierny, najmniejszość, na*prąd, *nasięźrzał, nejtyczanka, nesplik, nienamłotny, nosiłki, nowinny* (o polu), nu*rzadło, nuworysz, obceja, obiegnik* («okólnik») *obnośny* (handel), *obrzeni, obrzednio, ocap, odnowczy, odsiebny, odsłonie, odsłonecznik, odtylcówka, oflina, ogniwowa, ogrzewadło, char, okrzyn, ołownia, omieg, omudzie, opiołki, opusta, orbikularny, pamłoda, papuziasty, paralelepided, per duty, piramidziasty, piscyna, plackarta, podsitkowy, podsidni* (chleb), *ponizie, portoria, potwarczyni, probój, przekipiacz, przódkara, rozbitkini, rurniczy, sadznik, samosłuzg, wagomierzyć, wagomiar, wagon samoopróżniacz(!), wiosnować, wjuczny, wnęcić się, wrzekomo, wskędzierzawić, współdzielczość, wstawa («cosinus»), wyczny*, *wytaczadło, wywozowiec, wyziarniacz*, *wzorcarz, zac, zawieradło, zwarycz, zwier, zybet, żaglak.*

1. Zbyteczne wydają się nam dublety z punktu widzenia dzisiejszej orto­grafii błędne lub gwarowe. Z tej grupy wymienić można: *artykulować, artykulo­wany, chróst, conferencjer, brózda, dłóto, flondra, jrendzła, gałarepa, giro, goał, gorączkomierz, grempła, grempłarz, haussya, herbatnik* («czajnik»), *kłóć, koczur, kontrfałd, krążowiec, ksiuk, match, negatywa* (fot.), *nonpareil*, *obżynki, odbłyśnik* («reflektor»), *odosabniacz* («izolator»), *odśrodkownik* («centryfuga»), *omar* (»ho­mar»), *opłókiwać, pendzel, perka* (zob. *kartofla), pędnica, pędnik* (»pędnia«), *piątro, pobróździć, podhalski, podżary* («podpalany»), *poglębiak* («pogłębiarka»), powieszeniec, *rabarbarum, riff* («rafa»), *salamoniak, Sebastopol, skombria, szkontrum, torebnik* («torbacz»), *trynk* («tynk»), *trynkarstwo, trynkarz, trynkować, watolina, żonkilla.*
2. Część dubletów (fonetycznych i morfologicznych) używanych rzadziej można by zostawić, ale niektóre z nich należałoby odesłać do wyrazów podstawo­wych, czyli odwrotnie niż to zrobiono w Słowniku. Tutaj można wymienić takie dublety (w nawiasie podano wyraz, do którego należy odesłać dublet): autogiro (autożyro), druszlak (durszlak), gilda (gildia), glikoza (glukoza), glot (glut), gładzidło (gładzik), klącz (kłącze), kocianka (kocanka), motorowy (motorniczy), mularczyk, mularka, mularski, malarstwo, mularz (murarczyk itd.), plewa (płetwa), ponter (pointer), szkontrum (skontrum), munsztuk (ustnik).

Wymienione wyżej w punktach 1—3 wyrazy, a także cały szereg innych prze­starzałych i dziś prawie nie używanych, np.: austeria, barwidło. blwać, harapnik, harmonium, karmelarz, pieśniozbiór, piosennik, żelaźnik (najczęściej są to nazwy narzędzi, pracowni rzemieśliniczych i dawnych fachów) — w Słowniku nie zawsze opatrzono odpowiednimi kwalifikatorami. Do dyspozycji mieli autorzy aż trzy kwalifikatory: archaficzayj, zastariłyj, istorycznyj (czy nie za dużo?).

1. W S ł о w n i к u — niezależnie od intencji autorów, którzy starali się wy­korzystać możliwie w pełni współczesne słownictwo polskie — zauważymy dość duże braki pod tym względem. Brak wielu podstawowych wyrazów, bez których czytelnik ukraiński nie będzie w stanic zrozumieć wielu tekstów współczesnej polszczyzny, zwłaszcza prac publicystycznych. Odnosi się to przede wszystkim do terminologii administracyjno-gospodarczo-kulturalnej. W powojennej Polsce w związku ze zmianą ustroju, w związku z tysiącami eksperymentów w niemal każdej dziedzinie życia powstały nowe zwroty, nowa frazeologia, nowe wyrazy, terminy i idiomy. Wiele z nich pozostało poza zasięgiem recenzowanego Słow­nika. Poza Słownikiem znalazło się także wiele wyrazów związanych z hi­storią Polski, z życiem religijnym oraz pewna część terminów gramatycznych, których obecność w słowniku (dziele językoznawców) nie powinna budzić za­strzeżeń. Także część wyrazów obcych typu: *ambiwalencja, astronauta, hungaryzm* powinna się znaleźć w słowniku choćby ze względu na odpowiedniki ukraiń­skie, które nie zawsze zgadzają się formalnie z wyrazami polskimi, np. ukr. *ambiwaientnisť, kosmonawt, madiaryzm.* Oczywiście wyrazy te można mnożyć w nieskończoność, wydaje się jednak, że przyszłe, nowe wydanie Słownika polsko-ukraińskiego można by m. in. uzupełnić takimi wyrazami: ab *cug, acan, adiektywizacja, adwentysta, afirmować, agronomówka, akowiec, aktualiza­cja, albertyn, alejka, alergia, aliści, alleluja, alowiec (członek AL), amerykanka* (fotel), *amina, ancymonek, angaż, animator, aniołek, antyklina, antykoncepcyjny, apelatywny, aphelium, apofonia, apostolstwo, archidiecezja, artykulacyjny, astro­nautyka, atematyczny, atomizacja, atu, augustianin, autokar, baleron, banderowiec, baptysta, baranica, baraż, barman(ka), baton(ik), bazgroły, bazylianin, beatyfika­cja, benzen, bernardyn* (pies i zakonnik), *bezalkoholowy, bezgłośnie, biceps, bim­ber, bimbrownia, blotka, bobslej, bohemista, bombowy, bonifikata, brizol, buble, bulić, buźka, cedet, cekaemista, chałka, chłopoman(ia), chrystianizm, chudzielec, ciuch(y), codzienność, cukrówka, cymes, dysterka, cysters(ki), cyzelator, czwarto­rzęd, czwórmecz, czystka, ćwierćfinał, debel, decha, depalatalizacja, dewizka, de­wocjonalia, dipolowy, diuk, dobitka, docelowy*, *dociekliwy, dogłębnie, dogmatyka, dogrywka, dókrewny, dokwaterować, domiar*, *domięśniowy, dominikanin, dopeł­niaczowy, dopełnieniony, dopingować, dopust, doustnie, dożylny, draka, drażetka, dres, drętwy, drobnicowiec, dryg, dubbing, dworacki, dworka, dwuczęściowy, dwu­drzwiowy* (i cały szereg innych wyrazów z członem *dwu-), dycha, dyndać, dzia­nina, dziesięciobój, dzieworództwo, egzorcyzm, elektroluks, elektronika, elżbie­tanka, endek, enklawa, entliczek, epidiaskop, esesman, faul, faulować, finalista, finalizować, fisza, flesz, folksdojcz, fonia, forhend, forta, fotoamator, fotogazetka, fotokomórka, fotokopia, fotoplastykom, franciszkanin, frankista, frytki, gem, geminata, gestapo, gestapowiec, gestia, girlsa, glebostan, głoskowiec, graham, halniak, harcmistrz, hiperpoprawność, hople, hostia, idol, igelit, igrek* (jest *ipsylon), ikawizm, impasować, imperfektum, ingres, jaśniepan, jaśniepański, jednoczłonowy, jednożaglowy* (i szereg innych), *jodłowy, junta, jupiter, jurgielt, juror, juwenalia, kac, kadr, kaemista, kalwaria, kamuflaż, kanadyjka, kancera, kancjonał, kano­nia, kapo, kaptaż, karbidówka, karmelita, kaszanka, katechumen, kazetemowiec, kentumowy,* złożenia z *kilku-, kilka-, kilko-* (można uzupełnić), *kineskop, kino­mania, klaser, klawesyn, klępa, klipa, klips, kongijski, koralowiec, kosztela, kozodój, kraksa, kreskówka, Kresy, kretyński, kumpel, kworum, lajkonik, łodzianin, maluch, małpiatka, maszkaron, mazurzenie, menażer, miksaż, miss, moloch, muskowit, nachalny, nachwyt, nadprogram, nadżerka, nastawnia, nazistowski, nelson, neorealizm, neotomizm, nudysta, obleniec, oflag, ogólno językowy, ogólnokrajowy, ogólnopolski,* (w) *okamgnienie, opus, pantofelek* (zool.), *parafa, paragon, parking*, *pastisz, pasiorałka, paulin, pawlacz, pedet, pejoratywny, pektorał, peleton, pelisa, pepit(k)a, percypować, periodyk, perlon, personalista, personalizm, pezetperowiec,*

*ping-pong, porubstwo, prywatka, relaks, riposta, sabat, sakpalto, skalar, socy­nianin, stewardessa, subdiakon, tatar* (kotlet), *tramp, trójmecz, ugrofiński, urszu­lanka, waligóra, zbitka* itp.

1. W Słowniku można uściślić lub skorygować niektóre znaczenia wyra­zów polskich, np.: akurat nie równa się akuratnie: on akurat (właśnie) przyszedł obok: on zrobił to akuratnie (dokładnie), beret i berecik (okrągłe płaskie nakry­cie głowy bez daszka) to nie to samo co biret i birecik (nakrycie głowy duchow­nych i uczonych); bobslejorby to nie „z bokbsleju”, lecz „dotyczący bobsleju” (zresztą wyrazu bobslej brak); pienny to nie pniasty (por. roślina pienna); piscyna to nie „basejn dla pławannia” (por. znaczenia w SW); czy suma to po ukr. liturhija?

Niepotrzebnie rozbito takie hasła jak gigant, głąb, olbrzym na kilka gniazd ho­monimicznych, np. gigant I (o człowieku), gigant II (o przedmiocie); głąb I «ka­czan» głąb II «tupak», głąb III «hłybyna», znaczenie II jest przecież tylko prze­nośnią (ty głąbie kapuściany).

Niektóre wyrazy-dublety objaśnia się (szeroko) dwa razy, chociaż można ode­słać jeden z nich do drugiego, np. gąsiniec do gęsiniec, gzyzak do zygzak itp. Ta­kich wypadków jest więcej, chociaż z drugiej strony ciągłe odsyłanie jednoznacz­nych wyrazów utrudnia niekiedy korzystanie ze słownika.

Niektóre z haseł należałoby bardziej rozbudować semantycznie i frazeologicz­nie; można by do nich dodać nowe powszechnie używane niuanse znaczeniowe, np.: as to także «tuz» i «wybitny człowiek», blok może być także czekoladowy, akade­mik to także «dom studenta», gwiazdka «Boże Narodzenie», hetka «lichy koń», jezdny to nie tylko „wersznyk”, częściej bywa droga jezdna, kierownik to także «kierow­nica», modelka to nie tylko „naturszczycia” ale także «kobieta demonstrująca nowe stroje», wstępniak to także «artykuł wstępny». Rozbudować należałoby takie hasła jak: zespół, zakład, kółko, powszechny, impreza itp., gdyż ich polskie użycie naj­częściej obce są ukraińszczyźnie.

1. W Słowniku znalazła się, oczywiście nie bez wpływu pisowni Słow­nika warszawskiego, pewna ilość błędów ortograficznych oraz nieprawi­dłowych form słowotwórczych.

Oto możliwie pełen wykaz tych błędów (w nawiasie formy poprawne):

1. Pisownia: ab *leger (ablegier), antydotum (antidotum) ar(r)as (arras), babosze (bambosze), baleryna (balerina), batyk (batik), bedniarnia (bednarnia), bekawisko (bekowisko), biedr(z)onka (biedronka), butersznit (butersznyt), cyd(e)r (cydr),dafna (dania), dyspetczer (dyspeczer,* a lepiej *dyspozytor), ekslibrys (ekslibris, -u), ekspedyte (ekspedite), espodrylle (espodryle), footbal, futbal, futbalowy, fotbal, fotbalový (fut­bol, fotbolowy), gążewnik (gązewnik), gąźwa (gązwa), glicyna (glicynia), gliwejn (gliwajn), horendalny (horrendalny), ichtiosaurus (ichtiozaur), kainozoiczny (kenozoiczny), kamorra (kamora), kanconetta), (kanconeta), kobeznik (kobeźnik), kontreskarpa (kontraskarpa), korrozja (korozja), koryda (corrida), kosinus (cosinus), kotan- gens (cotangens), laburzystowski, laburzysta (labou-), libella I (libela), lamistrejk, łamistrejkowski (łamistrajk), machiawelista, machiawelizm* (już częściej *makiawelista), odysea (odyseja), oranogien (oranogen), ormiański (ormiański* i *armeński* — dotyczący *Armenii), ortoklas (ortoklaz), Peruanka, peruański (Peruwianka, peru­wiański), pinakl (pinakiel), plezyozaurus (plezjozaur), refrygierator (refrigerator), rigsdag (riksdag), sacharometr (sacharymetr), sekans (secans), syntaksyczny (syntaktyczny), tangent (tangens), terarium (terrarium), wiski (whisky).*
2. Duże i małe litery *:Achillesowa pięta (achillesowa), ariowie (Ariowie), beduin (Beduin), biblia (biblia i Biblia), bóg (bóg* i *Bóg), doniec (Doniec), elizjum (Elizjum), ereb (Ereb), hades (Hades), Helweta (Helweta i helweta* — rel.), *Jura (Jura* i *jura), Kreol (kreol), Kreolka (kreolka), Kresowiak, Kresowianka, Kreso-*

*wicz, Kresówka (kresowiak* itd.), *Królewiak (królewiak), Odrodzenie (Odrodzenie* i *odrodzenie).*

1. Łączne i rozdzielne pisanie wyrazów: *a konto (akonto), apsik (a psik), nie mniejszy, nienajdłużej, nienajdłuższy, nienajdroższy, nienaj­gorszy, nienależyty, nietajony* itp. należy pisać rodzielnie *(nie mniejszy, nie naj­dłużej* itd.), natomiast *nie omieszkać, nie podobna* — razem *nowomianowany, no­wonarodzony, nowonawrócony, nowoodkryty, nowoodzyskany, nowopowstały, no­woprzybyły, nowoutworzony, nowowydany, nowozbudowany* itp. należy pisać roz­dzielnie *(nowo mianowany* itd.), *parfors (par force), półdarmo (pół darmo), północnowschód, północnozachód* *(północny wschód* obok *północo-wschód), dolno-łużycki, dolno-niemiecki, dolno-śląski, górno-łużycki* itd. dziś piszemy razem (dolno- *łużycki itd.), gram-atom, (gramoatom), jazz-band (jazzband).*
2. Rodzaj gramatyczny: *albumin (albumina), amfibium (amfibia), astrolabia (astrolabium), baje, bejc (bajca, bejca), diastaz (diastaza), elektrod, elektroda* (tylko *elektroda), enzyma (enzym), erg, erga* (tylko *erg), fibr, fibra* (tylko *fibra), fibrylla (fibryl), fibryn (fibryna), fonema, fonemat* (przestarzałe, dziś tylko *fonem), gilosza (gilosz), gnom II (gnoma), junga (jung i junga), kapilar (kapilara), kapryfalia (kapryfalium), karborundum (karborund), korotyna (karo­ten), leksyk (leksyka), magistra* (tylko *magister), minuskuł (minuskuła), opossum (opos), ortodoksa (ortodoks), rustyk (rustyka), wafla (wafel).*
3. Liczba: *hantla* (raczej *hantle), kapcie* (jest też *kapeć,* jak *but), konfitura* (raczej *konfitury), majuskuły* (raczej *majuskuła,* jak *minuskuła), perfuma (per­fumy), Plejada* — *gwiazdozbiór (Plejady).*
4. Morfologia: *abrewiacja (abrewiatura), ałma-atyński (ałma-acki), antyalkoholiczny (antyalkoholowy), bawełniczy, bawełniarski (bawełniany), cementarnia (cementownia), chłodzarnia (chłodnia), chloresteryna (chlorestol), czerpadło (czer­pak), dwuliścieniowe (dwuliścienne), fajans(j)ernia (fajansarnia), gram-atom (gra­moatom), halucjonować (halucynować), jałtyński (jałtański), inochodnik, jednochodnik (inochodziec, jednochodziec), jednopalczaste rękawiczki (jednopalcowe), katalektyka (kataleksja), kilimarka (kilimiarka), kimografion (kimograf), kombinatoryjny (kombinatorуczny), kopytkowe, kopytochodne (kopytne), minostawiacz* *(stawiacz min), montażowiec (montażysta, monter), mordowski (mordwiński), nadskórek naskórek), naprzemienny (naprzemianległy), neohegelianizm (neoheglizm), opolaczenie, opolaczyć (spolszczenie, spolonizowanie, spolonizować), orlec (orlę, orlątko), panoptykum (panopticon, panoptykon), papieżnictwo (papizm), pensjonarz (pensjo­nariusz).* W Słowniku jako wyłączne występują formy: *ciocin, czajczyn, niańczyn, dziedziców, dziadków,* a także *dłużen, mocen* itp. Powinny one brzmieć: *ciociny, czajczy, dziadkowy* itp.
5. Nazwy własne: *Alger, algerski* itd. (dziś tylko *Algier, algierski* itd.), *Aschabad (Aszchabad), Batum (Batumi), Bern (Bern* i *Berno), Berno* — czeskie — (tylko *Brno), Biełgród, Biełhorod (Biełgorod* lub *Białogród), Casa Blanca (Casablan­ca), Cherson (Cherson* i *Chersoń), Costarica (Costa Rica), Czusyma (Czuszima), De­mokratyczna Republika Viet-Nam (Dem. Rep. Wietnam), Hawai (Hawai* i *Hawaje), Gauryzankar (Gaurisankar), Gruzińska, Białoruska, Ukraińska* itd. *Republika Rad* (raczej *Radziecka), Holywood (Hollywood), Indie* i *India* — państwo *Jaroslawl (Jarosław), Kapri (Capri), Kassiopea (Kasiopea), Kraina* w Jugosławii *(Krajina,* w Polsce *Krajna), Liwerpul (Liverpool), Lion (Lyon), Maurytania* itd. (dziś poprawniej *Mauretania), Mongolska Republika Narodowa (Ludowa), Ocean Cichy (O. Spokojny), Ormiańska SRR (Armeńska SRR), Stalingrad* (już *Wołgograd), Strassburg (Stras­burg), Tyrana (Tirana).*

Nazwy osobowe: *Azejberdżaniec* (raczej *Azerbejdżanin), Bawarczyk* (ra­czej *Bawar), Belgijczyk (Belg), Eustachiusz, Metodiusz* (raczej *Eustachy, Metody), Peruanka* (*Peruwianka).*

Przekładając imiona dają autorzy Słownika najczęściej kilka odpowied­ników ukraińskich, np.: Jan — Jan, ukr. Iwan, Filip — Filip, ukr. Pylyp, Eusta- chiusz — Jewstachij, ukr. Ostap, ale w wielu wypadkach brak takich dubletów: Hilary to tylko Iłarion, Łarion, Joachim — Jakym (Jakym Lelewel?), Ludwika — Luiza, Samuel — Samijło, Tomasz — Choma (Choma Kowalski?), Stefan i Szcze­pan tylko Stepan itp. W przyszłym wydaniu należałoby te luki wypełnić. W Słowniku znalazło się także nazwisko Gorki, Gorkiego chyba tylko dlatego, że dawniej odmieniano Gorkij, Gorkija (jak Tołstoj, Tołstoja). Jeżeli już wprowadzać nazwiska, to przynajmniej te, których ukr. odmiana różni się od polskiej, np. Tołstoj.

Jeszcze jedna uwaga: należałoby do Słownika wprowadzić (i to raczej jako jako osobny spis) wykaz polskich nazw geograficznych (w Słowniku jest ich tylko 15). Przekład ukraiński budzi niekiedy zastrzeżenia. Dlaczego Biełostok, a nie tradycyjnie Biłostok, korydor Dancihśkyj, a zatoka Hdańska? Szkoda, że nie ma tu takich nazw jak Rzeszów (Źeszuw, Zesziw, czy tradycyjnie Riasziw?), Chorzów (Chożuw, czy Chożiw jak tradycyjnie Krakiw?), Katowice czy Katowyci, Sanok czy Sianik, Zelona Hura czy Zełena Hora, Jelenia Hora czy Ołenia Hora itp.? Z prak­tyki wiadomo, jak różnorodne są warianty polskich nazw w transkrypcji ukraiń­skiej. Wystarczy przeczytać kilka numerów „Naszego Słowa”, ukraińskiego tygod­nika wychodzącego w Warszawie, żeby się o tym przekonać. Oczywiście ostatnie słowo pod tym względem należy do ukraińskiej komisji do ustalania pisowni ob­cych nazw geograficznych.

1. Różne. Źle rozwiązano skrót PIHM: Państwowy Instytut Hydrometeoro­logiczny (powinno być Hydrologiczno-Meteorologiczny), jako ilustrację do КС po­dano КС Partii Komunistycznej Związku Radzieckiego (powinno być nie PKZR ale KPZR). Nie pisze się nr. tylko nr, p.t. — tylko pt., TMPJ — tylko T.M.P.J. (bo skrót mniej znany).

Na niewłaściwych miejscach w Słowniku znalazły się następujące hasła: dokowiec, Kajenna, Kronstadt, prowansalski, powtórzono także dwa razy hasła bezdzietny i werzecha. Za pomyłki drukarskie można uważać takie błędy jak giels (powinno być gees!), miedlenie (międlenie), mlękopędny (mlekopędny), prze­rębel (przy haśle przełomka, powinno być przerębel), wasażek (wasążek).

1. Wśród bogactwa frazeologicznego i ilustracyjnego w Słowniku znalazła się jednak pewna ilość zwrotów niepoprawnych, niezgrabnych lub przestarzałych, np. (wyrazy hasłowe podkreślone, w nawiasach zwroty bardziej poprawne): kapi­tał bezczynny (chyba zamrożony), pod jaką bronią służy (w jakiej), błyskawiczny pociąg (ekspres), pod owe (te) chwile, chwytała się na złych pomyśleniach, czas ogórkowy (sezon ogórkowy), dawać głos na kogo, za kim (oddawać głos na kogo), deska piersiowa (?), dobywać do końca roku, dom poprawy (dom poprawczy), dom wypoczynku (raczej: dom wypoczynkowy), dopisać się niedorzeczności, dziewięć dzieli się na trzy (przez trzy i raczej jest podzielone), fus towarzyski, puszczono fusa, żeś wyjechał, gotować kogo do egzaminu (przygotowywać), jaje na miękko, jaję na twardo, jaja sadzone (dziś wyłącznie jajko, jajka), koleją (kolejno, w kolej­ności, po kolei), widzieć czemu koniec, macanką, na macankę (po omacku, omackiem), nockiem (nocą, w nocy), po nocku (po nocy), po północku (po północy), czło­wiek ostrej natury, iść z kim w rękę (chyba ręka w rękę), ściągnąć się na to, zawożne towary (eksportowe lub importowe).

Oczywiście, jak każdy inny i ten dział można by jeszcze bardziej rozbudować, dodać zwroty nowo utworzone lub bardzo rozpowszechnione, np.: *robić z kogo balona, konferencja samorządu robotniczego, choroba św. Wita, dom wczasowy, do­mek campingowy, ogródek jordanowski, bez ogródek, do rozpuku, na ciemno, na czworakach, nad podziw, nie dziwota, nie na czasie, po pas, 20 stopni Celsiusza, po pijanemu* itp. Przykłady można by mnożyć w nieskończoność, ale nie można wyma­gać od słownika przytaczania całej frazeologii polskiej. Zresztą ta część Słow­nika, obok na ogół poprawnych i różnorodnych tłumaczeń, jest jedną z najbar­dziej pozytywnych stron recenzowanej pracy.

Do ostatniego tomu Słownika dołączono Dodatek (s. 585—608) składający się z następujących rozdziałów:

1. Polska grafika i ortografia,
2. Fonetyka,
3. Morfologia (odmiana rzeczownika, przymiotnika, zaimka, liczebnika i cza­sownika).

Ten krótki przegląd najważniejszych problemów ortografii i odmiany można przyjąć bez zastrzeżeń. W następnym wydaniu trzeba będzie jednak uwzględnić poprawki i zmiany przygotowywanego obecnie nowego wydania polskich przepisów ortograficznych.

Mimo tylu dostrzeżonych błędów i niedokładności (staraliśmy się wydobyć ma­ksymalną ich ilość — zresztą w celach jak najbardziej szlachetnych) Słownik lwowski ze względu na obszerny i nowocześnie opracowany materiał leksy­kalny (o pozytywnej stronie Słownika, która nie da się oczywiście porównać z jego negatywami, nie było potrzeby szerzej się rozwodzić) — zasługuje na jak naj­przychylniejsze przyjęcie ze strony tak ukraińskich, jak i polskich odbiorców.

*Marian Jurkowski*

E. M. ISSERLIN: Leksika russkogo literaturnogo jazyka XVII veka. Mate­riały k kursu „Istorija russkogo literaturnogo jazyka”. Moskwa 1961, s. 80.

Książeczka ta daje tylko streszczenie i wyjątki obszernej pracy, która w ca­łości ukaże się drukiem zapewne dopiero za parę lat1. Jednakże już w tej postaci warta jest choćby krótkiego zasygnalizowania2.

Autorka stawia sobie za cel ukazanie najbardziej charakterystycznych cech słownictwa XVII wieku. Pisze: „W systemie słownikowym w różnych epokach różny jest stosunek wyrazów specyficznie książkowych i potocznych; wyrazów abstrakcyjnych i konkretnych; wyrazów żargonowych, gwarowych i ogólnonaro­dowych; wyrazów rodzimych i zapożyczonych; w różny sposób wyraża się wielo­znaczność, synonimia, antonimia, homonimia itp. (...). Trzeba, wychodząc od duże­go materiału konkretnego (...) ukazać najistotniejsze prawidłowości i związki, pokazać, co się w tych prawidłowościach i związkach zmienia, co się rodzi nowego, co obumiera, które procesy są szczególnie charakterystyczne dla zasobu słowniko­wego danej epoki (...)”3.

Dla języka rosyjskiego XVII wieku najcharakterystyczniejszych procesów leksykologicznych trzeba szukać w zabytkach tzw. „średniego stylu” nie podlegają­cych sztywnym normom „wysokiej” literatury cerkiewnosłowiańskiej, najlepiej odzwierciedlających drogi rozwoju rosyjskiego języka literackiego w tej epoce. Do nich właśnie należy sześć pochodzących z 2. połowy XVII wieku rękopiśmien­nych przykładów rosyjskich „Dworu cesarza tureckiego” S. Starowolskiego4, któ­rych analiza stanowi podstawę pracy E. Isserlin. Ten niezwykle interesująco [[19]](#footnote-19) [[20]](#footnote-20)

dobrany materiał podstawowy wzbogacony jest olbrzymią ilością porównań z da­nymi innych, nie tłumaczonych zabytków (w liczbie ponad dwustu). Uogólnienia, które autorka wysnuwa na podstawie przebadanego materiału, są następujące:

1. Dla języka rosyjskiego XVII wieku charakterystyczne jest wzbogacenie szeregów synonimicznych, do których wchodzą na równych prawach cerkiewno- słowianizmy, właściwe poprzednio ściśle izolowanemu wysokiemu stylowi, oraz wyrazy rosyjskie z różnych źródeł i z różnym zabarwieniem stylistycznym. Jedno­cześnie jednak linię rozwoju stanowi tworzenie się w tym zakresie normy ogólno­narodowej i ograniczenie cerkiewnosłowianizmów.

Tu, podobnie jak i w innych wypadkach, autorka nie upraszcza obrazu rozwoju języka, ukazuje jednocześnie dające się obserwować sprzeczne tendencje, stara się natomiast ukazywać je w perspektywie ich pochodzenia i roli w dalszym rozwoju języka. Praca stanowi świetny przykład płodności badań diachronicznych dla charakterystyki systemu leksykalnego określonej epoki, na którego istnienie kła­dzie autorka wyraźny nacisk (por. s. 76).

1. W przeciwstawieniu do epok wcześniejszych widzi autorka w słownictwie XVII wieku dużo większy udział terminologii i słownictwa konkretnego. Stwier­dza również likwidowanie wieloznaczności i terminologizację (= specjalizację) poszczególnych znaczeń.

Wnioski tej części pracy bliskie są bardzo tym, które wypowiada prof. Doro­szewski w odniesieniu do historii języka polskiego, mówiąc o krystalizacji domi­nant w semantyce i specjalizacji znaczeniowej5. Autorka operuje tylko innym aparatem terminologicznym.

Również czynione przez E. Isserlin obserwacje dotyczące niektórych konkret­nych zjawisk językowych bliskie są tym, jakie w naszym środowisku robiono na materiale polskim. Oto autorka stwierdza właściwy językowi starorosyjskiemu (a kurczący się już w badanym przez nią okresie) niezmiernie szeroki zasięg występowania formacji z suf. -anie, -enie. Analogiczne były wnioski R. Siniel- nikoff i moje w naszych pracach magisterskich dotyczących słowotwórstwa rze­czownika w utworach Górnickiego i Kochanowskiego. W języku XVI wieku obserwowałyśmy o wiele szerszy zakres stosowalności formacji z omawianymi sufiksami niż dziś7.

Autorka zwraca uwagę na wieloznaczność wyrazów z sufiksami -anie, -enie w badanych tekstach i stosowanie ich (przez archaizującego tłumacza) nawet wtedy, kiedy istniały terminy rosyjskie lepiej oddające pierwowzory polskie. Wysnuwa z tego wniosek o właściwej językowi starszej epoki tendencji do posłu­giwania się wyrazami z ogólnoabstrakcyjnym znaczeniem. Wydaje jej się, że w świetle jej badań można nawet podać w wątpliwość tezę mówiącą o tym, że im więcej wyrazów abstrakcyjncyh, tym wyższy stopień rozwoju danego języka.

Tu chyba zachodzi pewne nieporozumienie, powstałe na tle wieloznaczności wyrazu abstrakcja. Wyrazy abstrakcyjne świadczą o rozwoju języka (i myślenia ludzi nim mówiących), kiedy się pojawiają jako wykładniki nowych pojęć abstrak­cyjnych, tj. oderwanych, których brak ludziom na bardziej pierwotnym stopniu rozwoju świadomości8. Natomiast w cytowanym przez E. Isserlin materiale mamy [[21]](#footnote-21) [[22]](#footnote-22) 1

do czynienia nie z większą liczbą pojęć oderwanych w języku starszej epoki, ale z mniej sprecyzowanym, bardziej ogólnym ujmowaniem przedmiotów. Archaizujący tłumacz przekłada polską kucharkę wyrazem rosyjskim rabyn’ja, żebra­ka — wyrazem prositel' chłopa — muż itp. Wszystkie wyrazy na -anie, -enie stosowane do desygnatów typu dom, wieczerza, dekret to już nie abstracta, jak to ujmuje autorka, ale mniej lub bardziej ustalone w języku konkretyzacje nazw czynności, rzeczywiście w sposób uogólniony i mało precyzyjny nazywające poszczególne przedmioty.

Pomijając jednak te nieporozumienia powstałe na tle szerokiego zasięgu zna­czeniowego przymiotnika abstrakcyjny, obserwacja wypowiedziana przez autorkę wydaje się bardzo cenna i interesująca.

1. Ostatni kompleks wniosków E. Isserlin przedstawionych w omawianej tu książeczce jest szczególnie interesujący dla polonistów. Autorka zajmuje się mia­nowicie sprawą zapożyczeń z języka polskiego w XVII wieku. Stwierdza, że wbrew utartym mniemaniom w okresie tym było ich o wiele mniej niż w epoce Piotra Wielkiego. Nie zaczęło się również jeszcze masowe zapożyczanie (za poś­rednictwem polskim) słownictwa międzynarodowego. Autorka bada problem zapo­życzeń słuszną metodą: nie interesuje się tylko tym, co zostało zapożyczone w opracowanych przez nią tekstach, ale i tym, czego w tym okresie jeszcze nie zapożyczono, lub co przynajmniej część tłumaczy w jakiś sposób przekłada, uka­zując próby tych tłumaczeń i wysnuwając uogólniające wnioski co do ich charakteru.

Praca E. Isserlin nawet w tej wstępnej postaci zasługuje na baczną uwagę. Pozostaje życzyć rusycystyce radzieckiej, a także w ogóle slawistyce i historycznej leksykologii, aby jak najprędzej mogła się ona ukazać w całości.

*Jadwiga Puzynina*

N. A. MOSKAŁENKO: *Naris istorji ukrajiśkoji hramatycznoji terminołohiji.* Kyjiw 1959, s. 224.

Postępujący konsekwentnie z rozwojem językoznawstwa rozwój odpowiedniej terminologii wywołał w ostatnim czasie dwie tendencje. Z jednej strony można zaobserwować dążność do tworzenia słowników rejestrujących poszczególne ter­miny w różnych językach i normujących ich użycie (jako przykład może tu posłu­żyć wydany po raz pierwszy w Paryżu w 1943 r. Lexique de la terminologie linguistique J. Marouzeau). Z drugiej zaś strony obserwować można tendencję do przedstawiania rozwoju terminologii gramatycznej w poszczególnych językach. W ostatnich latach pojawiło się takie historyczne opracowanie dla języka ukraiń­skiego dokonane przez N. Moskałenkę.

Jak to określa autorka w przedmowie, za źródła do jej pracy posłużyły gra­matyki XVI i XVII stulecia znane na Wschodzie Słowiańszczyzny, pod których wpływem później się ukraińska terminologia kształtowała, a od końca XVIII w. — gramatyki i słowniczki już języka ukraińskiego. Z opracowań zaś uwzględniona została najważniejsza literatura dotycząca zasad tworzenia terminologii naukowej w ogólności, a gramatycznej — w szczególności. Przyjęcie takiej podstawy ma­teriałowej dla pracy wydaje się całkowicie wystarczające, przyjrzeć się tylko trzeba, jak materiał ten został praktycznie zużytkowany.

W pierwszym rozdziale, zastanawiając się nad zagadnieniami terminologii w ogólności, autorka próbuje określić, jakie są charakterystyczne cechy termi- [[23]](#footnote-23)

nu i dochodzi do wniosku, że zasadniczymi jego rysami winny być: 1) zdolność do wyrażenia najistotniejszych cech danego pojęcia, 2) jednoznaczność, 3) etymo­logiczna motywacja, 4) wykluczenie zabarwienia emocjonalnego oraz, z punktu widzenia formalnego, 5) zwięzłość i jasność. Ponieważ na każdą terminologię naukową składają się wyrazy używane we wszystkich naukach (np. teoria), autor­ka oczywiście ogranicza swoje zadanie do zbadania terminów właściwych tylko nauce gramatyki. Zastanawia się mianowicie dalej nad formalnym stosunkiem tak ukształtowanej terminologii do języka ogólnego i słusznie uważa, że powinna ona podlegać tym samym, co on, prawom. Mogą więc terminy specjalne powstawać bądź w wyniku zmiany znaczeniowej wyrazu istniejącego już w języku ogólnym (cnociб), bądź jako wyrażenia syntetyczne, w których istotne znaczenie mogą mieć oba wyrazy składowe (безособове речения) lub tylko jeden (дiйсний cnociб), wresz­cie jako neologizmy (дiеслово) albo pożyczki (суфiкс), do których należy jednak uciekać się tylko z konieczności, gdy dane wyrazy są prawdziwie internacjonalne.

Po wyłuszczeniu tych ogólnych zasad, do których każda terminologia pod względem znaczeniowym i formalnym winna się stosować, przechodzi autorka do periodyzacji historii ukraińskiej terminologii gramatycznej i wyróżnia w niej trzy okresy. Pierwszy sięgający od XVI do połowy XIX stulecia charakteryzuje wielka zależność od gramatyk innojęzycznych, a gramatyki ukraińskie nawet pisane były wówczas w językach obcych: A. Kocaka — cerkiewszczyzną w redakcji ruskiej,

O. Pawłowskiego (pierwsza w ogóle gramatyka ukraińska z 1818 r.) — po rosyjsku, J. Wagilewicza (1845) i J. Łozińskiego (1846) — po polsku, Łuczkaja — po łaci­nie. Podobne zjawisko można zresztą zaobserwować i w historii polskiej grama­tyki, gdzie pierwszy podręcznik języka polskiego pojawił się, co prawda, wcześ­niej, ale też dopiero w 1770 r.

Drugi okres sięgający od połowy XIX wieku do r. 1917 charakteryzuje się już wzrostem narodowych elementów w ukraińskiej terminologii od gramatyki M. Osadcy (1. wyd. 1862) poczynając, a na P. Diaczanie (1865), O. Partyckim (1871) i O. Ogonowskim (1889) kończąc,, choć dużo jeszcze tu bezplanowej i niezorganizowanej terminologicznej twórczości. I ten okres miałby swój odpowiednik w rozwoju terminologii polskiej, którą po bujnym rozkwicie od połowy XIX wieku porządkuje trochę gramatyka A. Małeckiego (1. wyd. 1863), a potem normuje podręcznik S. Szobera (od 1914 r.).

Zorganizowaną działalność w zakresie ostatecznego uporządkowania ukraiń­skiej terminologii zaobserwować można dopiero w okresie trzecim po Rewolucji Październikowej, gdy sprawą tą zajęła się specjalnie w tym celu powołana państwowa komisja. I to podobnie jak w Polsce, gdzie po pierwszej wojnie świa­towej w 1921 r. zjazd gramatyków polskich dokonał pierwszego w tym zakresie aktu unifikacyjnego, ustanawiając do dziś w swych zrębach zachowany kanon terminologiczny.

Po tych uwagach ogólnych i podziale historii ukraińskiej terminologii gra­matycznej na okresy przechodzi autorka do szczegółowego przedstawienia jej rozwoju, omawia go mianowicie w poszczególnych rozdziałach według kategorii gramatycznych. Przedstawia więc naprzód nazwy samej nauki gramatyki i jej części, a dalej terminy fonetyczne, morfologiczne (nazwy części mowy,, rodzajów, liczb, przypadków, osób, aspektów, czasów, trybów, stron, nazwy deklinacji i ko­niugacji, cząstek morfologicznych i stopni), wreszcie terminy składniowe (nazwy dla zdania, terminy jego pierwszo- i drugorzędnych części, typów związku syntaktycznego, zdania pojedynczego i złożonego oraz rodzajów podrzędnego). W obrę­bie dopiero poszczególnych podrozdziałów autorka przedstawia chronologicznie terminologię pojedynczych podręczników dla wszystkich pojęć danej kategorii gramatycznej.

I tu należałoby się zastanowić, czy taki sposób przedstawienia rzeczy jest najsłuszniejszy. Gdyby mianowicie ktoś chciał się zorientować w odpowiednikach terminologicznych jednego tylko pojęcia jakiejś kategorii (np. mianownika z ka­tegorii przypadków), musiałby przeczytać cały rozdziałek dotyczący jej całości i samemu dopiero poczynić sobie w tym zakresie jakieś uogólnienia, gdyż autor­ka omawia u poszczególnych autorów wszystkie nazwy przypadków łącznie. Zapewne, przedstawienie rozwoju terminów w obrębie poszczególnych pojęć nie było łatwe ze względu na to, że bardzo często klasyfikacje dawniejsze nie pokry­wają się z dzisiejszymi. Szczególnie jaskrawo występuje to w fonetyce i składni, gdzie płynność pod tym względem była największa. Ale i tu przecież pewne kate­gorie rysują się wyraziście już od najdawniejszych czasów. Jeśli np. M. Łomo­nosow wydziela głoski b, w, p jako губные, to jest to pojęcie wyraźnie odpowia­dające dzisiejszym głoskom wargowym i należałoby rozpatrzeć ewolucję termi­nów dla nich niezależnie od ewolucji nazw pozostałych głosek tego podziału ze względu na miejsce artykulacji, a mianowicie językowych, wówczas jeszcze dzie­lonych na nie znane nam już dziś grupy jako зубные (ż, z, s), язычные (d, n) i поднебенные (g). Okazałoby się też wtedy, od kiedy już dane pojęcie istniało, co przy nierozłącznym związku wyrazu z oznaczaną przezeń treścią jest tak ważne i co autorka również z naciskiem podkreśla (s. 13). Trzeba by więc w każ­dym razie osobno traktować terminy dla pojęć dziś przyjętych z krytycznego punktu widzenia gramatyki współczesnej i osobno dla takich, które tylko kiedyś w historii gramatyki się pojawiały.

Ale i takie przedstawienie tematu nie wydaje się wystarczające. Przedsta­wiałoby ono mianowicie tylko historię terminów dla poszczególnych pojęć, a pra­ca ma przecież ukazać także historię terminologii jako pewnego systemu funkcjo­nującego w pewnym okresie czasu u poszczególnych autorów, na co też autorka osobno zwraca uwagę (s. 15). Historię terminów dla poszczególnych pojęć mógłby przedstawić chociażby ułożony odpowiednio słownik zestawiający pod np. dzisiej­szym hasłem kolejne jego odpowiedniki. Natomiast historię terminologii jako systemów w poszczególnych gramatykach zawierającą ich porównanie oraz wydo­bywając wszystkie innowacje i postępy winna omawiać osobna część pracy. W przedstawieniu bowiem autorki, by zorientować się w całości terminologii sto­sowanej przez danego gramatyka, trzeba by zajrzeć do dwudziestu dwóch podrozdziałków. Uległa ona prawdopodobnie sugestii, że opracowując temat, którego przedmiotem jest słownictwo gramatyczne, należy je usystematyzować według działów nauki, której dotyczy, i to jest słuszne, ale w obrębie omawianej jednostki, a więc w tym wypadku terminologii stosowanej przez jakiś podręcznik jako całości. Nie można bowiem równocześnie zapominać, że jest to opracowa­nie historyczne, metoda więc przedstawienia systemów terminologicznych win­na być również historyczna.

Istnieją zatem dwie zasadnicze możliwości ukazania omawianego tematu: 1) według pojęć, i wtedy poszczególne odpowiadające im terminy z różnych epok uporządkowane by były chronologicznie oraz 2) według następstwa systemów terminologicznych, i wtedy poszczególne terminy występujące u jed­nego autora uporządkowane by były według działów gramatyki. Autorka wybrała natomiast układ pośredni i ułożyła materiał według kategorii gramatycznych (np. kategorii czasu), w ich obrębie według poszczególnych autorów, a dopiero dalej według kolejnych pojęć (czas teraźniejszy, przeszły, przyszły) od razu u każdego z nich. Cały materiał zatem, który zajmującego się terminologią mógłby intere­sować, został w pracy uwzględniony, można tylko się zastanawiać, czy metoda jego przedstawienia została wybrana najwłaściwiej. Mogłoby to znaleźć jeszcze jakieś uzasadnienie, gdyby w każdej z dziedzin gramatyki kształtowała się ona inaczej. Ale ze słusznie umieszczonych na końcu każdego z rozdziałów wniosków

ogólnych wynika, że tendencje rozwojowe były im wszystkim wspólne. Okazuje się mianowicie, że w pierwszym okresie swej historii gramatyki wschodniosło- wiańskie nie tylko „czerpały wiadomości fonetyczne z greckich i łacińskich” s. 76—77), lecz i „morfologiczna terminologia charakteryzowała się pewną zależ­nością od morfologicznych schematów i terminów obcojęzycznych gramatyk, szcze­gólnie greckich i łacińskich” (s. 159). Podobnie wspólne są wnioski dla drugiego okresu ukraińskiej terminologii, gdy zaczęła już ona uniezależniać się od obcych wpływów. I wtedy więc nie tylko „ukraińska fonetyczna terminologia w związku z narodową świadomością ukraińskiego narodu, w związku z rozwojem jego naro­dowej kultury mowy, zaczęła się intensywniej tworzyć” (s. 77), ale i „ukraińska morfologiczna terminologia zaczęła się intensywnie kształtować na ukraińskiej podstawie” (s. 160). Podobnie „jak i cała gramatyczna terminologia, syntaktyczna terminologia zaczęła się wytwarzać na ukraińskiej językowej podstawie dopiero od drugiej połowy XIX stulecia” (s. 207). Tak samo było z jej unifikacją w okre­sie trzecim. Okazuje się zatem, że rzeczywiście rozwój terminologii w poszcze­gólnych okresach dokonywał się identycznie we wszystkich działach gramatyki, rozpatrywanie więc go w każdym z nich osobno także i praktycznie nie wydaje się uzasadnione.

Dotyczy to nie tylko strony czysto leksykalnej, ale także analizy słowotwór­czej, która jest zresztą zbyt ogólnikowa, gdyż autorka nie podaje jej wszystkich terminów, ale tylko niektóre z nich cytuje dla ilustracji danego typu morfologicz­nego. Z formalnego mianowicie punktu widzenia stwierdza zgodnie we wszystkich rozdziałach, że przeważają we współczesnej ukraińskiej terminologii terminy wzięte z języka ogólnego, a więc neologizacje (час) dokładnie na ogół wyrażające treść nazywanego pojęcia, czasem składające się z więcej jak jednego wyrazu (голосний звук). Pożyczki są już dziś rzadkie i najczęściej mają obok siebie uży­wany jako synonim wariant rodzimy (суфикс наросток).

Dopiero znajdujące się na końcu książki wnioski dotyczące całości pracy porządkują ogólnie to, co nie wyszło dość wyraziście w jej toku ze względu na przedstawienie tematu według kategorii znaczeniowych. Próbuje tu mianowicie autorka określić rolę głównych gramatyk w rozwoju ukraińskiej terminologii ję­zykoznawczej. Na czoło wysuwa się wtedy podręcznik M. Smotryckiego (1619), który nadał terminologii gramatycznej grecko-południowosłowiańskiej wygląd wschodniosłowiański. Uporządkował ją naukowo i utwierdził dopiero M. Łomo­nosow, a rozbudowali M. Grecz i F. Busłajew. Podręczniki języka ukraińskiego pierwszej połowy XIX stulecia pozostawały pod wpływem przede wszystkim dwóch pierwszych autorów. W drugiej połowie XIX wieku ton gramatycznej ter­minologii ukraińskiej nadała książka M. Osadcy. Natomiast z początkiem XX stu­lecia zaczęła się ona również kształtować na terenach zachodniej i wschodniej Ukrainy. W zachodniej mianowicie panowała terminologia S. Smal-Stockiego i P. Gartnera (1893, 1913), we wschodniej zaś — E. Tymczenki (1907—1918). Nieste­ty, gdyby ktoś chciał się zorientować, w czym się te gramatyki w szczegółach różniły, musiałby dopiero sam sobie odpowiednie miejsca książki odszukać. Oka­zuje się przy tym, że ciekawe by było zestawienie poszczególnych terminologii nie tylko chronologicznie, ale też (jak na początku XX wieku) ugrupowanie ich według zasięgu terytorialnego.

W tymże samym podsumowaniu autorka charakteryzuje dalej i zewnętrzną postać terminów w poszczególnych epokach. A więc w pierwszym okresie prze­ważały w ogóle w terminologii gramatycznej wschodniosłowiańskiej wyrazy rosyjskie i kalki z innych języków. W drugim pojawiły się już terminy ukraiń­skie utworzone na bazie narzecza zachodnioukraińskiego, terminy zaś ogólno- ukraińskie upowszechnił dopiero okres trzeci. Rozwój terminologii w poszczegól­nych działach różnił się tylko ilościowo: w fonetyce było najmniej wariantów

terminologicznych dla danego pojęcia, w morfologii — najwięcej terminów skalkowanych z greki i łaciny, w składni zaś, która wykształciła się najpóźniej — najmniej terminów obcych, a w tych, które są, przeważa wpływ rosyjski.

Zamieszczony dalej słowniczek zawiera alfabetyczny (dlaczego nie systema­tyczny?) przegląd terminów dziś używanych z datą i miejscem ich pierwszego pojawienia się dla 143 pojęć. Rzecz to niewątpliwie bardzo cenna, szkoda tylko, że nie zostały tu zestawione i historyczne odpowiedniki tych terminów.

Zamyka książkę bibliografia źródeł i literatury zawierająca 57 pozycji źród­łowych i 58 opracowań. Obie części ułożone są alfabetycznie, choć dla źródłowej bardziej celowy wydawałby się układ chronologiczny.

W sumie otrzymaliśmy nową cenną książkę z dziejów terminologii gramatycz­nej jednego z języków słowiańskich. Po zrobieniu tego rodzaju syntez dla każdego z nich będzie można zapewne dojść do ogólniejszych wniosków co do sposobów kształtowania się tak narodowej terminologii naukowej w ogólności, jak i ter­minologii gramatycznej w poszczególnych językach słowiańskich. Szczególnie zaś ważne są takie opracowania dla dziejów samej gramatyki. I wprawdzie praca tego pokroju w szczegółach wymagałaby raczej innego uporządkowania i układu, czy jeszcze szczegółowszego rozpatrzenia pewnych problemów (budowa słowo­twórcza terminów) niż w omówionej książce, to jednak zawarty w niej bogaty materiał rzeczowy pozwala uznać ją za interesujący, bardzo cenny i pożyteczny nabytek slawistycznej literatury naukowej.

*Andrzej Kronczewski*

HENRYK BOREK: Język Adama Gdaciusa. Przyczynek do dziejów pol­szczyzny Śląskiej. Prace Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wydział Języka i Literatury. Wrocław 1962, s. 232.

Książka H. Borka to — obok wydanej w tym samym czasie pracy J. Puzyniny1 — odsłonięcie pewnego odcinka ciągle jeszcze dość słabo opracowanych zagadnień polskiego języka literackiego XVII wieku. Stanowi ona jedno z ogniw w szeregu podejmowanych od jakiegoś czasu — zapoczątkowanych na większą skalę bodaj przez Sesję Odrodzenia zorganizowaną w 1953 r. — monograficznych opracowań języka dawnych autorów. Bardzo żmudne, oparte na drobiazgowej analizie materiału językowego, prace tego typu wydobywają szereg zagadnień i stworzą kiedyś podstawę do wnikliwej syntezy bogatych, a do dziś dla niektó­rych okresów powierzchownie tylko znanych, dziejów naszego języka literackiego.

Określenie pracy H. Borka o języku Gdaciusa przez umieszczenie jej tylko w tej „szufladce” byłoby charakterystyką niepełną. W całej książce bardzo wy­raźnie widać jej charakter określony podtytułem „Przyczynek do dziejów pol­szczyzny śląskiej”. Praca daje szeroki i ciekawy obraz języka polskiego na wy­raźnie zarysowanym tle warunków politycznych i kultury duchowej ówczesnego Śląska. Toteż nie przez przypadek ukazała się ona w serii Prac Opolskiego To­warzystwa Przyjaciół Nauk.

We Wstępie (s. 5—11) autor zamieszcza uwagi historyczne dotyczące oderwa­nego od Polski, przeżywającego walki kontrreformacyjne XVII-wiecznego Śląska; wiadomości o Adamie Gdaciuszu i jego dziełach oraz krótki opis metody pracy.

Kultura polska na Śląsku ówczesnym, będącym pod panowaniem Habsburgów, miała bardzo ograniczone możliwości rozwoju. W języku znajdywało to wyraz w pewnym usztywnianiu norm językowych. Piśmiennictwo polskie ograniczało [[24]](#footnote-24)

się do tematyki religijnej i okolicznościowej. Także twórczość Adama Gdaciusa (żył w latach 1610—1688) należy do literatury kaznodziejsko-moralizatorskiej. Przypada ona na lata: 1644—1651 (okres I) i 1674—1688 (okres II). W omawianej książce wykorzystane zostały wszystkie utwory tego pisarza, tj. 24 druki. Ręko­pisy nie zachowały się.

Cel pracy określa autor tak: „Praca ta, będąc w założeniu monografią języka osobniczego, stara się scharakteryzować najważniejsze cechy języka Gdaciusa na szerszym tle polszczyzny XVII-wiecznej.” (s. 8).

W utworach Gdaciusa widoczne są — zdaniem H. Borka — trzy warstwy stylistyczne:

1. archaizmy (warstwa najliczniej reprezentowana),
2. regionalizmy lub po prostu dialektyzmy,
3. elementy języka potocznego nacechowane stylistycznie, lecz nie mające określonego podłoża gwarowego. Siedzenie i określanie tych trzech warstw języ­kowych przewija się przez wszystkie karty omawianej pracy. Pewną trudność sprawiała autorowi interpretacja takich występujących u Gdaciusa formacji, które w XVII-wiecznej polszczyźnie ogólnej mogły uchodzić za archaizmy, ale jednocześnie były żywe — i są do dziś — w dialekcie śląskim (np. bluźnierz, wojak). Autor słusznie przyjął tu postawę ostrożną i potraktował je jako ar­chaizmy na podłożu gwarowym.

Poza Wstępem omawiana praca zawiera następujące rozdziały: I Ortografia (s. 12—21), II Fonetyka (s. 22—33), III Fleksja (s. 34—53), IV Słow^otwórstwo (s. 54—122), V Słownictwo (s. 123-152), VI Frazeologia (s. 153—182), VII Wpływy obce (s. 183—204), Zakończenie (s. 205—208). Książka opatrzona jest Wykazem źródeł, Wykazem literatury oraz Indeksem objaśnionych wyrazów i struktur frazeologicznych. Podstawowe rozdziały pracy — z wyjątkiem rozdziału VII — zakończone zostały krótkim podsumowaniem (pt. Wnioski), co bardzo ułatwia korzystanie z książki. Zwraca uwagę brak rozdziału poświęconego składni, z któ­rego to tytułu autor może się spotkać z zarzutem niekompletności. Jeśli jednak weźmie się pod uwagę fakt, że z zakresu składni historycznej języka polskiego wiemy dotąd niewiele, dochodzi się do wniosku, że bardziej wnikliwe i potrak­towane porównawczo opracowanie jej wymagałoby tu właściwie osobnego stu­dium. W takiej sytuacji staje się zrozumiała ze strony autora rezygnacja z opra­cowania składni[[25]](#footnote-25).

Rozdział poświęcony ortografii ma stanowić podstawę do omówienia fonetyki. Dodatkowo przynosi wiadomości o ówczesnych drukarniach śląskich, których po­ziom — jak się okazuje — nie ustępował poziomowi ówczesnych drukarni polskich.

Rozdziały Fonetyka i Fleksja nie przedstawiają pełnego systemu językowego, ale traktują o wybranych zjawiskach istotnych dla ówczesnej polszczyzny, tj. takich, które podlegały wtedy jakiemuś żywemu procesowi językowemu. Skupiono tu również uwagę na cechach charakterystycznych dla samego Gdaciusa. W za­kresie fonetyki, gdzie działał normalizujący wpływ drukarni (H. Borek mógł się oprzeć jedynie na analizie prozy drukowanej), zjawisk tych jest stosunkowo nie­wiele. W każdym razie widać u Gdaciusa wyraźną skłonność do używania form starszych (np. szczyry, powiedać, wszeliki), niekiedy popartych śląską wymową gwarową (np. smilować). We fleksji Gdacius był — jak wykazuje monografia — konserwatystą.

Trzy obszerne rozdziały (łącznie ok. 130 stron) poświęcone są zagadnieniom językowo-stylistycznych właściwości utworów Gdaciusa przejawiających się w słowotwórstwie, słownictwie i frazeologii. Wartość tej części pracy zasługuje

na szczególne uwypuklenie. W partiach poświęconych stylowi indywidualność twórcza Gdaciusa została wielostronnie scharakteryzowana.

И. Borek wyróżnia następujące źródła właściwości językowo-stylistycznych prozy Gdaciusa:

1. literatura kaznodziejska i moralizatorska, głównie jej XVI-wieczne tra­dycje;
2. twórczość znanych pisarzy polskich: Reja, Kochanowskiego, Górnickiego, Kromera w przekładzie Błażowskiego i in.;
3. Thesaurus Knapskiego, z którego Gdacius stale korzystał;
4. rodzima śląska gwara;
5. żywioł ludowej potoczności, któremu język Gdaciusa zawdzięcza warstwę tzw. prozaizmów, czyli elementów z pogranicza języka literackiego i gwary. „W sumie styl i twórczość Gdaciusa oscylują między różnymi skrajnościami i nie są pozbawione sprzeczności. Z jednej strony upodobanie do form rzadkich, osob­liwych, archaicznych, z drugiej skłonność do dosadnej, ludowej potoczności. Z jednej strony troska o jasność, prostotę i komunikatywność wykładu, z drugiej predylekcja do kompilatorskich pseudoerudycyjnych popisów.” (s. 181—182).

Obraz stylu Gdaciusa uzupełniony został w rozdziale o wpływach obcych. Na plan pierwszy wybijają się oczywiście wpływy łacińskie. Ciekawy, wobec sytuacji w jakiej żył i pracował Gdacius, jest fakt nieznacznego wpływu języka niemieckiego. Język Adama Gdaciusa może być — zdaniem autora monografii — pod tym względem reprezentatywny dla ówczesnej polszczyzny śląskiej i może świadczyć o „głębokiej łączności językowej Śląska z Polską” (s. 207).

Omawiana książka ma stosunkowo szeroki adres społeczny. Sięgną do niej przede wszystkim językoznawcy, zwłaszcza ci, którzy interesują się historią języka polskiego. Wiele cennych wiadomości znajdą w niej historycy literatury zajmujący się zagadnieniami stylu w dawnej polszczyźnie. Zainteresuje ona wreszcie tych wszystkich, którzy chcieliby się czegoś dowiedzieć o polskiej kulturze duchowej na XVII-wiecznym Śląsku.

*Jadwiga Zieniukowa*

MIECZYSŁAW SZYMCZAK: Gwara Domaniewska i wsi okolicznych w po­wiecie łęczyckim. Łódź 1961, s. 368 + 31 zdjęć rentgenograficznych.

Praca dr M. Szymczaka przynosi opis gwary wymienionego w tytule regionu. Monografia ta składa się z następujących części: Uwagi wstępne (s. 5—21), Fone­tyka (s. 22—88), Fleksja (s. 89—121), Słowotwórstwo (s. 122—218), Składnia (s. 219— 277), Teksty (s. 278—354). Na końcu pracy jest wykaz literatury przedmiotu oraz, w postaci wkładki, przekroje rentgenograficzne.

Łęczyckie było w innym związku przedmiotem badań prof. К. Nitscha, głów­nie zaś prof. Z. Stiebera (w latach trzydziestych). Niemniej jednak, jak słusznie pisze autor monografii, region ten wymagał bardziej szczegółowych i, dodam, nowszych badań, tym więcej, że jest to pod względem językowym jeden z „tere­nów węzłowych”. Poza tym, jak wiadomo, potrzebne nam są liczne, na obfitym materiale oparte, szczegółowe monografie gwarowe nowszego typu. Na ich podsta­wie oraz na podstawie wyników zbiorowych badań atlasowych można będzie z czasem dokonać prób syntetycznych dotyczących współczesnego stanu gwar pol­skich, kierunkach ich rozwoju (to m.in. na podstawie porównania z syntezą dokonaną przez prof. Nitscha), ich wzajemnych stosunków itd., a także będzie można wyciągać ewentualnie dalsze wnioski natury retrospektywnej.

Rozprawa dra Szymczaka przedstawia dla polskiej dialektologii dużą war­tość. Oparta jest ona na bardzo bogatym materiale gwarowym. Trzeba także pod­kreślić, że autor załącza dużo tekstów gwarowych. Pracę cechuje nadto przej­rzysty wykład. Szczególnie zaś mocno należy tu podkreślić następujące dodatnie strony rozprawy: szerokie rozbudowanie działu dotyczącego słowotwórstwa i składni gwarowej, wykorzystanie materiału z archiwów fonograficznych oraz dołączenie przekrojów rentgenograficznych. Te właśnie momenty decydują m.in.

o tym, że jest to monografia gwarowa nowego typu. Jak wiadomo bowiem, w większości dotychczasowych opracowań dialektogicznych słowotwórstwo i skła­nia były słabo opracowane, a nawet, gdy idzie o składnię, w ogóle ten dział po­mijano. Działem tradycyjnie najbardziej rozbudowanym była fonetyka. Autor zachowuje tu właściwą, moim zdaniem, proporcję w stopniu opracowania posz­czególnych części systemu gramatycznego opisywanej gwary.

Słuszna jest uwaga krytyczna autora dotycząca materiału nagranego. Prze­konałem się także na podstawie własnej praktyki, że formy nagrane są dość często gorsze od zapisanych w czasie swobodnej rozmowy z informatorem, czy też zanotowanych w trakcie pytań kwestionariuszowych. Niewątpliwym, niejedno­krotnie już podkreślanym plusem materiału nagranego jest jego powtarzalność oraz możliwość eliminowania dzięki kontroli zbiorowej pewnych błędów zwią­zanych z subiektywnymi odchyleniami w słyszeniu. Badania przeprowadzane przez doc. Z. Sobierajskiego i jego współpracowników: dr M. Gruchmanową

i mgra H. Nowaka przynoszą wiele ciekawych danych na ten temat[[26]](#footnote-26). Zatem tak, gdy idzie o zapisy wprost od informatora, jak też, gdy idzie o nagrania, badacz nie jest zwolniony od kontroli i krytycznej oceny zebranego przez siebie mate­riału; należy też zawsze przyjąć pewien procent tzw. błędu percepcyjnego.

Autor uwzględnił również materiał zebrany w miejscowej szkole (w tym także błędy uczniów w pracach pisemnych). Uchwycenie niektórych właściwości mowy dzieci i młodzieży szkolnej pozwala lepiej scharakteryzować gwarę pod tzw. względem pionowym (zróżnicowanie językowe zależne od wieku informato­rów itp.). Trzeba zaznaczyć, że autor przy każdej okazji podaje także i tego rodzaju informacje. Poza tym interesuje się autor wahaniami w wymowie u tego samego informatora. Pozwala to w znacznym stopniu zdać sobie sprawę z kie­runków rozwoju gwary, a także określić stopień nasilenia wpływu języka ogól­nopolskiego na tę gwarę.

Szkoda, że autor poza tym, co podał we wstępie, nie zebrał innych kwestii językowych natury ogólnej i nie umieścił ich w osobnym rozdziale. W takim rozdziale ogólnym mogłyby się np. znaleźć wnioski dotyczące wspomnianego już zróżnicowania pionowego gwary, dalej: ważniejsze wnioski płynące z porów­nania wyników badań autora z wynikami badań prof. Z. Stiebera i in. W związku z tym nasuwa się, już nie jako zarzut, następująca uwaga ogólna: w monografiach jednej gwary należy w o wiele większym stopniu niż np. w pracach typu atla­sowego uwzględniać tzw. przekrój pionowy gwary.

Wydaje się, że byłoby bardziej przejrzyście, gdyby autor umieścił liczebniki zbiorowych w jednym miejscu (w pracy są one podane w dwu podrozdziałach) razem z liczebnikami głównymi — s. 104 — i osobno — s. 105—6, zwłaszcza że i jedno i drugie, jak wynika z pracy, zachowują odrębność funkcji (jak wia­domo, nie jest to w gwarach powszechne).

Poza tym mógł autor ewentualnie pominąć bez szkody dla całości pewne uwagi we wstępie do fonetyki, jako rzeczy na ogół znane (s. 22—23). Można było

ponadto inaczej zatytułować niektóre podrozdziały (idzie tu o takie tytuły pod­rozdziałów, jak np. a tzw. ścieśnione — s. 27, e tzw. ruchome — s. 41 itd.). Pomi­jam tu inne jeszcze drobne rzeczy, które mogą wywoływać pewne zastrzeżenia.

Wszystkie te uwagi krytyczne, dotyczące właściwie drobiazgów, nie umniej­szają oczywiście dużej wartości naukowej omawianej rozprawy. Pogłębia ona i rozszerza w sposób istotny naszą znajomość mowy ludowej tej części Polski. Stanowi więc trwały wkład w tę dziedzinę wiedzy. Ze względu zaś na szerokie potraktowanie składni jest to praca w pewnym sensie pionierska.

*Zygmunt Zagórski*

Z *GWARY MAZOWIECKIEJ*

*JAK MARYNA ZYWCEM DO NIEBA JECHAŁA*

(Opowiedziała Zofia Tabaka, lat 54, zam. we wsi Bakuła, pow. Przasnysz. Zapisała w 1962 r. Janina Grabowska, nauczycielka Liceum Ogóln. w Przasnyszu, współpracująca z Pracownią Dialektologiczną PAN w Warszawie).

Wej jagódecko, nie kazden pobozny jest pobozny, a i tak bywa, co ino po odpustach lataju i ławki w kościołach wygniataju. Tyło pobozności maju, co umerlak wesela. Ma una taka nabozna długi rózaniec, ale ozór u ni jesce dłuzsy. Ślipieni wywraco przed śwyntem Franciskem, ale zadyn Burek nie przesceka ij s pyskem.

Paniętom, jesce bułam młodziak, to do Kadzidła przylatała z Jezgarki Ignacowa Maryna, z tych Ignaców, co to jedyn sie łucuł za organistygo, a dwóch sie ozeniło do Cięcka. To nie było łodpustu i śwęta, zeby Ma­ryna na niem nie była. Cy w Carni, cy w Mysieńcu, cy w Brodowych Łąkach, ba bo nawet do tych Kozłów, co w Długem Kącie swoju modlarniu majo, latała. Tyle ze jo probosc z Kadzidła sklon i tam jus potem nie chodziła.

A jesce jakego młodygo zikarego przysłali, to Maryna to s kurcakem, to ajwu z syrem, to masłym, to jajeckim pod pacho juz na plebanije pę­dzi i tyło ji te pacirze i te łojce po łbzie ino latały.

To ona wreście udumała sobzie, ze jus je taka śwanto, co Pan Bóg po nio roz z nieba, jek po tygo Lejlasa, chyba przyśle. Jek ij tyn pomy­ślunek do łba włos, to jus nie tylo całe dnie, ale i noce jak ji dziad koś­cielny nie wyrzucił, w kadzidleńskim kościele siedziała.

Az jednygo razu, a było to coś po śwętem Marcinie, Maryna siedzi w ławkach, jek ten stóg, bo niała na sobzie kehów i kaftanów z mendel, niby ze juz i przymrozki niezgorse były. Siedzi, pacirze mrucy i kiwa sie, jak zyd do psieca, bo to i prawdziwy śwęty tyla by sie wymodlić nie móg.

A było juz chiba kole północka; a tak sie złozyło, ze w Siarcy Łące pod borem cygany stojeli. I dwóch tych niedoziarków udumało z koś­cioła smatów nakraść. Tak w nocy wyjeni sybe z okna i jedyn został na dworzu, a drugi w kosu na śnurze do chrzodka kościoła zjechał i dawaj rabować, a to kilim z grandus, a to obrus z ołtarza, a to jesce inne dusne rzecy. Takie to ścirzwa pogany.

A Maryna sie zdrzemnena. Kiedy cygon kos juz naładował, a tak sie

z tamtem uradzili, ze jek kos bandzie pełny, to on za snur pociągnie, to Maryna sie ocknena. Patrzy, a to w tem zidoku od lampki, co sie przed zielgem ołtarzem paliła, zidać duzy kos pod oknem kilimami usłany, jak wóz po księdza do chorygo. Jek Maryna ten kosyk zobacyła, to sobzie umyśliła , ze po nio z nieba przysłali. Jek tak pomyślała, to myk z ławki i siust do kosyka. Po prawdzie ciasno ji tam było, bo kobzita jak stodoła, ale jakoś wlazła i za snur garściani sie złapsiła. To wtedy tamten cy- gon, co pod kościołem stojał, pomyślał sobzie, ze tyn jigo kolega znak mu daje. Tak zara za snur do góry pociągnon. Ciągnie, ciągnie, goleniani sie w psiach zaper, az go w bebechach boli, bo Maryna wage niezgorso niała. Po filecce kosyk jus kiele okna.

Maryna patrzy, a tu gziazdy mrygaju, a niesiunc jak ten ślebrzny ro­galik błyscy. O la Boga, to juz chyba niebo — myśli Maryna. Tyło patrzyć, jek aniołozie sfrunu. Trzeba chyba zaśpsiwać. A głos to niała jek ta Lejbzina koza. Jek jo wtedy tyn ziaterek od okna dmuchnon, tak i ona beknena: śwanty, śwanty. A cygon znowuj jek ten bek usłysał, to udumał sobzie, ze tamtyn jigo kamrat o ziendarach mu krzycy. To sie zląk, ze mu az rzeńniak na portkach ajwu ze strachu pęk. Kos puścił, a sam w nogi. A Maryna buch z tym kosem o ziemie. To wej bez cały jegzient siedzić po ty jeździe na ławkach nie mogła, bo sie ji całe siedzynie i wszystko pod krzyżani potłukło.

Tak to ono jegódko i jest. Nie tak to znowuj letko śwętem zostać. A i do nieba byle kogo tyz od razu nie przyjno.

*Palimpsest.*

*OBJAŚNIENIA WYRAZÓW*

*I*

*ZWROTÓW*

Jakim słowem polskim można zastąpić słowo palimpsest użyte przez Parandowskiego w „Powrocie do życia” na stronie 21 w zdaniu: „Wszyscy mogli tak samo pomyśleć, ale to tkwiło na spodzie palimpsestu, zabazgranego niechęcią i urazami”.

Odpowiedniego wyrazu polskiego nie ma. W zacytowanym zdaniu wyraz palimpsest użyty jest przenośnie. W znaczeniu dosłownym znaczy on rękopis na pergaminie, z którego został wydrapany tekst poprzedni, albo też sam pergamin przygotowany do napisania na nim nowego tekstu po usunięciu poprzedniego. Palimpsest jest wyrazem składają­cym się z pierwiastków greckich: palin, po grecku «.znowu, ponownie», psaō «wycieram», całość znaczy więc dosłownie «znowu wydrapany, zeskrobany». Formy zlatynizowanej palimpsestus używał już Katon (domyślnym wyrazem określanym był wyraz libellus — książeczka), wyraz jest więc stary i nie należy do tego typu neologizmów tworzo­nych z pierwiastków greckich lub grecko-łacińskich co telegraf, telefon lub telewizja. W zdaniu z Parandowskiego, o ile można sądzić na pod­stawie krótkiego kontekstu, palimsest ma znaczyć przenośnie pamięć, w której utkwiły wspomnienia jakichś dawnych uraz, podłoże psy­chiczne, na które działają nowe wrażenia.

*Parę szczegółów ortograficznych.*

Wyraz koktajl, jeżeli się go nie pisze po polsku przez к na początku i również przez к przed literą t, powinno się pisać przez c, w pierwszym wypadku i ck w drugim, bo taka jest jego oryginalna pisownia angielska. Co do notabene, to ze stanowiska łacińskiego mamy tu istot­nie do czynienia z dwoma wyrazami (znaczącymi«zauważ dobrze»)\* ale na gruncie polskim zrosły się one w jedną całość o trochę innym zna­czeniu, którą się pisze jako jeden wyraz. Wyrazu plastyk nie ma w słowniku ortograficznym dołączonym do dwunastego wydania Pisowni Polskiej Akademii Nauk. Wydawało się wtedy — wydanie to pochodzi z 1957 r., że tego wyrazu nie ma po co w słowniku umieszczać, bo nie może on nasuwać żadnej ortograficznej wątpliwości: jaki można zrobić błąd w wyrazie plastyk? Od pewnego czasu jednak czytamy w prasie

o wybuchach bomb plastikowych podrzucanych przez francuskich ultrasów: tu już może powstać wątpliwość, czy pisać plastikowych czy plastykowych. Wyrazu tego słowniki ortograficzne jeszcze nie zarejes­trowały. Myślę, że nie ma konieczności unikania w pisowni grupy lite­rowej ti i że można zróżnicować graficznie: artysta — plastyk, materiał plastikowy — pochodny przymiotnik. Oboczność smalec: szmalec jest obocznością nie tylko ortograficzną, ale i wymawianiową (tak samo zresztą jak plastyk, plastik). W dwunastym wydaniu Pisowni Polskiej umieszczona jest tylko forma smalec. Można tej formie dać pierw­szeństwo, ponieważ związek z niemieckim Schmalz jest wprawdzie możliwy, ale jest w języku polskim i czasownik smalić i są formy po­krewne smoła, smolić, jest więc na czym się oprzeć i nie ma koniecz­ności wprowadzania do postaci fonetycznej wyrazu brzmienia niemiec­kiego sz. W związku z formami protokół: protokołu korespondent pisze, że jak żyje, takiej odmiany nie słyszał. Są jednak tacy, co ją słyszeli, a są i tacy, którzy takich form stale używają — mianowicie mieszkańcy południowych okolic Polski, w szczególności Krakowa. Do tego samego typu odmiany należą formy: sokół — sokoła, wół — wołu, dół — dołu, nie mówiąc już o innych analogicznych, jak dwór — dworu, bród — brodu i tym podobnych. Zwolennicy odmiany protokół — protokołu mają więc do czego odwoływać. Na północy Polski panuje raczej skłon­ność do odmieniania protokół — protokółu, która się musi tłumaczyć etymologiczną obcością wyrazu, pochodzącego z języka greckiego. W roku 1936 uchwalono usankcjonować formy protokół — protokołu w pisowni. Co prawda kwestia dotyczy nie tylko pisowni, ale i wymo­wy, więc właściwie wykracza poza zakres zagadnień rozstrzyganych przez słownik ortograficzny, czasem jednak sam fakt, że jakiś szczegół został rozstrzygnięty, może być ważniejszy od sposobu rozstrzygnięcia — oczywiście w wypadkach, gdy idzie tylko o szczegół.

*Przenoszenie wyrazów.*

• \

Czy można wyraz oczy przenieść w ten sposób z wiersza na wiersz, żeby na jednym została litera o — a na drugim znalazła się sylaba czy?

Inaczej tego wyrazu podzielić się nie da. Co prawda w dwunastym wydaniu Pisowni wśród różnych możliwych sposobów dzielenia wy­razu iskra nie jest wymieniony taki podział, przy którym na końcu wiersza pozostałaby tylko litera z, a grupa skra rozpoczynałaby wiersz następny, mimo to można jednak dopuścić podział o-czy. W sposobach dzielenia wyrazu iskra jest parę możliwości do wyboru, co do wyrazu oczy możliwość jest jedna, a nie ma racji uznawania tej formy za niepodzielną. Za wypadek analogiczny można uznać dopuszczoną w dwunastym wydaniu Pisowni podzielność muze-a z przeniesieniem jednej litery -a na wiersz następny.

*Kras górski.*

Co to jest *kras górski?*

Informację można znaleźć w trzecim tomie naszego nowego Słow­nika języka polskiego, w którym pod hasłem kras czytamy, że jest to termin geologiczny znaczący — «zespół zjawisk wytwarzanych przez podziemne rozpuszczające działanie wody w terenach zbudowanych z wapni, dolomitów lub gipsów». Jeden z przykładów użycia tego wy­razu informuje dodatkowo o tym, że warunkiem zasadniczym tworzenia się krasu jest zaleganie w podłożu skały wapiennej. Wyraz kras jest serbską nazwą wapiennych wyżyn i gór w Jugosławii.

*Nad grobem.*

Tłumacz redakcji pisma Czerwony Sztandar” wychodzącego w Litewskiej Republice Radzieckiej prosi o rozstrzygnięcie, czy właściwa była stylizacja tytułu notatki pośmiertnej: „Nad grobem towarzysza Jaworskiego”.

Tytuł ten był tłumaczony z języka rosyjskiego, w języku rosyjskim zaś były słowa „Nad grobom”. Notatka była umieszczona w piśmie w przededniu pogrzebu zmarłego kolegi redakcyjnego, toteż tłumaczowi zwrócono uwagę, że w tekście polskim należało napisać nie „nad gro­bem”, ale „nad trumną”, bo wyraz rosyjski grob i polski grób nie znaczą tego samego: rosyjski grob to polska trumna. Nieboszczyk w dniu, w którym ukazała się poświęcona mu notatka, był w trumnie, ale jeszcze nie był w grobie. Ta krytyczna uwaga była słuszna. W słowniku rosyjskim Ożegowa wyraz grob objaśniony jest w sposób następujący (tłumaczę): ,»specjalna skrzynia, w której się chowa zmarłego”. Pod tymże hasłem przytoczony jest zwrot: „Idti za grobom”; po polsku można iść tylko za trumną, nie za grobem. Korespondent powołuje się na to, że w słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego wśród znaczeń wyrazu grób wymienione jest znaczenie «trumny»; jest jednak wymienione na samym końcu, określone jako gwarowe i nie zilustrowane żadnym przykładem. W języku ogólnopolskim tego zna­czenia nie ma i nie jest ono wymienione pod hasłem grób w naszym nowym Słowniku języka polskiego. Korespondent przyznaje się, że użył świadomie słowa grób, bo wydało mu się bardziej uroczyste w brzmieniu. To jest pod względem stylistycznym ryzykowny motyw: od efektów subiektywnego nastroju ważniejsze jest to, żeby przekład i oryginał ściśle sobie odpowiadały pod względem rzeczowym, a co do tego wątpliwości nie ma: wyraz rosyjski grob, choć brzmieniem prawie identyczny z polskim grobem, oznacza inną rzecz niż polski grób, a mianowicie tę, którą oznacza polska trumna.

*Rocznicowe refleksje.*

Numer pięćsetnego po wojnie — Radiowego Poradnika Językowego usposobił mnie w swoim czasie do pewnych refleksji ogólnych. Obcho­dzimy różne uroczystości wiążąc je z datami, które są jakimiś wielo­krotnościami liczb pięć, dziesięć, sto, jako uroczystości dwudziestopięciolecia, stulecia, tysiąclecia. Periodyzujemy historię dzieląc ją na wieki; te konwencjonalnie ustalone okresy charakteryzujemy i porów­nujemy jedne z drugimi. To wszystko jest trochę przypadkowe, ale z drugiej strony posługując się dziesiętnym systemem liczenia dokony­wamy najbardziej skomplikowanych obliczeń, na których podstawie wiemy, kiedy która planeta gdzie się znajduje — a znowu ta wiedza otwiera przed ludzkością wspaniałe perspektywy lotów kosmicznych. Tyle oto i tak ważnych następstw historycznych pozostaje w związku z faktem, że człowiek ma pięć placów u każdej ręki, bo gdyby było inaczej, to podstawy systemu liczenia byłyby inne. Ta bardzo prosta refleksja prowadzi do wniosków według mnie optymistycznych. Człowiek okazał się dobrze przystosowanym do matematycznego myśle­nia o świecie. Prawa rządzące człowiekiem i światem są te same, a do zakresu powszechności i regularności ich działania należy to, że mogą się one odbijać w świadomości ludzkiej nie ulegając zniekształceniom, to znaczy, że są poznawalne, trzeba tylko chcieć poznawać, i pracować nad ich poznawaniem. Później czy wcześniej praca się opłaci i da jakieś wyniki, przyniesie plony. Dotyczy to między innymi pracy nad języ­kiem: w tej dziedzinie wysiłek poznawania i rozumienia stosunków za­chodzących między formami językowymi i czynników, które kształtują oblicze języka, jest dodatkowo kulturalno-społecznym obowiązkiem każdego. Posługiwanie się językiem jest pewną formą pracy, a każda praca powinna być wykonywana porządnie, porządne zaś wykonywanie pracy nad językiem może być źródłem bardzo wielkiej satysfakcji. Postęp w języku, krzepnięcie dobrych norm w wysłowieniu mogą za­leżeć raczej od szerzenia się rozumienia tej elementarnej, ale i podsta­wowej prawdy niż od kategoryczności gramatycznych zakazów w walce z błędami.

*India, Dominikana.*

W zdumienie wprawiły mnie — pisze jeden z korespondentów — niedawno nagłówki w pismach codziennych: „Rozruchy w Dominikanie”, „Gagarin podróżuje po Indii”. Ongi, już w Polsce Ludowej, uczono mnie, że są Indie i Republika Dominikańska, ale nikt mi nie wspomniał o Indii czy Dominikanie. Więc jak jest z tymi Indiami czy Indią?

O tej sprawie pisał niedawno, w osiemnastym numerze krakowskiego Dziennika Polskiego, prof. Klemensiewicz, który słusznie protestował

przeciwko niepoważnej werwie niektórych publicystów rozwodzących sią na temat spraw bliżej sobie nie znanych i nadrabiających nieznajo­mość rzeczy wydawaniem okrzyków łatwych i mogących wypełnić tyleż wierszy co poważny tekst. Sprawa jest i dziś aktualna. W roku 1959 ukazała się jako wydawnictwo Instytutu Geograficznego Polskiej Akademii Nauk książka pod tytułem „Polskie nazewnictwo geogra­ficzne”. W opracowaniu jej brali udział oprócz geografów także języko­znawcy i historycy. Jedną z zasad przyjętych w tej książce jest zasada odróżniania formalnego nazw miast od nazw krajów. W myśl tej zasady wprowadzono odróżnienie: Algier, Tunis — nazwy miast, Algieria, Tu­nezja — nazwy krajów (podobne odróżnienie jest w języku francuskim: Alger, Tunis — Algérie, Tunisie). W analogiczny sposób ustalono jako nazwę państwa formę India w liczbie pojedynczej, jako nazwę zaś ob­szaru geograficznego obejmującego nie tylko to państwo, ale Pakistan, Cejlon i Nepal — formę Indie w liczbie mnogiej. Forma India, jak przypomniał prof. Klemensiewicz, znana była w języku polskim od piętnastego wieku, tę formę jako pierwszą wymienił w swym słowniku Linde. W ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu tradycja nazwy India w języku polskim zanikła, upowszechniła się zaś forma liczby mnogiej Indie. Trudno bez bliższego zbadania rozstrzygnąć, skąd się ta forma wzięła. W terminologii geograficznej angielskiej India — w liczbie po­jedynczej to, jak wyjaśnia Słownik oksfordzki, nazwa obszaru Azji Południowej położonego na wschód od rzeki Ind i na południe od Hima­lajów; obszar natomiast położony dalej na wschód aż do Chin, tzw. Further India, łącznie z wyspami, bywa nazywany Indies w liczbie mno­giej. W języku francuskim według Larousse’a forma liczby pojedynczej Inde jest nazwą całego półwyspu na południe od Himalajów, liczba mnoga natomiast wchodzi w skład takich wyrażeń, jak Indes Orientales Néerlandaises «Holenderskie Indie Wschodnie», Compagnie Française des Indes — ekspozytura kolonializmu francuskiego, która w wieku osiem­nastym nie wytrzymała konkurencji z analogiczną kompanią angielską, toteż nazwa Compagnie des Indes, zaczęła oznaczać we Francji tę właś­nie kompanię angielską. Możliwe, że ta kolonialna terminologia odbiła się w języku polskim w formie liczby mnogiej Indie. Forma India w liczbie pojedynczej używana jest w języku rosyjskim (w którym jest tradycyjna, znana od XV wieku, o czym świadczy w tym wieku napisa­na przez kupca Nikitina słynna opowieść o podróży do Indii). Z dotych­czasowych uwag wypływałyby wnioski następujące: nazwa India jest nazwą takiego samego typu jak Grecja, Anglia, Rosja, Francja i bardzo wiele innych; ma długą, dopiero w wieku dziewiętnastym urywającą się tradycję; została rozważona i przyjęta przez grono osób kompetent­nych, o jej przyjęciu zaś rozstrzygnął wzgląd rzeczowy — określona funkcja odróżniająca ją od formy liczby mnogiej Indie. Wszystkie te względy przemawiają za tym, żeby formy India, która odruchowo razi

poczucie językowe wielu osób, między innymi moje własne, na podsta­wie tego odruchu nie bojkotować, bo rozsądne, obiektywne uzasadnie­nie jest ważniejsze od odruchu. Prócz tego w omawianym wypadku ujemny odruch uczuciowy jest tylko wynikiem braku przyzwyczajenia do formy, której ze stanowiska poprawności językowej nic zarzucić nie można. Co do Dominikany, czyli Republiki Dominikańskiej, kwestia ta była zapewne rozstrzygnięta przez ten sam zespół geografów, języko­znawców i historyków, który rozważał sprawę Indii. Sprawa jest drobna i pozostaje właściwie poza nawiasem zagadnienia poprawności polskich form językowych.

*Sklep problemowy.*

„Zauważyłem kiedyś szyld: „Sklep problemowy”. Niestety nie mogłem się dowiedzieć, co można kupić w tym sklepie, bo był rema­nent”.

Trudno istotnie odgadnąć, co to może być za sklep. Nazwa w każdym razie nie ma żadnego sensu. Widziałem w Mikołajkach szyld z napisem: „sklep potrzeb kulturalnych”. — Podobno widuje się to i gdzie indziej. W tym wypadku można się domyślić, o co mniej więcej chodzi, ale stylizacja jest komiczna.

*Współczuć, współczuwać.*

Pewien korespondent nadesłał wycinek z pisma codziennego z prośbą o wypowiedź co do stylistycznej poprawności następującego fragmentu tekstu: „kilka osób w dziale zaczęło współczuwać zwolnionemu dyscypli­narnie”. Według korespondenta można komuś tylko współczuć, ale nie współczuwać.

To odczucie jest słuszne. Porównajmy ze sobą formy czasownikowe: być — bywać, grać — grywać (rzadsze niż bywać, ale używane: czasem grywaliśmy w karty), stać — stawać, śnić — śniwać (forma rzadka i prze­starzała, Słownik warszawski cytuje ją z Krasińskiego: „zwierzęciu się śniwało”). W tych przykładach różnica między tematem czasownikowym podstawowym a tematem pochodnym, rozszerzonym formantem (cząstką) -wa — jest wyraźnie gramatyczna: bywać tym się różni od być, że ta pierwsza forma oznacza czynność powtarzającą się — tak samo jak pisy­wać w porównaniu z pisać, czytywać w porównaniu z czytać, porywać w porównaniu z porwać i tak dalej. Stosunek form: czuć — czuwać jest inny; w tym wypadku nie chodzi o formę jednokrotną i wielokrotną tej samej czynności, ale o różne znaczenie. Czuć to przede wszystkich „dozna­wać wrażeń zmysłowych” (na przykład czuł zimno), „doznawać uczuć, przeżywać co wewnętrznie” (np. „czuję i rozkosz, i żałość, i trwogę” — Fredro), „uświadamiać sobie co” (np.: „czuliśmy szalone braki w naszym wykształceniu” — Józef Gardecki), czuwać natomiast to «być czujnym,

nie spać». Dawniej — do końca osiemnastego wieku — forma, czuć mogła czasem znaczyć to samo co czuwać. W nowym Słowniku języka polskiego umieściliśmy między innymi przykład z Węgierskiego: „zewsząd straż czuje ostrożna” — znaczy to, że straż czuwa, pilnuje. Współczuć ma dziś ustalone połączenia składniowe: współczuje się komu albo z kim. W Słow­niku wileńskim znajdujemy przykład związku składniowego dziś już nie stosowanego, a mianowicie spółczuć co w następującym zdaniu: „wszedł więc i Józef. Więc razem spółczuli rozkosz największą, najrzadszą na zie­mi”. „Spółczuli rozkosz” znaczy «wspólnie odczuwali rozkosz». Czasow­nika współczuć — ani spółczuć — nie ma w Słowniku Lindego. Forma współczuwać nie jest używana: ponieważ współczuć znaczy «czuć wespół z kim», więc współczuwać można by było zrozumieć jako «czuwać wespół z kim» — ale w zdaniu, o które pyta korespondent, chodziło nie o to. Są w użyciu formy odczuwać, przeczuwać, wyczuwać: mają one to samo za­sadnicze znaczenie, co odpowiadające im formy dokonane odczuć, prze­czuć, wyczuć. Forma współczuć jest niedokonana: cząstka współ — nie pełni takiej funkcji jak zwykłe przedrostki, a mianowicie nie nadaje te­matom czasownikowym charakteru dokonanego: formy współpracować, współtworzyć są niedokonane tak samo jak pracować, tworzyć, gdy tym­czasem w połączeniu z właściwymi przedrostkami czasowniki te stają się dokonanymi, np. wypracować, utworzyć.

*Ryza.*

Inżynierowi Jerzemu Kubiatowskiemu z Warszawy dziękuję za na­desłane definicje wyrazów ryzowanie i ślizg. Pierwszy z tych wyrazów objaśniony jest w słowniku encyklopedycznym jako: „spuszczanie drewna, zsuwanie drewna ze zboczy ślizgami (ryzami)”. Ryza jest, jak wspomnia­łem, pochodzenia niemieckiego. W dzisiejszym języku niemieckim wyraz Reise znaczy «podróż». Rdzeń tego wyrazu w języku niemieckim ozna­czał pierwotnie, jak stwierdza Kluge w Słowniku etymologicznym języka niemieckiego, ruch pionowy, zwłaszcza z dołu do góry, ale także i spusz­czanie, czyli ruch ku dołowi. Ze znaczeniem pionowego ruchu łączy się zapewne zarejestrowane przez Lindego pod hasłem ryzować znaczenie «przerzucania zboża» — uzupełniam to, co pisałem kiedyś. Uważałem między innymi, że znaczenie «iść na flis, zostać flisakiem» łączy się z daw­ną ryzą — podróżą. Ten szczegół wymaga uściślenia. Podróż flisaka była nie tyle podróżą, ile wykonywaniem zawodu, nazwa musiała się więc łą­czyć z ryzą w znaczeniu spuszczania wodą, spławiania drzewa.

*Określenia dat.*

Korespondent pyta, co brzmi lepiej: ulica Rewolucji 1905 roku, Spół­dzielnia imienia Rewolucji 1905 roku, czy też: ulica Rewolucji roku 1905,

Spółdzielnia imienia Rewolucji roku 1905. — Ta forma ostatnia w odczu­ciu korespondenta jest poprawniejsza. — Nie jest to pewne. Nie ma ko­niecznej potrzeby wysuwania na czoło wyrazu rok. Gdy wymieniamy daty jakichś pamiętnych i dobrze znanych wydarzeń, zwłaszcza jeżeli opuszczamy liczebnik tysiąc i setki, to rok najczęściej umieszczamy na końcu, mówimy na przykład — gdy mamy na myśli pierwszą wojnę świa­tową: w czternastym roku, albo — gdy myślimy o drugiej: w trzydzie­stym dziewiątym roku. Rewolucja, o którą chodzi w pytaniu korespon­denta, bywa — przynajmniej w byłym tak zwanym Królestwie — nazy­wana skrótowo rewolucją piątego roku albo najwyżej dziewięćset piątego roku. Wymienianie wyrazu rok na pierwszym miejscu nadawałoby wypo­wiedzi odcień trochę książkowy, trochę urzędowy. W wyrażeniu: ,,ulica Rewolucji roku 1905” znalazłyby się w bezpośrednim sąsiedztwie dwa wyrazy zaczynające się od spółgłoski r. Jest to jeden z tych szczegółów, na które się zwykle nie zwraca u nas uwagi, a jednak ze względami eufonicznymi (dawniej to nazywano miłodźwięcznością i pisywano o tym dość naiwnie) liczyć się w zasadzie warto.

*Zostało zelektryfikowanych.*

W pewnym biurze powstał spór co do tego, która konstrukcja jest po­prawna: czy „na terenie województwa zostało zelekryfikowanych dwa­dzieścia tysięcy zagród”, czy też „na terenie województwa zostało zelek­tryfikowane dwadzieścia tysięcy zagród”. Ta wątpliwość może stanowić ilustrację tezy, niestety prawdziwej, że są w języku polskim pewnego rodzaju impasy gramatyczne, to znaczy takie połączenia form, których nie można w sposób ściśle poprawny uzgodnić. W przytoczonych zda­niach grupę podmiotu stanowi wyrażenie „dwadzieścia tysięcy zagród”. Jest to przykład tak zwanego związku rządu: niezależnie od tego, w ja­kim przypadku są wyrazy nadrzędne „dwadzieścia tysięcy”, zależna od nich forma dopełniacza „zagród” pozostaje bez zmiany: już nie było dwudziestu tysięcy zagród, w dwudziestu tysiącach zagród. „Dwadzieś­cia tysięcy” to pojęciowo liczba mnoga, byłoby więc logicznie, gdyby od­powiadające tej liczbie orzeczenie miało formę liczby mnogiej. Tak jed­nak nie jest: możemy powiedzieć tylko „dwadzieścia tysięcy zagród spło­nęło” — orzeczenie ma formę liczby pojedynczej rodzaju nijakiego, a tłu­maczy się to tym, że oddziałał tu pod względem składniowym wpływ konstrukcji z przysłówkami mało, wiele, dużo — albo z oznaczającym wielką liczbę rzeczownikiem mnóstwo. Gdy w skład orzeczenia wchodzi imiesłów, to w zasadzie powinien on się zgadzać z wyrazem, do którego się odnosi, a więc w omawianym zdaniu z formą zagród: ten wzgląd wy­magałby konstrukcji „zostało zelektryfikowanych dwadzieścia tysięcy za­gród”. Ale w takim razie czasownikowa część orzeczenia „zostało” ma formę rodzaju nijakiego, grupa podmiotu jest tu potraktowana jako jed-

na całość, część zaś imienna rozbija tę jednolitość grupy podmiotu, bo forma imiesłowowa „zelektгyfikowanych,, jest uzgodniona z podrzędnym składnikiem grupy, jakim jest forma „zagród”. Pod tym względem tłu­maczyłaby się raczej forma „zelektryfikowane” nie kłócąca się z formą „zostało”. W odczuciu mówiących kłóci się ona jednak z formą „zagród”, z którą się wiąże pod względem treściowym. Jak widać więc, dla grama­tyki i tak jest źle, i tak niedobrze. — Jakież jest wyjście praktyczne? Konstrukcja „zostało zelektryfikowanych” jest używana częściej, można więc jej dać pierwszeństwo, bo im wcześniej się ustali określony zwy­czaj, tym lepiej. Żeby uniknąć kłopotów, korespondentka napisała osta­tecznie: „zelektryfikowano dwadzieścia tysięcy zagród”. Jest to rozstrzyg­nięcie wymijające, ale chyba najlepsze; w takiej konstrukcji nie ma żad­nej zadry gramatycznej, i rzeczowa treść zdania jest zachowana.

*Adorować.*

W Piastowie pod Warszawą, powstał spór między sąsiadkami co do tego, jak należy napisać, czy: „jej syn adoruje mojej córce”, czy też „jej syn adoruje moją córkę”. Osoba, która w tej sprawie zwraca się z pyta­niem, jest przekonana, że poprawna jest konstrukcja ostatnia, z bierni­kiem, ale jej opinia nie ma dostatecznej siły przekonywającej.

Trochę jest dziwne, że wątpliwość w ogóle mogła powstać: oczywiście adorować rządzi tylko biernikiem, adorować można tylko kogoś, ale nie komuś. Wyraz ten jest jednym z dość licznych wyrazów obcego, łacińsko-francuskiego pochodzenia, których żywotność w języku stopniowo słabnie. Proces zwężania się zakresu użycia takich wyrazów jak adoracja, medytacja, deklaracja (miłosna), desperacja i innych podobnych trwa już od XIX wieku. Wyrazy obce wycofują się z języka dwiema drogami: znaczenie ich ulega zwężeniu albo w ten sposób, że nabierają one odcie­nia żartobliwego, albo w ten, że się stają trochę uroczyste. Jeszcze u Sien­kiewicza wyraz desperacja oznaczał stan najwyższego przygnębienia, jak widać na przykład ze zdania w „Potopie” (t. I, s. 91): „Straciwszy ciebie, w desperacji sypiam i w desperacji się budzę, nie mogąc ciebie ani ko­chania zapomnieć”. Gdyby dziś jakiś młodzieniec oświadczył nieczułej pannie, że jest z powodu tej nieczułości w desperacji, toby wyglądało, że mniej jest przejęty swoim niepowodzeniem niż ten, kto o desperacji mówi w zacytowanym zdaniu z Potopu. Desperacja nie jest może jeszcze wyrazem żartobliwym, ale trochę swej dawnej powagi już straciła. Ado­rowanie kogoś jest określeniem takich mniej więcej przeżyć, jakich doznaje durząca się w nauczycielu pensjonarka, czyli uczuć niezbyt głębo­kich. Wyraz ten stracił niektóre pierwiastki swojej dawnej treści znacze­niowej. Czasem ulegają zapomnieniu i jego związki składniowe, jak o tym świadczy użyty przez kogoś zwrot adorować komuś zamiast adorować ko-

goś. Musiał tu oddziaływać wpływ czasownika asystować, z którym się łączy forma celownika — komu. Samo pomieszanie adorowania z asysto­waniem jest właściwie objawem pewnej dewaluacji znaczeniowej czasow­nika adorować. Przykładów niewłaściwego używania obcych wyrazów można by było cytować bardzo wiele. Potknięcia zdarzają się różnym osobom. Znany autor we wspomnieniu pośmiertnym o jednym ze swych kolegów, chcąc okrasić to wspomnienie przysłowiowym zwrotem łaciń­skim, zacytował ten zwrot w formie: ,,de mortibus aut bene, aut nihil”. De mortibus znaczy po łacinie «o śmierciach», a powinno być de mortuis — o umarłych (dobrze albo nic). Jest to jeden z typowych objawów zapo­minania łaciny, którą ludzie czasem jeszcze chcą, ale już nie umieją się popisać. Sens moralny tych uwag jest ten, że nie należy nigdy używać wyrazów obcych, jeżeli się nie jest zupełnie pewnym ich znaczenia i form.

*Turbulencja.*

Jako określenie ruchu burzliwego cząstek powietrza używany jest w meteorologii przymiotnik turbulencyjny, samo zjawisko zaś nazywane jest turbulencją, w hydraulice natomiast burzliwy ruch cieczy określany jest jako turbulentny. Czy są to formy poprawne?

Jeżeli się założy, że potrzeby terminologii specjalnej wymagają uży­wania formy rzeczownikowej turbulencja, to za jej poprawnie utworzony odpowiednik przymiotnikowy wypadnie uznać formę turbulencyjny. For­ma turbulentny jest utworzona z pominięciem rzeczownika turbulencja, odpowiada ona wprost przymiotnikowi łacińskiemu turbulentus, tak jak przymiotnik korpulentny — formie łacińskiej corpulentus. Co do formy turbulentny możliwe jest pośrednictwo języka rosyjskiego. Trudno roz­strzygać językoznawcy o potrzebach innych dyscyplin naukowych, ale trudno także dopatrzyć się istotnej potrzeby używania wszystkich trzech form: turbulencja, turbulencyjny, turbulentny zamiast bezpośrednio zro­zumiałych określeń polskich burzliwość, burzliwy. W każdym razie nie ma uzasadnienia odróżnianie form turbulencyjny i turbulentny w zależ­ności od tego, czy mowa o zjawiskach z zakresu meteorologii czy hydrauli­ki. Posługiwanie się polską formą burzliwy miałoby jeszcze tę dobrą stro­nę, że mogłoby sprzyjać utrwalaniu w tym przymiotniku jego istotnego znaczenia; dość często bywa on używany niewłaściwie, w takich miano­wicie wypadkach, w których należałoby mówić nie burzliwy, ale inten­sywny. Gdy się czyta o burzliwym rozwoju jakiejś gałęzi przemysłu, to należałoby rozumieć, że jest to rozwój ulegający jakimś zakłóceniom, tym­czasem z kontekstu wynika, że intencja piszącego jest inna, że ma on na myśli rozwój intensywny. Lepiej użyć obcego wyrazu w znaczeniu właś­ciwym, niż rozmijać się z treścią wyrazu polskiego, bo kryterium nad­rzędnym w używaniu wyrazów powinien być wzgląd na trafny i rzeczo-

wy sposób wyrażania myśli. Używanie przymiotnika burzliwy w znacze­niu «intensywny» tłumaczy się oddziaływaniem formy rosyjskiej burnyj,która w języku rosyjskim może znaczyć i «burzliwy» i «intensywny».

*Filtr.*

Czy poprawna jest forma dopełniacza wyrazu filtr z końcówką -a: filtra? Formę tę widuje się w różnych publikacjach naukowych i gospo­darczych, na przykład w „Jednolitym cenniku robót wiertniczych” wy­danym w Warszawie dwa lata temu. Autorzy tego jednolitego cennika nie liczą się z potrzebami jednolitości form językowych i wywołują za­mieszanie, szczęśliwie, że w sprawie drobnej. Formą poprawną jest forma tego filtru, zgodnie podawana w słownikach i tłumacząca się tym, że wy­raz filtr jest wyrazem obcym, dopełniacz zaś rzeczowników obcych ro­dzaju męskiego nie będących nazwami osób ma z reguły końcówkę u.

*Ostatnia posługa.*

Czy na szarfach wieńca pisze się „ostatnia posługa” czy „ostatnia przysługa”?

Udział w pogrzebie bywa określany jako „ostatnia posługa”, a nie „przysługa”, chociaż tę niewłaściwą formę czasem się spotyka. Utrwalo­nym związkiem wyrazowym jest „niedźwiedzia przysługa”. Na szarfie wieńca nie pisze się ani posługa, ani przysługa, żaden z tych wyrazów nie tłumaczyłby się w takim zastosowaniu.

*Młodziczka.*

W prasie poznańskiej używana bywa forma młodziczka jako żeński odpowiednik formy młodzik. Korespondenta ta młodziczka trochę razi, bo kojarzy mu się przede wszystkim z cieliczką.

Skojarzenie nie jest nawet pozbawione pewnej racji historycznej. Autor słownika łacińsko-polskiego wydanego w roku 1564, Mączyński, tłumaczył wyraz łaciński juvenca znaczący «jałówka» właśnie wyrazem młodziczka. Ale z Psałterza Floriańskiego cytuje Słownik warszawski zdanie, w którym mowa o młodziczkach bębennicach, to znaczy o dzie­weczkach bijących w bębny. Rzeczownik bąbennica mógł być także ro­dzaju męskiego, tak go użył na przykład Kochanowski w Pieśni o So­bótce: „teraz masz czas, umiesz li-со, mój nadobny bębennico”. Młodziczka jest wyrazem w moim odczuciu przyjemnym, sympatycznym i, jak z za­cytowanych przykładów widać, tradycyjnym.

*Umowa o...*

Co do wątpliwości: „umowa o wykonanie”, czy „umowa na wykona­nie” to lepsza jest konstrukcja pierwsza: „umawiamy się o coś” (co in- nego: „umawiamy się na piątą”), więc i „umowa o coś”, a nie „na coś”. W zdaniu „W załączeniu przesyłamy umowę o...” pierwsze dwa słowa „w załączeniu” są zbyteczne. Stanowią one tylko tylko kancelaryjny oz­dobnik stylu, który w istocie ozdobą listu nie jest. Zamiast „w załączeniu przesyłamy” lepiej po prostu „załączamy”.

*Niejasny styl.*

Czy można uważać, że jest błędnie zbudowane pod względem styli­stycznym zdanie następujące: „nie brak w utworze pewnych aluzji do atmosfery wiary w dawne legendy”.

Przede wszystkim warto sobie uświadomić, jakie są podstawowe ce­chy takiego stylu, który jesteśmy skłonni oceniać dodatnio, to znaczy takiego, który uważamy za dobry, który nam się podoba, na który rea­gujemy bezpośrednim odruchem uczuć i myśli. Otóż stylem, który działa na nas w ten sposób, jest styl jasny, prosty i w pewnym sensie sponta­niczny. Przez określenie „spontaniczny” można rozumieć tyle mniej wię­cej co szczery, uczciwie przeżyty przez samego piszącego coś autora. Spon­taniczność, uczciwość przeżycia udziela się czytelnikowi, podbija go, to­też cechą pochodną trzech wymienionych cech stylu: jasności, prostoty i spontaniczności jest jego sugestywność. Jeżeli pod tym kątem przyj­rzymy się zacytowanemu przez korespondenta zdaniu, to wypadnie stwierdzić, że żadnej z dodatnich cech stylu nie można się w tym zdaniu dopatrzyć. Nie jest ono jasne, nie jest proste i nie jest skutkiem tego su­gestywne. Co to właściwie znaczy, że „nie brak w utworze pewnych aluzji do atmosfery wiary w dawne legendy”? „Aluzje do atmosfery wiary” — to wyrażenie — a o nie głównie chodzi korespondentowi — stylistycznie nieudane, bo dosyć mętne. Aluzją posługujemy się wtedy, kiedy z jakichś przyczyn wolimy nie wypowiadać myśli w sposób jasny i jednoznaczny. Można mieć wrażenie, że autor omawianego zdania, pisząc je, miał jakieś zahamowania wewnętrzne. Jakiekolwiek były motywy tych zahamowań, odbiły się one źle na stylizacji zdania.

*Piekarniczy.*

Pewien korespondent chciałby się dowiedzieć, czy ma rację uważa­jąc, że w pieczątce firmowej z napisem „Dział Produkcji Piekarskiej” jest błąd, bo zamiast formy „Piekarskiej” powinno być „Piekarniczej”.

Pytanie to jest znamienne i stanowi dobrą ilustrację upowszechnia­nia się form niewłaściwych; z początku forma niewłaściwa, źle utworzona, razi, potem, jeżeli mimo początkowych sprzeciwów osób wrażliwych na błąd jest często używana, stopniowo przestaje razić, wreszcie znajdują się osoby, którym się wydaje, że właśnie nowa, błędna forma jest dobra i które potępiają formę poprawną. „Produkcja Piekarska” to niewątpli­wie lepiej niż — jak chciałby korespondent — produkcje, piekarnicza. Przymiotnik piekarski jest tradycyjnym przymiotnikiem pochodnym od rzeczownika piekarz: taki sam stosunek zachodzi między formami dru­karz — drukarski, pisarz — pisarski, malarz — malarski, kajdaniarz — kajdaniarski, blacharz — blacharski, bednarz — bednarski, stolarz — sto­larski i w bardzo wielu innych wypadkach (czy rzeczownik stanowiący podstawę przymiotnika jest oparty na temacie czasownikowym, jak w wy­razie pisarz, czy na rzeczownikowym, jak w wyrazie stolarz, to dla sto­sunku między formą podstawową a pochodną nie ma znaczenia. Przyrost­kowi (formantowi) -niczy zaczęło się w ostatnich czasach bardzo dobrze, nawet za dobrze, powodzić. Dostał się on — w tym wypadku zresztą już od dość dawna — do używanej w Warszawie (a rażącej krakowiaków) for­my motorniczy. Tę formę można tłumaczyć analogią do nazw wykonaw­ców zawodów — takich jak zwrotniczy, leśniczy, mierniczy, ale analogia ma granice. Nikomu nie przyjdzie do głowy mówić zamiast drukarski, pi­sarski, malarski — drukarniczy, pisarniczy, malarniczy. Mniej się poszczęś­ciło formie piekarski, którą czasem wypiera niefortunny nowotwór pie­karniczy. Poeta Gabriel Karski napisał kiedyś żartobliwie, że ulegając pa­noszącym się modnym formom przymiotnikowym na -niczy zamiast na -ski będzie musiał zmienić formę swego nazwiska z Karski na Karniczy.

*Biuro Projektów* — *Biuro Projektowe.*

Czy należy napisać „zlecamy wykonanie dokumentacji Wojewódzkie­mu Biuru Projektowemu” czy też „Wojewódzkiemu Biurowi Projektów”. Sam korespondent opowiada się za formą ostatnią: „Biurowi Projektów”. Chodzi o dwie rzeczy: o to, czy wyraz biuro ma mieć w celowniku postać biuru czy biurowi oraz o to, która nazwa jest lepsza: Biuro Projektowe czy Biuro Projektów.

Kwestię pierwszą można rozstrzygnąć w sposób bardziej kategoryczny niż drugą: rzeczowniki rodzaju nijakiego wszystkich typów, a więc zakoń­czone w mianowniku na -o, jak okno, sito, lato, czy -e, jak pole, morze czy -ę, jak zwierzę, imię mają w celowniku liczby pojedynczej jedną tylko koń­cówkę -u: oknu, polu, zwierzęciu, imieniu. W dawnej polszczyźnie zdarza­ły się formy imieniowi, sumieniowi (formy imieniowi użył, archaizując, Sienkiewicz w „Ogniem i mieczem”, ale dziś żadnych w tym zakresie wahań nie ma. Wyraz biuro nie może mieć innej odmiany niż pozostałe rzeczowniki rodzaju nijakiego na -o, a więc poprawną formą celownika jest biuru, nie biurowi. O tym, dlaczego ukazuje się czasem ta niewłaści­wa forma celownika w odmianie wyrazu biuro pisał kiedyś zmarły parę lat temu polonista paryski, dobry znawca gramatyki historycznej języka polskiego, prof. Grappin; sądził on, że oddziaływa tu analogia do rzeczow­ników rodzaju męskiego, spowodowana tym, że wyraz biuro może być ro­zumiany jako zespół osób. Ta analogia oddziaływa jednak tylko przygód- nie i nie stanowi racji wystarczającej do tego, żeby wykolejać normalną odmianę tego wyrazu, którego formą właściwą w celowniku jest forma biuru, nie biurowi.

Co do kwestii drugiej: Biuro Projektowe czy Biuro Projektów, to po­łączenie drugie, w którym określeniem wyrazu Biuro jest dopełniacz Projektów, a nie forma przymiotnikowa, wydaje mi się lepsze. Cechą przymiotników jest bardzo często pewna luźność znaczeniowa; gdy jest możliwość wyboru między określeniem jakiegoś wyrazu za pomocą rze­czownika w dopełniaczu albo za pomocą przymiotnika, określenie pierw­sze jest ściślejsze. Przymiotnik słoneczny może być określeniem promie­nia, można powiedzieć promień słoneczny, ale przymiotnik słoneczny mo­że być użyty przenośnie, na przykład w wyrażeniu jej słoneczny uśmiech, gdy tymczasem forma dopełniacza słońca jest jednoznaczna: promień słońca to nie żaden inny promień, tylko słońca. Gdy chodzi o to, że słoń­ce się zaćmiło, mówimy zaćmienie słońca, nie zaćmienie słoneczne. Biuro Projektów to biuro, w którym są wykonywane projekty, ta nazwa jest lepsza od Biura Projektowego. Szczęśliwie, że nikt nie proponuje nazwy Biuroprojekt, która by była analogiczną do jeszcze, zdaje się, pokutują­cego, choć nie mającego sensu, Miastoprojektu (Miasto-projekt — to mia­sto będące projektem, por. Miasto-Ogród, ale nie projektowanie miasta).

*Coraz*.

Czy to prawda, pyta pewna korespondentka, że w zdaniu ,»zakochana Beatka coraz chusteczką oczy wyciera” coraz należy pisać rozdzielnie?

Nie, nie jest to prawda, coraz pisze się łącznie. W zacytowanym zda­niu coraz jest użyte w trochę innej funkcji niż zwykle, bo znaczy mniej więcej «co chwila», gdy zazwyczaj coraz poprzedza formę przysłówkową w stopniu wyższym, na przykład coraz lepiej, coraz wyżej i tym podobne. W znaczeniu „co chwila” słyszy się czasem co i raz, jest to wyrażenie na­leżące do mowy swobodnej i potocznej. W formie, niezależnie od odcienia znaczeniowego, coraz zachowuje się pisownię łączną (co i raz oczywiście rozdzielnie).

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod *redakcją prof, dra W. Doroszewskiego*

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,

**zł 220,— zł 220,— zł 220,— zł 220,—**

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,

Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić)

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego- Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opra­cowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją naj­lepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od po­przednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT,
„PORADNIK JĘZYKOWY“

Cena w prenumeracie zł 60,— rocznie (10 zeszytów).

zł 30,— półrocznie (5 zeszytów).

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH”, War­szawa, uL Srebrna 12, konto PKO Nr 1-6-100.020.**
2. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
3. **Księgarnie „Domu Książki”.**

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę 40% drożej.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Przedsiębiorstwo Kol­portażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wil­cza 46, konto PKO nr 1-6-100.024.

Bieżące numery można nabyć lub zamówić w księgarniach „Domu Książki” oraz w Ośrodku Rozpowszechniania Wydaw­nictw Naukowych Polskiej Akademii Nauk — Wzorcownia Wy­dawnictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA!

1. Artykuł ten przedstawia część teoretyczną większej pracy materiałowej poświęconej opisowi słowotwórczemu czasowników denominalnych w języku polskim. [↑](#footnote-ref-1)
2. Benveniste w artykule „La phrase nominale”, Buli. de la Soc. Ling. de Paris, 1950, twierdził, że zdania typu: ojciec jest chory i ojciec leży chory należą do tej samej grupy zdań werbalno-predykatywnych, którym przeciwstawiają się zdania nominalne bezłącznikowe typu ojciec chory. J. Safarewicz w cyt. artykule przeciwstawia się takiemu ujęciu, uważając, że zdania: ojciec jest chory i ojciec chory należą do tego samego typu zdań orzecznikowych (nominalnych) z łączni­kiem wyrażonym lub pominiętym (sąd wyrażony jest wówczas intonacją lub czysto intencjonalnie). [↑](#footnote-ref-2)
3. Identycznie prawie określa funkcję czasownika Gramatyka Ogólna Port Royal: istota czasownika polega na wyrażaniu sądu (funkcja zdaniotwórcza), wy­rażenie cech przypisywanych podmiotowi jest drugorzędną funkcją czasownika, według autorów Gramatyki także wtórną historycznie, co chyba nie jest prawdą. Szerzej kwestię tę omawiam w artykule: „Teoria czasownika w Gramatyce Ogólnej Port Royal”, Kwart. Neofil. 1961. [↑](#footnote-ref-3)
4. Czasowniki dewerbalne o jasnej budowie słowotwórczej, np. prefiksalne przyjechać od jechać, czy sufiksalne pisywać od pisać, mają zupełnie inną struk­turę. Formant jest w nich członem rozróżniającym, modyfikuje czynność wyrażoną przez podstawę, wskazując na jej dokonaność, wielokrotność i inne rodzaje czyn­ności. Natomiast, jeśli chodzi o stosunek między elementami orzekającymi i wska­zującymi na atrybut, deverbativa zachowują się jak nieprzejrzyste słowotwórczo (pisuje jak pisze) i przeciwstawiają się pod tym względem całej wielkiej grupie denominatiwów. [↑](#footnote-ref-4)
5. Termin ten wprowadzony przez Potjebnię przyjął się w lingwistyce czeskiej. [↑](#footnote-ref-5)
6. W dyskusji na zebraniu Katedry Języka Polskiego U.W. w styczniu 63 r. [↑](#footnote-ref-6)
7. Z. Klemensiewicz: Zarys składni polskiej. Warszawa 1953, s. 31. [↑](#footnote-ref-7)
8. por. J. Kuryłowicz: Derivation lexicale et derivation syntaxique, Esquisses linguistiques. Wrocław 1960. [↑](#footnote-ref-8)
9. por. W. Doroszewski: Kategorie słowotwórcze. Spr. TNW, 1946 r. [↑](#footnote-ref-9)
10. Powtórzyłem to zresztą za A. Zajączkowskim: „Orientalna terminologia żeglarska w piśmiennictwie polskim (od XVI w.)”. Poradnik Językowy 1950, z. 3, s. 7. Por.: E. Słuszkiewicz: „Notatki etymologiczno-semantyczne. 2. Jeszcze o naz­wach statków”. Poradnik Językowy 1951, z. 6. — To naczynie «pojazd wodny» zresztą jest nie tylko u Radziwiłła. Np. w konstytucji sejmu warszawskiego z r. 1589 (w sprawie żeglugi na Wieprzu) jest naczynie wodne; później też statki wodne, np. w „Dokumencie osobliwego miłosierdzia boskiego” L. Bończy Siennic­kiego z 1754 r. itd. [↑](#footnote-ref-10)
11. O wyczynach redakcyjnych „poprawiaczy” można pisać tomy. Np. w Ty­godniku Morskim od pewnego czasu „poprawiano” moje wypadki na przypadki. Gdy wreszcie w zdaniu: „forma przymiotnika polskiego nie ma w tym wypadku nic do rzeczy” adiustator „poprawił” na „w tym przypadku” (co może sugero­wać, że chodzi tu o jakąś formę deklinacyjną) — nie wytrzymałem i interwenio­wałem. W redakcji byli ogromnie zdziwieni: „Przecież prof. Doroszewski usta­lił...” (!). Musiałem więc pokazać w serii IV Rozmów o języku, na s. 210—212, co rzeczywiście na ten temat pisał prof. Doroszewski. Inny wypadek, w pewnej książce: „[...] sekstans; w użyciu jest też odmianka sekstant”. Korektorzy tech- [↑](#footnote-ref-11)
12. A skoro już bierzemy słownik do ręki, to bierzemy często niewłaściwy. Niedawno byłem świadkiem (zresztą przez ścianę) „dyskusji” maszynistek: „jak należy pisać”: winien czy powinien. Nie wtrącałem się, czekałem, co będzie dalej. A dalej było tak, że sięgnięto po..: słownik ortograficzny. Nikomu nie przyszło do głowy zejść piętro niżej do biblioteki (czytelni) i zajrzeć do słownika właści­wego dla rozstrzygania takich wątpliwości, to jest do Słownika poprawnej pol­szczyzny Szobera. [↑](#footnote-ref-12)
13. Prasie naszej i radiu ten prosty sposób podawania daty (lub: „8 grudnia”) jest nieznany: musi być koniecznie „w dniu 8 grudnia”, tak jakby „ósmego grud­nia” mogło oznaczać coś innego niż — dzień. W prasie naszej nie są używane wyrazy dzisiaj, wczoraj, jutro. Musi być rozwlekle: „w dniu dzisiejszym”, „w dniu wczorajszym”, „w dniu jutrzejszym”. Także w radiu (proszę przy okazji sprawdzić): w radiowych zapowiedziach spikierów nigdy nie ma wyrazów dzisiaj czy dziś (itd.), zawsze natomiast jest „w dniu dzisiejszym” (itd.). Oczywiście nie są to błędy, ale używanie tylko tych wyrażeń jest sztampą. A to jest już źle. [↑](#footnote-ref-13)
14. e Pisał o tym W. Doroszewski: O kulturę słowa, str. 472—474. Oczywiście dzisiejsza praktyka naszej prasy nie ma z tym nic wspólnego. Dzisiaj owa Italia zamiast Włoch to albo silenie się na „oryginalność”, albo wynik mechanicznego przyjmowania nazwy z obcych materiałów prasowych, jak się to często dzieje i z innymi nazwami. W prasie bardzo często widzi się nawet Bautzen, a nie Budziszyn, stale Cottbus, a nie Chociebuż (szczególnie w czasie Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Praga; prasa nasza pisze wtedy — Praha!), Meissen, a nie Miśnia itd. Ostatnio nawet w książce widziałem Aachen zamiast Akwizgranu (J. Koźliński: Przeciw Pomorzu. Gdynia 1962). [↑](#footnote-ref-14)
15. Pisownia wszystkich wyrazów w tytułach słowników wielką literą, jak to widzimy we wszystkich zacytowanych wypadkach (także na s. 66: Słownik Wy­razów Obcych), jest oczywiście niepoprawna. Są wahania w pisowni' tytułów: Rocznik Statystyczny, Mały Rocznik Statystyczny itp. (wydawnictwa te ukazują się periodycznie, są rocznikami, a więc jednak wszystkie wyrazy powinno się tu pisać wielką literą), ale przecież nie powinno być wątpliwości, że słownik nie jest periodykiem. [↑](#footnote-ref-15)
16. Z przytoczonej w książce Przemskiego cytaty z Lindego niektóry przeciętny czytelnik może się zorientować, że to słownik nie współczesny: „rogówka — suk­nia b i a ł o g ł o w s к a rogiem wielorybim podstawiona”, ale cytata z К — К już na to nie wskazuje: poncz — „napój gorący, złożony z wody, araku, cukru i cy­tryny”. [↑](#footnote-ref-16)
17. Л Bibliography of Polish Dictionaries with a Supplement of Lusatian and Polabian Dictionaries R. C. Lewańskiego, New York 1959, poszczególne wydania Lindego i Słownika К —К notuje w osobnych pozycjach (К —К poz. 50 i 51, Linde poz. 53, 54 i 55); przy wydaniach powojennych zaznacza, że to „a photo- offset reprint [...]”. W osobnych pozycjach (58 i 59) notuje też Szobera Słownik ortoepiczny i Słownik poprawnej polszczyzny z r. 1948 (tu nie zaznaczając, że to reprodukcja fotograficzna), ale wydanie z r. 1957 umieszcza w tej samej pozycji, co wydanie przedwojenne, choć przecież to nowe wydanie już nie jest przedru­kiem, lecz wydaniem uzupełnionym (Lewański zaznacza: „New ed.”). Sposób notowania kolejnych wydań jest zresztą nieporządny w całej Bibliografii Lewań­skiego, na co zwróciłem uwagę już w recenzji działu słowników morskich tej pracy, „Technika i Gospodarka Morska” 1961 nr 12 s. 369—370 (dział słowników technicznych omówiłem w „Przeglądzie Technicznym” 1961 nr 32 s. 12). [↑](#footnote-ref-17)
18. W tekście artykułu (s. 357a) autor podaje, że Słownik Lindego pochodzi... z r. 1854, co pozwala mu okres pomiędzy XVI w. (chodzi tu o datę 1570—1572) a Słownikiem Lindego określić (na s. 356a) jako w. XVI — koniec XIX, okres obejmujący trzy wieki. Oto skutki niewiedzy, że Słownik Lindego pochodzi z pierwszych lat XIX w., a nie z jego 2. połowy. [↑](#footnote-ref-18)
19. 1 Jest to praca doktorska, według naszego systemu — habilitacyjna, obroniona w Uni­wersytecie Leningradzkim w grudniu 1961 r.

\* Prócz niej autorka ogłosiła następujące artykuły w czasopismach: Iz istorii russkoj sinonimii. Sbornik trudov Moskovskogo, zaočnogo poligraficeskogo instituta. 1956, vyp. 4, s. 175—190. Slowa s polnoglasijem i nepolnoglasijem v literaturnom jazyke vtoroj poloviny XVII V. Ibid., 1958, vyp. 6, S. 185—217. [↑](#footnote-ref-19)
20. E. Isserlin: Leksika russkogo liternaturnogo jazyka XVII veka. Moskwa 1961, s. 8.

	* Wyd. i. — Kraków 1646. [↑](#footnote-ref-20)
21. 5 Zob. np. W. Doroszewski: Język Teodora Tomasza Jeża. Warszawa 1949, s. 356—58. [↑](#footnote-ref-21)
22. W najbardziej archaizującym tłumaczeniu „Dworu...” Starowolskiego autorka wskazuje na takie np. przykłady: pol. targ — ros. prodajanlje, audyjencyja — slusanije, wieczerza — vecerneje, jadenije ltd.

 E. Isserlin interesuje się użyciami formacji omawianego «ypu w znaczeniach skon­kretyzowanych, jako nazw przedmiotów. My obserwowałyśmy stosowanie ich szersze niż dziś i w zakresie zleksykalizowanych nazw czynności, np. u Kochanowskiego: karanie zamiast kara, podzlwienle zamiast podziw, troskanie zamiast troska, ulżenie zamiast ulga itd.

	* Por. znaczenie 3. wyodrębniane przez Słownik wyrazów obcych. Warszawa 1955, pod hasłem „abstrakcja”: „pojęcie oderwane lub teoretyczne uogólnienie”. [↑](#footnote-ref-22)
23. Por. znaczenie 1. wyrazu abstrakcja w SWO z 1955 r.: pomijanie w myśli tych lub

innych cech, właściwości lub stosunków przedmiotu”. [↑](#footnote-ref-23)
24. Jadwiga Puzynina: „Thesaurus” Grzegorza Knapiusza. Siedemnastowieczny warsztat pracy nad językiem polskim. Wrocław 1961, s. 252. [↑](#footnote-ref-24)
25. o tym, że w trakcie badań autor interesował siq również i składnią świadczy jego uwaga we Wstępie (s. 11). [↑](#footnote-ref-25)
26. Zob. Z. Sobierajski, H. Nowak, M. Gruchmanowa: *Zastosowanie odsłuchu zespołowego do odczytywania tekstów gwarowych z płyt gramofonowych.* Biuletyn Fonograficzny, Poznań [↑](#footnote-ref-26)